

# WISŁA

MIESIĘCZNIK Z RYSUNKAMI, POŚWIĘCONY

KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU.

LISTOPAD — GRUDZIEŃ.

Tom XVII.

1903.

Zeszyt 6.

(Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY IM. D-ra J. MIANOWSKIEGO)

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY I EKSPEDYCJA: KSIĘGARNIA JANA FISZERA,  
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 9.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM MAJEWSKI, ZŁOTA 61.



przejmnie prosimy przyjaciół „Wisły“ o łaskawe rozpowszechnianie o niej wiadomości i zjednywanie jej czytelników tam, gdzie jeszcze nie doszła. Gdyby każdy z naszych przyjaciół w kółku znajomych swoich zjednał nam **jednego tylko** prenumeratora, „Wisła“ mogłaby stale zwiększyć objętość zeszytów i poczynić ulepszenia, które obecnie niedostateczność środków materialnych powstrzymuje.

### Treść zeszytu 6-go.

<i>Józef Grajert.</i> Notatki o wsi Topoli (powiat Łęczycki) . . . . .	649
<i>Ignacy Salkowski.</i> Szlachta drobna w powiatach Płońskim i Plockim	669
<i>Aleksandra Rumelówna.</i> Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kossówką . . . . .	688
<i>Marjan Wawrzyniecki.</i> Budownictwo i zdobnictwo ludowe. (Z rysunkami)	695
<i>Wandalin Szukiewicz.</i> Krzyże zdobne w gubernji Wileńskiej. (Z 4-ma tablicami) . . . . .	699
<i>Stanisław Ptaszynski.</i> Powieść u nas przed laty trzystu . . . . .	707
<i>Dr. Franciszek Krętek.</i> Na marginesie „Księgi przysłów“ S. Adalberga	711
<i>Witold.</i> Baśni z pow. Radzyńskiego . . . . .	721

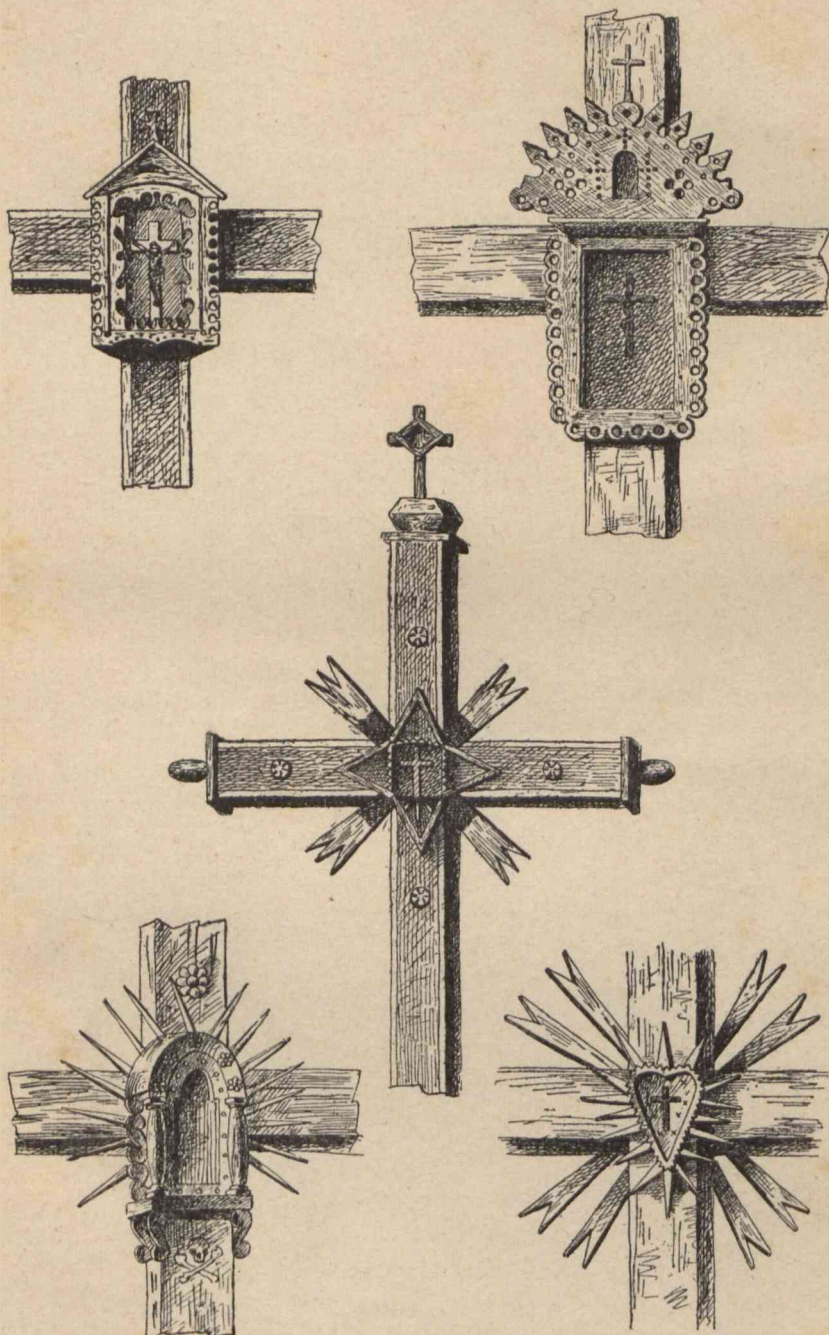
### POSZUKIWANIA.

- VII. Pojęcia prawne ludu. Przyczynek *Józefa Nakoniecznego*. 723.—  
XVIII. Sobótka. (*R. Oczykowski*).—XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy.  
(*A. Rumelówna*).

### SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

*Przegląd książek.*

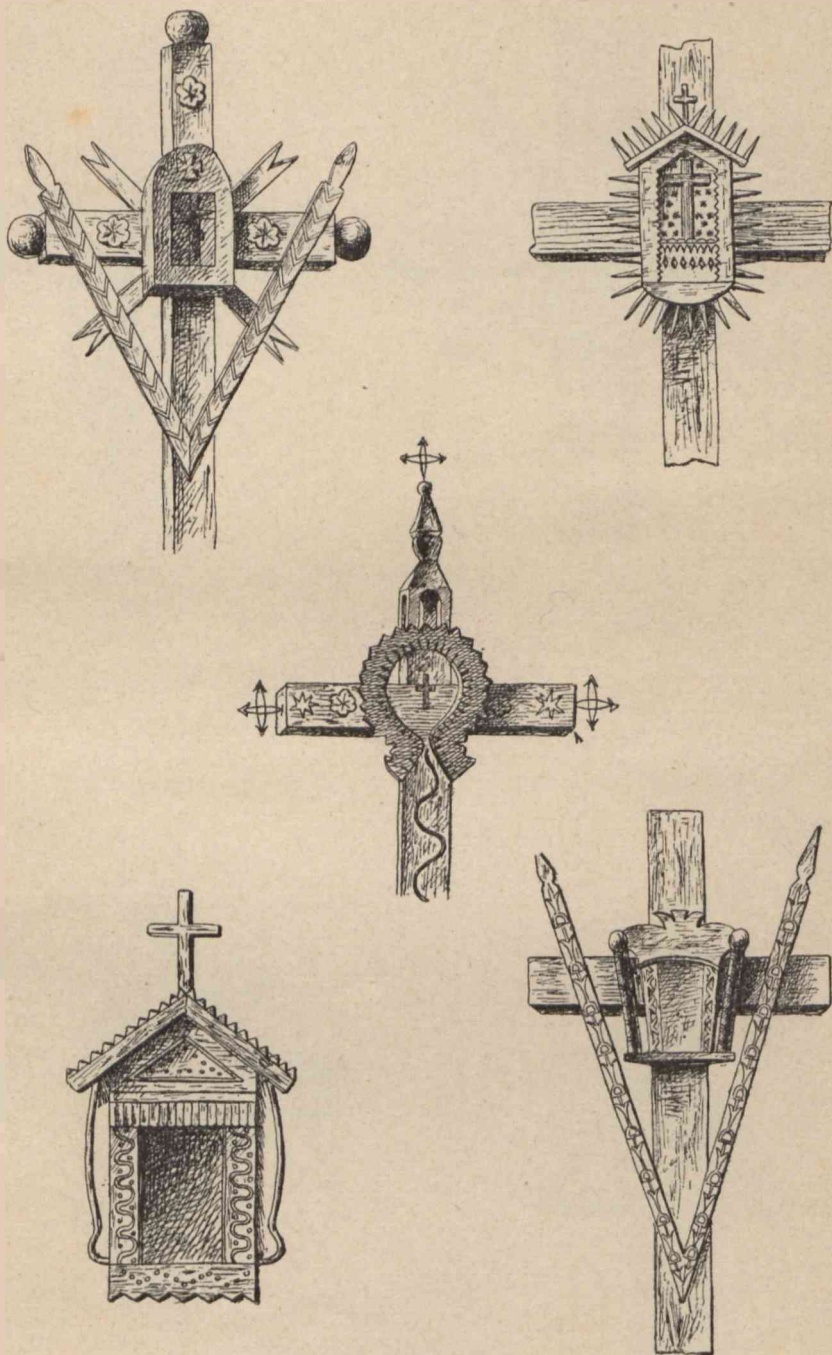
1078. <i>Dr. Lubor Niederle.</i> Narodopisná mapa uherských Slovaků. ( <i>M—s.</i> ) . . . . .	749
1079. — <i>Kolik bylo Slovanu koncem roku 1900?</i> ( <i>m. m.</i> ) . . . . .	750
1080. <i>Ch. Letourneau.</i> La condition de la femme dans les diverses races et civilisations. . . . .	752
1081. <i>L. Woltmann.</i> Politische Anthropologie. ( <i>Dr. Oskar Hovorka</i> )	754
1082. <i>The World's Parliament of Religions and the Religious Parliament Extension.</i> ( <i>Z. A. K.</i> ) . . . . .	757
1083. <i>Enrico de Micheli.</i> L'origine degli Indo-Europei. . . . .	758
<b>DROBIAZGI LUDOZNAWCZE.</b> Wierzenie. Zwyczaje. Samouk . . . . .	759
<b>RÓŻNE WIADOMOŚCI.</b> . . . . .	760
Kilka słów od redakcji . . . . .	761



Krzyże na Litwie.







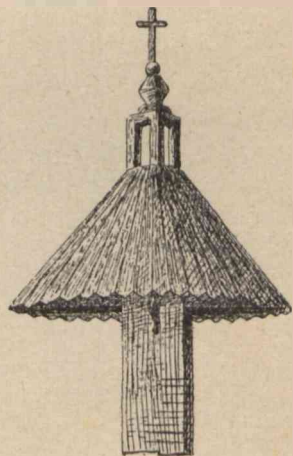
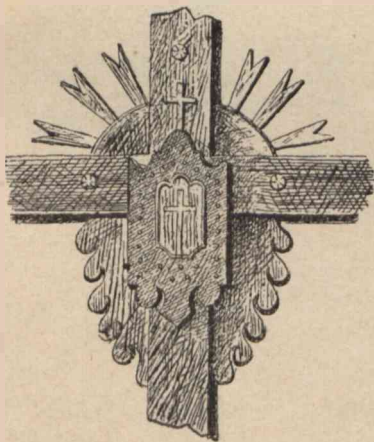
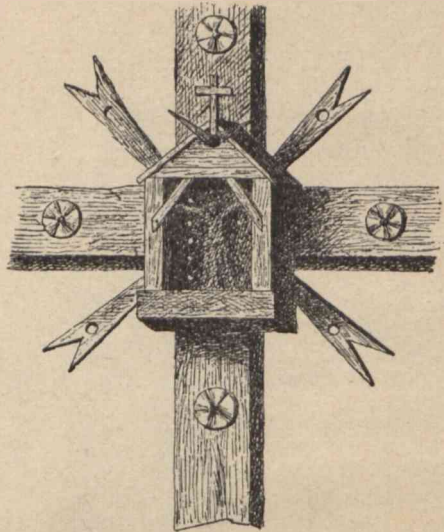
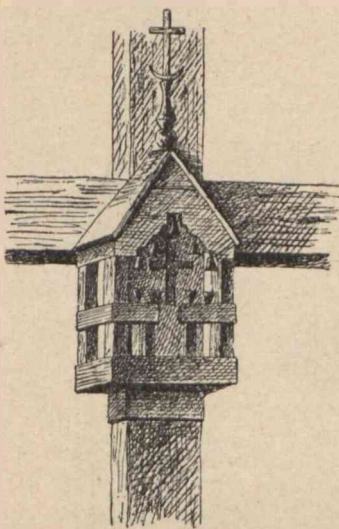
Krzyże na Litwie.



Biblioteka Uniwersytecka

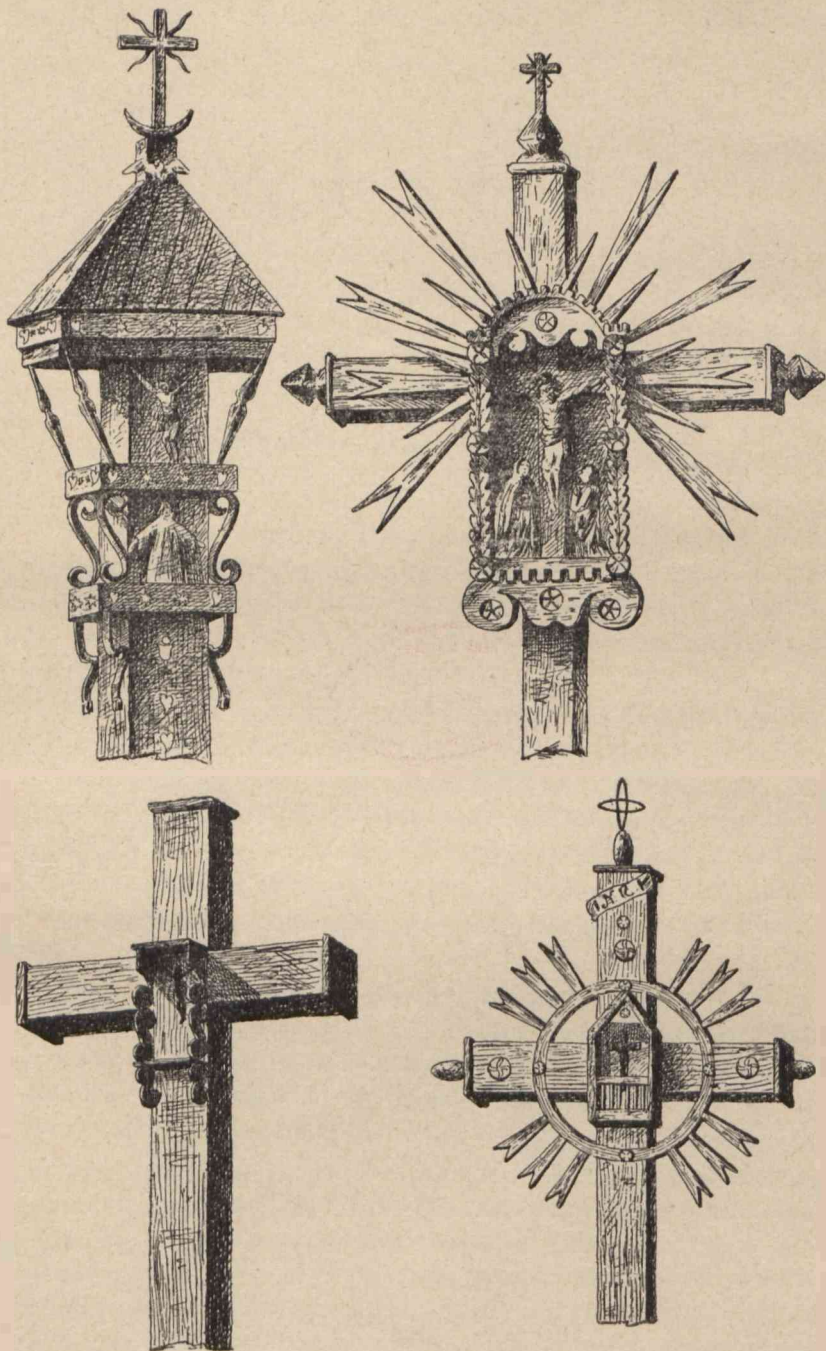
w Lublinie

Marii Curie-Skłodowskiej



Krzyże na Litwie.





Krzyże na Litwie.





# W I S Ł A.

---

## NOTATKI O WSI TOPOLI,

*położonej w powiecie Łęczyckim, gubernji Kaliskiej.*

---

O ćwierć mili drogi od starożytnej Łęczycy i ruin zamku Kazimierzowego, tamże sterczących, ciągnie się duża wieś Topola. Grunty jej od strony południa dosięgają rzeki Bzury, biorącej początek stąd o mil parę, okrążającej z południa resztki murów zamkowych i wpadającej do Wisły pod Wyszogrodem.

Według mglistych podań miejscowych, wieś Topola sięga odległej starożytności. Może pamięta ona budowę zamku obronnego w Łęczycy, dokonaną przez skrzętnego króla-gospodarza, który „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną?” Może o ściany jej chałup odbijały się harce króla Łokietka z jego wrogami? Może lud jej choć zdala spoglądał na miasto, palone, rabowane i we krwi nurzane przez Krzyżaków, a następnie, po odbudowaniu, znowu wydane na pożogę i łupiestwo Szwedów?...

Rozległe, błotne łąki i łęgi, zaczynające się jeszcze przed Łęczycą od północy, ciągną się też pod Topolą i dalej wzdłuż wsi: Majdan, Kozub, Kozubek, Dobrogostów, Rybitw, Kuchar i tak dalej - mil z dziesiątek aż pod sam Łowicz. Rzeka Bzura zasila te łęgi nizinne przy wylewach wodami swemi.

Dziś przez przekopanie tu i owdzie rowów, przez worywanie się gruntów nieznaczné ale ciągle, moczary, bagna, trzęsawiska nadburzańskie zostały choć w części osuszone i nie są już tak niebezpieczne, jakimi były ongi, kiedy to łęczycki Boruta w złościwości swej szatańskiej topił w nich ludzi, wozy i dobytek. Trafia się i teraz, że jakiś włościanin, wracający z Łęczycy do domu, utonie w rze-

ce wezbranej, albo w rowie lub dole torfowym, ale dokonywa tego już nie Boruta, jeno monopol wódczany.

Rzeka Bzura, w małej tylko części pod Łęczycą uregulowana, w brzegi wysokie ujęta, dalej płynie samopas, jak chce, robiąc w łąkach i polach wyrwy, wylewając w czasie roztopów i powodzi szeroko wody swoje, które pokrywając się rudawką i pleśnią, stoją dopóty, aż je dobroczynne słońce w powietrze uniesie.

Tak z tego powodu, jako też dla sąsiedztwa rozległych błot, które w rosnących tu i owdzie gajach olszowych długo nie wysychają, w Topoli i dalszych wioskach nadbuzurzańskich panują wieczne malarje, reumatyzmy, kołtuny i wszelkie choroby gorączkowe z wysypkami krostowatemi, rozwielenione najwięcej na wiosnę i na jesieni. Przekopanie rowów zgodnemi siłami sąsiedzkiemi i dalsze uregulowanie rzeki mogłoby, zdaje się, choroby te wytrzebić.

Wieś nasza ciągnie się równolegle do Łęczycy od jej strony południowej, niby klucz zórawi, zwartemi zagrodami, prawie na  $\frac{1}{4}$  mili. Zabudowania jej, to jest: chałupy, stodoły, chlewy, obórki i stajenki, stoją po obu stronach drogi, obsadzonej drzewami, opatrzonej parą krzyżów, statuą murowaną św. Jana Nepomucena; nade wsią panuje kościół parafjalny. Wieś stoi na niewielkim wzgórzu, a przez rzyną ją szosa, prowadząca od Łodzi przez Łęczycę, aż do kolei żelaznej, do m. Kutna. Ma ona dwie nazwy w nomenklaturze gminnej: Topola Królewska i Topola Szlachecka. W pierwszej istnieje tylko folwark w polu z zabudowaniami dworskimi i czeladnemi (sześcioraki i ośmioraki), należący do sukcesorów Henryka Krengla. Cała zaś ludność wiejska, o którą głównie nam tu chodzi, mieści się we wsi Szlacheckiej, w tej z parafjalnym kościołem. Tu znowu właścicielem pięknie zabudowanego folwarku jest rodzina Orsettich, od dwuchset lat go dziedzicząca. Istnieją tu dość spore, dotąd nieuregulowane służebności.

Dworu w Topoli Królewskiej nie obciążają żadne serwituty.

Wieś Topola otrzymała zapewne nazwę od tego drzewa; dziś też jeszcze rozgałęzione topole nadwiślańskie ciągną się przez ulicę wioski i trochę w pole, ku cmętarzowi. Drzewa te są przez lud szanowane, czego nie można powiedzieć o tych, które właściciele gęstych tu folwarków przy drogach sadzą i których rozrostu doczekać się nie mogą.

Kościół w Topoli, jak świadczą księgi parafjalne, był zbudowany w r. 1711 kosztem księdza Wojciecha Kamińskiego, kustosa i oficjała łęczyckiego. Zrazu kościół ten był filją odległej stąd o dobre pół mili, poza rzeką Bzurą, parafji Tumskiej, gdzie dotąd istnieje jeden z najstarszych u nas kościołów, bo założony jeszcze przez Mieczysława I-go. W lat jedenaste potym (1722 r.) kościół był konsekrowany przez ks. Franciszka Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego, pod wezwaniem św. Bartłomieja, jako patrona parafji Topolskiej. Wreszcie w 8 lat potym (1730 r.) kościół został przez Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wyjęty z pod administracji proboszczów tumskich.

Kościół Topolski, osłonięty dziś rozłożystymi lipami, zrazu szczupły, z drzewa zbudowany, otrzymał w czasie późniejszym od wejścia głównego przystawkę murowaną; porządnie utrzymywany, pokryty jest dachem blaszanym. Otacza go parkan murowany z bramkami o prętach żelaznych. Na zewnątrz uwidatnia się niewiele ponad dach wystającą wieżą z kopułką drewnianą i dwiema mniejszemi stożkowatego kształtu wieżyczkami w stronie wielkiego ołtarza. Obok kościoła wznosi się dzwonnica drewniana, dość kształtna, pod dachem kopulastym, którą obecny, wielce dbały proboszcz, ks. Antoni Łukaszewicz nadbudował. Z tej wysokości donośniej dziś brzmią na okolicę trzy dźwięczne dzwony, które tyleż lat, co i kościół, służą chwale Bożej.

Kościół wewnątrz cały jest tynkowany; przez jego środek ciągnie się od ściany do ściany wygięta symetrycznie belka, z ustawionym na niej krzyżem Zbawiciela, po którego stronach stoją figury: Matki Boskiej i ś. Jana Ewangelisty, a przytym narzędzia Męki Pańskiej. (Belki takie z krucyfiksem na nich widywałem i gdzieindziej, np. w dawnej ziemi Wieluńskiej.)

W ołtarzu wielkim, rzeźbionym na złoto, z takiemż filarami, znajduje się obraz starodawny Matki Boskiej Łaskawej, łaskami słynącej. Nadto są trzy ołtarze boczne. Niedawno otrzymał też kościół piękny dar od jednego z zamożniejszych gospodarzy topolskich, Ludwika Walczyńskiego: są to stacje Męki Pańskiej w 14-tu artystycznych rycinach.

Na chóрку, podczas nabożeństw, przy towarzyszeniu organów, śpiewa gromadka dzieci wiejskich płci obojga, zorganizowana przez obecnego proboszcza.

We wsi stoi parę krzyżów drewnianych przy ulicy i statua murowana św. Jana Nepomucena, świeżo odnowiona starannie. Naprzeciwko kościoła stoi spory budynek drewniany, zewnątrz tynkowany, w którym mieści się kancelarja wójta gminy, mieszkanie jej pisarza i kasa wkładowo-pożyczkowa. Dawniej był tu przytułek gminny dla starców zniedołężniałych, którego wszakże już dziś niema.

Istnieje też w Topoli szkołka gminna od r. 1836; obecnie uczy się do niej, w porze od Wszystkich Świętych do Wielkiejnocy, tylko siedemdziesiąt kilkoro dzieci (bo taki jest etat), w tym przeszło 30 dziewcząt; jak na kilkanaście wsi w gminie — niewiele! Przy szkole znajduje się pod dozorem nauczycielki księgozbiór i czytelnia z książek polskich i rosyjskich.

Ludność wsi Topola wynosi 620 dusz, w tym 300 mężczyzn, a reszta kobiet. Lud tutaj, a zwłaszcza mężczyźni, jest dorodny, rozgarnięty i trzeźwy; mężczyźni golą się starannie, pozostawiając wąsy. Dymów w Topoli Szlacheckiej liczy się 40 włościańskich i 3 dworskie, a w Królewskiej 4 dymy dworskie. Folwark w tej ostatniej ma 370 morgów gruntu, a w Szlacheckiej 490.

Włościanie, posiadający ogółem 622 morgi, mają się dobrze, a niektórzy nawet są zamożni. Gleba urodzajna, szczerkowata z podkładem gliniastym, wszędy równa, bliskość miasta, stąd łatwość zarobku i sprzedaży produktów; o niecałą milę odległa wielka cukrownia we wsi Leśmierz, gdzie zbywają swoje buraki; wreszcie pod dostatkiem torfu na opał z łąk własnych; — wszystko to sprzyja dobrobytowi włościan i właścicielom folwarków. Bydło i konie mają dobre; te ostatnie wzrostem wyższe od zwykłych hetek włościańskich.

Niektórzy z Topolan, jak Józef Czapla, Wojciech Góra posiadają po włóce, t. j. po 30 morgów gruntu, a Wojciech Walczak ma nawet 50. Wójt Maciej Michałkiewicz jest gospodarzem na 26-u morgach, Ludwik Waleczyński na 30-tu. Po 18 do 20 morg. mają włościanie: Wincenty Biskupski, Józef Czerwiński, Kazimierz Andrzejewski, Wojciech Bartzak, Jan Stankowski, Kazimierz Komosiak, Józef Paniszewski, Stanisław Skonieczka, Antoni Batarowicz, Franciszek Nowakowski, Ignacy Rybczyński, Maciej Karlikowski, Wojciech Trzonek, Wojciech Zuchniewicz. Po 15 morgów posiadają: Andrzej Antosiak, Michał Karlikowski. Następni zaś gospodarze małorolni mają po jednym, dwa i trzy morgi, a mianowicie: Jakób Batarowicz, Józef Wyderka, Wojciech Karlikowski, Wojciech Olczak, Antoni Borowiecki, Walenty Marciniak, Franciszek Olko, Franciszek Osiński,



Wincenty Trocki. Kilku komorników bezrolnych utrzymuje się z zarobku i rękodzielnictwa.

Z nazwisk powyższych, gdybyśmy nie wiedzieli, że dotyczą włościan, moglibyśmy sądzić, że do szlachty należą: wszystkie prawie kończą się bowiem na *-ski*, *-cki* i *-icz*. Między imionami najczęściej daje się spotykać Wojciechów (tutaj sześciu). Imiona kobiet najpowszechniejsze są: Marjanna (Mania, Manusia), Katarzyna (Kasia), Franciszka (Franka, Franusia, Frania), Julja, Juljanna (Julka, Ulisia, Ulicha).

Wogóle włościanie topolscy mają zadość inwentarza; orzą rolę końmi; owiec nie trzymają. Każdy gospodarz znacznieszy sieje też pszenicę, koniczynę czerwoną, len, uprawia buraki cukrowe na jednym, a niekiedy dwóch lub trzech morgach. Niektórzy włościanie i włościanki tak są wyspecjalizowani w plantowaniu tej okopowizny, że ich godzą sąsiednie dwory do tej pracy.

Służba folwarczna w tutejszej okolicy tworzy się w ten sposób, że każdy służący, czy to fornał, „pasturz“ (pastuch), czy nawet karbowy, zobowiązany jest kontraktem trzymać jedną lub dwie służące, albo chłopaka za parobka, w tym celu, aby ich dostarczać dworowi do roboty, za co „diedzic“ obok zasługi, ordynarji i zagonów w polu, wyznaczonych takim „gospodarzom,“ płaci tymże umówiony zarobek dzienny. W razie nawału roboty przynajmują dwory ludzi ze wsi.

Dochód z udoju krów, t. z. pacht, oraz z ogrodów owocowych, przeważnie bywa po folwarkach wydzierzawiany Żydom.

Istną plagą tak tutaj, jak i w całej okolicy, są *żebracy*, zwłaszcza wędrowni, tak zwani tu „łagazy“ (łazęgi?). Wyglądają oni „od waszecia,“ a napastują z zuchwałym natręctwem nie tylko dwory, ale i wiejskie siedziby. Przedstawiają się już to jako podróżni, to jako zrujnowani obywatele ziemscy, dymisjonowani urzędnicy, lub szukający niby miejsca oficjaliści. Byle jaką jałmużną się nie zadowolają, datek pieniężny dla nich musi być większy, a chlebem lub inną żywnością, im podawaną, pomiatają. W razie odmowy lub zgromienia ich za próżniactwo grożą zemstą, i trafiają się wypadki, że podpalali budynki dworskie. Wogóle tak tutaj, jak i wszędzie dookoła, bezpieczeństwo publiczne i sprawa ukrócenia żebractwa w oplakany pozostają stanie. Przysyłanie złodziejów po odsiedzeniu kary na t. zw. pobyt wzmagą owo natrętne i zuchwałe żebractwo, mnoży nowe kradzieże i rozboje.

Z *rękodziel* jest tu po wsiach uprawiany wyrób płótna, którego część idzie na sprzedaż, oraz „wełniaki,” fartuchy na domowe potrzeby. W zimowe i jesienne wieczory „dziewki” schodzą się do przędzenia nici przeważnie teraz na „kółkach,” jak tu kołowrotki nazywają, zabawiając się przytym opowiadaniem „gadek” (baśni). Umieją też dziewczęta wiejskie robić sztuczne kwiaty z bibułek kolorowych i nadziewają je na różeczki albo na druty. Młodzież męzka nie ma w wieczory zimowe zajęcia. Stolarstwem, kołodziejstwem, kowalstwem i szewctwem zajmuje się po jednym z włościan bezrolnych.

*Czytelnictwo* jest tu mało rozwinięte. Na całą wieś przychodzą dwa egzemplarze „Gazety Świątecznej,” a z nich jeden tylko w rękach włościańskich się obraca. W roku zeszłym przychodziło tu z 13 egzemplarzy pisma ludowego p. t. „Oświata,” ale w roku bieżącym włościanie go nie prenumerują.

W Topoli są dwie *kuźnie*, dworska i gromadzka, a na niewielkim wzgórku obraca się wiatrak. W okolicy, z wyjątkiem dworskich zagajników olszowych, rosnących w nizinie nad Bzurą, dziś już dość przetrzebionych, lasów całkiem niema; stąd też o drzewo tu trudno i jest drogie. Włościanie przeważnie mieszkają w tak zwanych „glinobitach,” to jest chałupach, mających ściany ubite mocno z gliny i wzmocnione utkwionemi w nich kamykami. Trafiają się jednak, zwłaszcza u zamożniejszych gospodarzy, chałupy i gumna drewniane, a nawet jest kilka domów murowanych z cegły. Wszystkie budynki pokryte są słomą, z wyjątkiem plebanji, kancelarji wójtowskiej, szkoły i sklepu spożywczego, które są kryte gontami. Na obu folwarkach są budynki murowane z cegły, z dachami pod papą.

Na każdym prawie podwórku wiejskim, otoczonym chałupą, stodołą, chlewem, obórką i stajenką, znajduje się studnia z żorawiem. Tak w Topoli, jak i w niektórych innych okolicznych wioskach, sterczy wysoko na drzewie gniazdo dla bocianów. Zwierzyna tu się trzyma, jak zwykle na gruntach dobrych; oprócz zajęcy, kuropatw, są lisy, kuny, tchórze, łasice; przelatują kwiczoły, szpaki, siewki w dużych stadach, gnieźdzą się kaczki dzikie: krzyżówki, cyranki, oraz bekasy, derkacze, chróściele po łągach i moczarach.

Wszystkie *chałupy* są obszerne, przeważnie sienią zwrócone do ulicy, z przystawkami na komory i składy; mają podłogi zwykle ubite z gliny, t. zw. „toki,” u zamożniejszych zaś ułożone z desek. Sień

dzieli chałupę na dwie połowy; zamożniejsi zajmują obie ze swemi rodzinami, biedniejsi odnajmują jedną połowę komornikom. Ściany wewnątrz i zewnątrz są pobielone, okna — niekiedy z lufcikami — większe niż po wioskach innych; wyglądają z nich doniczki z pelargonją, muszkatelą, fuksją, lakiem rozwiniętym, czasami też i firaneczki białe. Izby oświetlają się lampkami naftowymi, czasem i w klosze zaopatrzonemi; lampy zazwyczaj nazywa lud „światłem;“ stąd też zamiast powiedzieć: zapal lampę, mówią „zaświeć światło,“ tak jak izbę nazywają chałupą.

*Kuchenki* i *piece* opalają torfem, a po folwarkach w części torfem, nawięcej zaś węglem kamiennym.

W *mieszkaniu włościańskim* stoi jedno lub dwa łóżka, wysoko zasłane pościelą; dalej: stolik, najczęściej pomalowany na czerwono lub brązowo, para krzeseł drewnianych, ławka zwana tu „stołkiem,“ na której leżą worki z mąką, kaszą i t. p., jeżeli niema komory na skład tych zapasów. W komorze też stoi „kłodka,“ czyli beczułka z kapustą, a w braku komory — w izbie. Pod taką kłodkę podkłada się słonę, albo „wis“ (rodzaj wisioru, suchego tataraku), żeby dno od ziemi nie gniło i dla utrzymania ciepła w celu zakwaszenia kapusty. Szafa bejcowana lub pomalowana, od górnej połowy oszklona, mieści na półkach ustawione talerze lepsze, szklanki, łyżeczki, cośkolwiek ozdobnego, jak sztuczne kwiatki, kubek z malaturą i t. p. Na ścianach wiszą obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiej i różnych świętych, oszklone, a palma przedwielkanocna tkwi za obrazem. Do chowania „szmat,“ to jest przyodziewku, mają skrzynie malowane albo kufry. Czasem stoją w izbie krosna, lub „kółko“ (kołowrotek).

Niektóre gospodynie mają *kuchnie* angielskie o dwóch fajerkach i szabaśniki w sieni lub izbie. Miewają też niskie piecyki z żelaza lanego, na czterech nóżkach, nieoblepione gliną, więc śwędzące, o dwóch fajerkach na płaskim wierzchu; rura od takiego piecyka prowadzi do komina.

Biedniejsi włościanie mają po izbach do gotowania „kotliny,“ zmurowane z kamieni lub uklepane z gliny, z trzonem, ułożonym z cegły; na trzonie stawiają „dynarki,“ a na nich garnki; w gorze jest kaptur, z którego dym uchodzi do komina. W czworakach, sześciorakach lub ósmiorakach u służących po dworach ordynarjuszów są tylko takie, wyżej przytoczone, piecyki żelazne, na czterech nóżkach, ich własne, które też zabierają z sobą przy zmianie służby.

Na „statki“ domowe składają się: garnki „zgrzebne“ t. j. gliniane, niepolewane „dzieże“, t. j. donice do mleka także gliniane; do gotowania mają garnki żelazne; kupują też na targach lub jarmarkach w Łęczycy garnki blaszane emaljowane. Mają szklanki, kubki, talerze fajansowe, czasem malowane w kwiaty, miski gliniane lub z blachy emaljowanej (polewanej), noże, łyżki niklowe lub blaszane, łyżeczki niklowe; drewnianych, oprócz warząchwi już nie używają. Do „statków“ drewnianych należą: kubki, konewki do wody, szkopki do mleka, „kierzenki“ do robienia masła, „przycierki“ (szafliki), cebry, ceberki, i „drybus“, to jest wysoki, duży ceber. Siekacze z ostrzem esowatym służą do siekania ziemniaków, marchwi, brukwi, chwastu dla trzody.

Do *narzędzi rolniczych* należą: szpadle, widły żelazne i drewniane, „gracki“ (grace, motyki), których są trzy gatunki: jedna do pielienia, druga, pazurzata, z dwoma pazurami żelaznymi na końcu, do kopania ziemniaków, i trzecia, mała, do sadzenia buraków. Są też „dziabasy“ z dwoma pazurami żelaznymi i „dziabasek“ trójpazurowy do wyciągania gnoju z pod bydła. Żeńcy posługują się tu nie sierpami, lecz kosami. Za kosiarzami idą żniwiarze do „podbierki“ zboża, które składają w pokosy; inni wiążą pokosy we snopki, układane w mędle o kształcie piramidalnym.

Topolanie, jak i w sąsiednich wioskach, używają do włóczki bron z żelaznymi zębami, a do orki jedynie pługów żelaznych, amerykańskich, niemających „kroju“, jaki jest przy drewnianych. Pług taki kosztuje sześć rubli.

Z *maszyn rolniczych* używają sieczkarni o jednym kole z dwiema kosami, przygotowujących obrok dla koni i paszę dla bydła; tylko biedak posługuje się tu sieczkarnią ręczną, tak zwaną ladą, o jednej kosie. Każdy zamożniejszy gospodarz posiada młockarnię parokonną, a co najmniej ręczną.

*Budowa wozu* jest tutaj taka sama, jak i gdzieindziej, ale nomenklatura części składowych nieco inna. I tak, na całość koła składają się: piasta, szprychy, dzwona, buksy i obręcz zwierzchnia żelazna. Oś, zawsze żelazna, jest zakończona mutrami gwintowanymi, a umieszczona w „futerale“, to jest wpuszczona w drzewo. Na piastie są „tradymy“, to jest obrączki żelazne, a dzwona ściśnięte są „nitami.“

Dyszal objęty jest śnicami, do których wpoprzek przybita jest podyma; żelazny pręt, czyli hak, na początku dyszla, zwie się tu „fur-

mankiem.“ „Nasad“ wozu związany czterema żelaznymi pasami z osią i z „futurałem,“ okutym blachą. Rozwora łączy przednie koła z tylnymi, i sama z tyłu łączy się „tylnikiem,“ który jest przyczepiony łańcuchem. „Kierownik,“ na którym osadzają się deski u spodu, przetknięty jest sworzniem żelaznym z rozworą. Kłonicze z przodu są osadzone w kierowniku, a z tyłu w nasadzie. Spód spodu ma „ordenkę“ drewnianą, to jest deskę. U dyszla są barki, do których przyczepia się postronki od półszorków. Gdy na wóz zakładane są większe drabiny, wtedy zakłada się luśnie dla podtrzymania tychże, a przy luśniach żelazne nalustki z dwoma takimiż kółkami. Dla przygnięcia zboża lub trawy zakłada się na wierzch „powąż,“ to jest drąg drewniany, łańcuchami albo powrozami związany z „nasadem“ wozu. Wóz zawiera wogóle 33 ważniejszych części składowych.

Uprząż stanowią półszorki skórzane z chomątkami, nie szleje, jak to bywa jeszcze gdzieindziej. Nomenklatura *plugu* jest następująca: składa się on z grzędzieli, lemiesza, deski „odkładnicy,“ „słupicy,“ płozy na spodzie, w której jest lemiesz, a „szporniki“ łączą to wszystko; jest też „lonik“ z łańcuszkiem i „regulator“ do orania miało lub głębiej. Oracz opiera się o rączki żelazne, osadzone w drzewie.

*Jadło* normalne tutejszego wieśniaka stanowią: ziemniaki, kapusta, brukiew, kasza jęczmienna, talarczana, jagły — z mlekiem lub tylko kraszone, kluski, groch polny i „piechotny“ czyli fasola. Jedzą maślanekę, przybierając ją łyżkami do ziemniaków i kaszy. Żur lub polewka z ziemniakami bywają też na obiad, a najczęściej na śniadanie lub wieszczkę. Mięso często się pokazuje na stole; wogóle lud tu jada pożywnie.

Przy każdej prawie chałupie jest mały *sad* z drzewami owocowymi, jak oto: wiśnie, śliwki (głównie lubaszki), jabłka i gruszki pośledniejszego gatunku. W polu nie rosną tu, jak gdzieindziej, po miedzach gęste, poczciwe grusze „Maćkowe“ z ulęgałkami.

Bliskość miasta, naśladowanie jego mieszkańców, oraz powszechna dążność do zacierania różnic klasowych, sprawiły, że wieśniacy tutejsi zarzucili już prawie rękodziałowe a trwałe ubiory i przyodziewki. Mężczyźni, zwłaszcza młodszy, odziewają się zimną najczęściej w palto, a latem w krótkie, pajęczynowate „finki“ to jest kurtki i spodnie; starsi tylko okrywają się jeszcze zimną w tołuby i kożuchy, a latem w długie kapoty bez uwydatnionych przyborów; noszą też jeszcze sukmanę granatową z „potrzebami“ i klapami



odwiniętymi, ujętą w pas czerwony włóczkowy. Wszyscy, tak starsi, jak młodszy, wpuszczają spodnie w buty z długimi cholewami.

Okrycie głowy u niewiast jeszcze pozostały według dawnego zwyczaju; są to czepce tiulowe, zwane „kópkami“ (kápki, pewnie od wyrazu: kapa), które z wierzchu obwiązują „jedwabnicami,“ to jest chustkami jedwabnymi, do dziewięciu rubli kosztującymi, w których kolory ponsowy i zielony przeplatają się; z pod takiej chustki wokoło czoła wychyla się drobny rąbek tiulowy, zwany „falbanką,“ końce zaś jej związane są niewidocznie nad czołem. Starsze kobiety i wogóle mężatki nie spletają warkoczy, tylko mają włosy przycięte, rozpuszczone z tyłu głowy na szyję. Dziewki spletają warkocze w czubek na tyle głowy.

Zwierzchnim przyodziewkiem zimowym niewiast jest przeważnie ciepła spódnica, najczęściej wełniana, i kaftan, a na wierzchu chusta derowa kupna; w mniejsze chłody okrywają się też fartuchami wełnianymi samodziłowymi w pasy czerwone. Dziewki ubierają się w sukienki jednostajne, bez staników, od szyi do kostek, wełniane zimą, lub też płócienkowe i perkalikowe latem. Na szyi kobiety wogóle zawieszają różnokolorowe paciorki. Szkaplerze noszą te, które się „wpisały do szkaplerza.“ Dziewczęta obuwają nogi w buciki „węgiarki,“ koniecznie z wysokiemi obcasami, któreby dobrze stukwały. Obuwie to rozpowszechniło się już po wszystkich wioskach. U niektórych starszych kobiet daje się jeszcze widzieć tak zwany „dulit“ starodawny, to jest kaftan sukienny, długi do kolan, wokoło fałdowany, zapinający się na parę guzików, z klapkami, wyłożonemi pod szyją.

Lud tutejszy, jak i wszędzie, bawić się lubi, ale jest *mało śpiewny*; przy robocie nie ożywiają pól, jak to bywa gdzieindziej, wesole lub tkliwe piosenki dziewcząt. Jednakże niekiedy śpiewają — przeważnie podczas godów weselnych lub przy okrężnym. Spora tych i owych pieśni i piosenek wiązka da się jeszcze zebrać, choć bliskość miasta i wpływy kosmopolityczne podkopują sielankowość Topolan.

*Wesela wiejskie* zazwyczaj dwa dni tu trwają przy uczie, śpiewach, muzyce i tańcu. Aspirant do stanu małżeńskiego, jak wszędzie u nas, tak i tutaj, posyła do rodziców lub opiekunów panny swatów z gorzalką, którą gdy rodzice i panna wypiją, daje zaraz na zapowiedzi. Przed ślubem druźbowie i druchny przychodzą przed dom panny młodej, lub przede dwór, gdzie ta służy, i wyspiewują sto-

sowne piosenki, a muzyka, złożona ze skrzypiec, fletu lub klarnetu i bębena, w rodzaju tamburina, z dzwoneczkami, wtóruje śpiewkom.

Panna młoda ubiera się w suknię jakiegobądź barwy, w welon biały, a na głowie ma koronę małej objętości, w kształcie walcowatym, zrobioną przez dziewczęta wiejskie i przystrojoną paciorkami, szychem i haftem; przypina się ją dwiema tasiemkami do welonu i włosów; welon sięga do kostek przyszłej mężatki. Tak jak ona, mają i druchny przypięte do boku kwiatki, zazwyczaj sztuczne, pomarańczowe, a stroją nimi i głowy. Druźbowie, starannie ubrani, mają do lewego boku przypięte białe wstążki.

Według miejscowego zwyczaju pan młody kupuje do ślubu pannie młodej „jedwabnicę,“ jako przybór rychłej już mężatki, dalej: trzewiki, a raczej buciki z dużemi obcasami, pończochy, welon biały i kwiat pomarańczowy.

Weselnicy zajadają zwykle na pierwsze danie: barszcz na mięsie i chleb razowy, jako też żytni i „placki“ duże, potem mięso, kapustę z grochem lub bez grochu, kaszę jaglaną, lub inną; piją wódkę, piwo i miód czasami. Muzyka towarzyszy zawsze: przed wyjazdem, w drodze do ślubu, po oczepinach i t. d.

Przed domem rodziców druchny śpiewają pannie młodej, *przed pójściem do ślubu* <sup>1)</sup>:

„Otwórzcie, pani matko, z hacyka, — Bym ci powiedziała  
Prowadzimy dwoje ludzi, gracyka; I słóweczko dała,  
Otwórzcie, pani matko, z zapory, Ze(m) ci dzisiaj przy ołtarzu  
Prowadzimy dwoje ludzi do pary.“ Rączkę podawała.“

„Przed pałacem na dębie  
Grukają (tak!) tam gołębie,  
Aby (ale) jeden nie grukał,  
Co Maniuchnę wysukał.“

„Listecki opadły,  
Gałązeczki stoją.  
— A powiedzże ty, Józiuchna,  
Cy ty bedzies moją?“

Nie będę robiła,  
Będę się stroiła,  
W srebra, w złota  
Będę się nosiła.  
Suknia srebrłem bita  
I niedbawiem syta;  
Druźbowie przy stole stoją,  
Talerze złociste!“

<sup>1)</sup> Te, które do szkoły chodziły i czytają, prawie już wcale nie marzą w mowie i śpiewie.

Drużbowie zachęcają druchny do dalszego śpiewu:

„Cemu, druchny, nie krzykacie,  
Cy zielazne pyski macie?  
Cy zielazne, cy drewniane,  
Cy na kłódki zamykane?“

Gdy zaś druchny z drużbami przyjdą w taką chwilę przede  
dwór, gdzie jest na służbie panna na wydaniu, wtedy przed udaniem  
się do ślubu śpiewają:

„Przyśliśmy tu w to pańskie podwórze.

Wysła ta panna młoda w bieli  
I pyta się: Coście państwo chcieli?  
A oni jęj wszyscy ukłon dali;  
Pana, panią prosić, zeby nam cię dali;  
Zeby nam cię pán z panią dali,  
Toby my sobie z tobą w cudzy kraj jechali.  
Tambyś miała marmurode (tak!) okna.  
Zeby ci spódnicka do ślubu nie zmokła;  
Tambyś miała gracyka do grania,  
Tambyś miała druchny do śpiewania.“

Przed samym pójściem lub wyjazdem do ślubu śpiewają:

„Siadajze na wóz, Welon sobie załóż, Podziękuj ojcu, matce, Ze wychodzisz za mąż.“	„Na wozy siadajcie, Marsia nam zagrajcie: Panna młoda smutną, To nam rozweselcie.“
---	---

„A poprosz ty ojca i swojej bratowej,  
Zacem powrócimy, był obiad gotowy.  
Pani matka wysła, na proggu stanęła,  
I swoją córeckę pobłogosławiła,  
Pobłogosławiła prawą ręką na krzyz:  
— Już to ostatni raz na mój wiánek patrzys.“

W drodze do kościoła śpiewają:

„Zatętniały te kochane wozy  
Po smugu.  
Zabieraj się, ty, Maniuchna<sup>1)</sup> nasa,  
Bo już czas do ślubu.“

Po oczepinach druchny i niewiasty śpiewają przy towarzy-  
szeniu muzyki „chmiela“ i inne odpowiednie piosenki, jak oto:

---

<sup>1)</sup> Imiona: Józichno i Maniuchna najczęściej się w śpiewkach po-  
wtarzają.

„Wcoraj byłaś u pszenicki  
Dzisiaj u zyta,  
Wcoraj byłaś panienecka,  
Dzisiaj kobieta.“

„Jużeś nie panienka, ale mężatecka,  
Zdejmij wiánecek, siadej do cepecka.  
I usiadła na modrym kamieniu,  
Rozpostarła włosy na prawym ramieniu:  
— Nicego mi nie zál, tylko tych dwóch rzeczy:  
Wiánka, warkocyka, co mi okrył plecy.  
Okrył on mi plecy i tę białą syję,  
A teraz go, teraz pod cepecek skryję.“

„Moja matka kurę dała,  
Zebym dobrze tańcowała;  
Kurę dali, kurę wzieni,  
A ja jesse stoję w sieni.“

Śpiewają też na weselu piosenki poniżej podane, a będące  
wogóle w użyciu w różnych okolicznościach.

„Leciały gąski  
Zmaciły wodę mojej Maniusi.  
Moja Maniusia chustecki prała,  
Musiała cekać, az się ustała.  
Moja Maniusia nie schodzi mi z myśli:  
Chodź do ogrodu, narwiemy wiśni,  
Narwiemy wiśni, narwiemy grusek  
Dla mojej Maniusi pełny fartusek.“

„Zeby ja wiedziała drózkę do doliny,  
Pisałabym listy do mojej rodziny:  
Rodzino, rodzinno, co nie moze się stać!  
Ćtery łokcie wstążki nie moze mnie obstać,  
Ćtery łokcie wstążki, ćwárty i bandarze —  
Bez (=przez) ciebie, Józińku, bez ciebie, rakarzel

„Zaszła za góreckę, trzewickami trzasła,  
Ćtery razy buzi dała za łyżeczkę masła.“

„Jestem sobie Koserzanka <sup>1)</sup>,  
Hop, hop, hojze ha!  
Mám fartusek po kolanka,  
Hop (i t. d.)...  
Ojze, ojze, nasa góra,  
Hop (i t. d.)...

Mám w cápki páwie pióra,  
Hop (i t. d.)...  
Ćtery séry, gár masłánki  
Hop (i t. d.)...  
Cały posag Koserzanki,  
Hop (i t. d.)...

<sup>1)</sup> Zapewne: Kościerzanka, od wsi pobliskiej Kościerza.

„Ozenił się Kudła  
 W piątek do południa,  
 Wziął Kudlinę z podartą pierzyną.  
 Co się Kudła ruszy,  
 To się pierze kruszy.  
 Zabił Kudła świnie,  
 Narządził pierzynę.“

„Matulu moja, dejciez mię do dwora służyć,  
 Bo chcę na dworze rozkoszy użyć.  
 Nie wysło rocek, ani pótora,  
 Juzci ta Mania niesie syna ze dwora.  
 — Córuniu moja, zkądś to wziena?  
 — Matulu moja, przecież nie z pasturzem w oborze,  
 Tylko z Józienkiem w komorze.  
 — Córuniu moja, weź syna w poduszkę,  
 I zanieśże go do Józia pod gruszkę.  
 — Matulu moja, juzem nosiła,  
 A ta szelma baba za mną wyrzuciła.  
 Chleba pożyczyc, soli pożyczyc —  
 I to trza oddać.  
 A skarął mię Bóg złym przyjacielem,  
 Muszę go szanować.

„Śniło mi się, śniło nad samym porankiem,  
 Żem rozmawiała ze swoim kochankiem.  
 W tym się przebudzam, miłość się zmieniła:  
 Oj, niema, niema, kogo ja lubiła!  
 Oj, niema, niema, bo już i nie będzie,  
 Kto mię pocałuje, to przy mnie usiedzie.  
 Spojrzę w okienko, jest daleka droga,  
 Spojrzę w to drugie, i westchnę do Boga;  
 Spojrzę w to trzecie, już mój luby jedzie,  
 Oj, koniec, koniec tej mojej biedzie;  
 Bięda się kończy, i nowość nastaje,  
 Memu lubemu rączkę podaje;  
 Rączkę podaję i szczerę serce:  
 Jak jednego kocham, to drugiego nie chcę.“

„Z ty (= tej) strony lasu, z ty bystrej wody  
 Zbiera dziewczyna w lesie jagody;  
 Tam je zbierała, tam się schylała,  
 Bo się nikogo nie spodziewała.  
 Przyjechał do ni (= niej) Jasinek młody,  
 Prosi dziewczyny o trzy jagody;  
 Ona się zlekła, mówi: — Lã Boga!  
 Słońce się zniża, daleka droga.  
 — Nie bój się Maniu, ja odprowadzę,



Pięknie uściskam, na łóźeczko wsadzę.  
 — Nie potrzebuję strażnicka chować,  
 Bo ja go nie mam cem ukonserować (?).  
 — Nie potrzebuję konwersacyi —  
 Pary poduszek, ładnej pierzyny.  
 Oj, Maniu, Maniu, złoty koralu,  
 Nie róbze sercu mojemu zalu.  
 — Oj, Janie, Jasiu, bodajś me nie znał,  
 Kiedyżeś mię koralikiem nazwał.“

„Niesczęśliwy ten ganecek,  
 Ach! ty Boze mój,  
 Co (gdzie?) nás było tylko dwoje,  
 Ach! ty, Antoś mój.  
 — Nie dopięro to na świecie,  
 Rom-ty-rady, cwej, drej,—  
 Tam, gdzie dwoje, tam i trzecie,  
 Dzioucho moja!  
 — Niesczęśliwa ta kanapka, —  
 Ach! ty, Boze mój, —  
 Com jadała słodkie jabka, —  
 Ach! ty, Antoś mój.  
 — Mówił ojciec, mówi matka,—  
 Rom-ty rady, cwej, drej—  
 Nie jedz, córuś, tego jabka,  
 Dzioucho moja!  
 — Niesczęśliwe te poduski,—  
 Ach! ty, Boze mój, —  
 Com jadała słodkie gruski,—  
 Ach! ty, Antoś mój.  
 — Mówiłem ci, nie jedz grusek,—  
 Rom-ty-rady, cwej, drej,—  
 Nie będzie cię bolał brzusek,  
 Dzioucho moja!  
 — Jak ja będę chorowała, —  
 Ach! ty, Boze mój,—  
 Co ja będę zajadała?  
 Ach! ty, Antoś mój.  
 — Zabiję ci kukuryku, —  
 Rom-ty-rady, cwej, drej,—  
 Ugotuję ci go w mléku,  
 Dzioucho moja.  
 — Jak się syna docekamy,—  
 Ach! ty, Boze mój,  
 A gdzie my go do szkót dąmy?  
 Ach! ty, Antoś mój.

— Oddamy go do Krakowa,—  
 Rom-ty-rady, cwej, drej,  
 Będzie z niego mądra głowa,  
 Dzioucho moja.  
 — Jak się córki dochowamy,  
 Ach! ty, Boże mój, —  
 A gdzie my ją do szkół damy?  
 Ach! ty, Antoś mój, —  
 — Oddamy ją do Warszawy, —  
 Rom-ty-rady, cwej, drej,  
 Dla chłopaków do zabawy,  
 Dzioucho moja.~

„Wstał stary rano,  
 Jesce nie świtało,  
 Posed(ł) do zwierciadła, —  
 Tam urody mało!  
 Ogolił brodzisko,  
 Podpasał się nizko:  
 — Hejze Boże, mocny Boże,  
 Będę miął żonisko!  
 Kazał konia siodłać,  
 Na zalety (tak!) jechać;

„I wyjechał pán starosta  
 Z domu na zające,  
 I napotkał trzy panienki  
 Na zielonej łące.

„Jakem ja był kawalerem,  
 To byłem bogaty,  
 Miałem gospodarstwo hojne:  
 Ótery koty,  
 Do roboty  
 I dwie mysy dojne.  
 A jakem się ożenił z nieboszką żoną,  
 Nasego księdza siostrą rodzoną,

„Ach ja nie wiem sam, dlácego,  
 Ześ ty dla mnie taka?  
 Nie śmiem się z tobą przywitać,  
 Nie znasz mnie biedaka!

Gdzie zajechał, tam zajechał,  
 Panny nie chcą gadać.  
 Mówili mu dworscy,  
 Mówili i chłopscy:  
 — Cemużes się pán nie zenił,  
 Kiedyzes był młodsy?  
 A teraz pán stary  
 Jak na dębie skóra,  
 Gdzie zajedzies, tam zajedzies:  
 Hura! dziadu, hura!“

Pierwszej było—panna Anna,  
 Drugiej—Maryanna,  
 A tej trzeciej nie wymienię,  
 Bo to moja panna.~

Wyposażyli mię, Pan Bóg wie nie  
 [cem,  
 Dali mi sukę, jesce i ze psem,  
 Dali mi kotkę, dali mi kurę,  
 Wsadziłem ją na górę,  
 I ta posła w dziurę.  
 Dali mi kurę, zeby jajka niosła,  
 Wsadziłem pod piec, i ta do djabła  
 [posła!“

A wpierves mię ujrzała,  
 Toś się uśmiechnęła,  
 Rąkęś mi swoją podała,  
 Mnie rękę ścisnęła.“

„Czy pamiętasz, gdy z wieczora  
Z Magdaleną stałeś?  
Tam, gdzie kończy się obora,  
Całusa jej dałeś.  
— Droga, luba!  
Toć to Kuba  
Z Magdą tam żartował;  
Ach! mój Boże, jam nie winien,  
On ją pocałował.  
— Jam cię o to nie badała,  
Żebyś się myliła,

A powiedzże, drogi Edziu,  
Jak ja tobie miła?  
— Daj buziaka na zadatek  
W tak wielkiej potrzebie:  
Pszczołka kwiatka tak nie kocha,  
Jak ja Kocham ciebie.  
— Drogi Edziu! chodź ty ze mną  
Na moją mogiłę,  
Ja bez ciebie żyć nie mogę,  
Życie mi niemiłe!“

Określone obchodzone jest w Topoli po żniwach mniej więcej tak, jak i w innych naszych stronach. Przychodzą przede dwór żniwiarze mężczyźni i dziewczyny z przodownicą na czele; ta składa państwu wieniec, uwity z kłosa, kwiatków polnych i doniczkowych, związany wstążeczką. Państwo wyprawiają im określone, stawiając w podwórzu na stołach jadło: barszcz, rosół, mięsiwo, chleb, wódkę i piwo, a żęncy przy tonach muzyki wiejskiej wesoło hasają na podwórzu. Przynosząc wieńce, śpiewają różne improwizacje o znanym dość powszechnie charakterze.

Jeżeli której gospodyni nie uda się *pieczenie chleba*, to sąsiadki przyspiewują jej z przekąsem:

„Za chłopa się wybierała,  
Chleba upiec nie umiała;  
Jak upiekła, tak się zdarzył:  
Kotek za skórecką łaził,  
Ogonek podniósł do góry —  
Jesce nie dostał do skóry.“

Słyszałem też tutaj następujące piosenki, które lud śpiewa koło Lipna i na Kujawach:

„Idzie chmura od Bąkowa,  
Desc leje,  
A gdzie ją się biedny chłopiec  
Podzieję?  
A pójdę ją do Wikciuchny,  
Do sadku,  
A przyjmij-ze mię, Wikciuchna,  
Mój kwiatku.“

„Koło drogi rośnie agrést.  
Miałem zonkę  
Kujawiąnkę,  
Ale-ze mi ją pies zagryzł.“

„Kujawiacek z Małej Kępki,  
Weź kosić, idź na pępki“ (ro-  
[dzaj grzybów].)

— „Gdzie to idzies posmolony?  
— Na Kujawy szukać żony.  
— A nie jedź-ze z jednym grosem,  
Bo dostaniesz z krzywym nosem.“

— „A zkądęś ty? — Z Jaworowa.  
— A cyjaś ty? — Kowalowa.  
— Z Jaworowa końca,  
Chodź ze mną do tańca.“

„Słodkie jabłuska, orzechy,  
 Nie będzie miała pociechy.  
 Posła do karcemki,  
 Tam grają i skaczą,  
 Oua tam usiadła  
 I serdecnie płacze.  
 Matula jěj się pytała,  
 Cegoby córus płakała.  
 — Ach! moja matulu,  
 Nie róbcie mi zalu,  
 A bo moje serce  
 Pęknie od ciężaru.  
 Bo mnie Józiulek poniechał,  
 Do inněj odjechał.  
 Będę ja klęcała  
 Całą noc w kościele,  
 Zeby cię Bóg skarał  
 Na dusy, na ciele,  
 Ach! ty psie, tyranie,  
 Za moje scere kochanie.“

„Dziś, dziś, a nie jutro,  
 Dziś wesoło, jutro smutno.  
 Dzisiaj hulki, jutro hulki,  
 Przyjdzie chodzić bez koszulki.  
 A w niedzielę potańcować,  
 W poniedziałek napić,  
 A we wtorek pocałować,  
 We środę obłapić.  
 A we cwartek sobie pospać,  
 A w piątek pochodzić,  
 A w sobotę spytać ojca, matki,  
 Co będziemy robić?“

„Oj! siano, siano, pod sianem woda,—  
 Zdradziłbym dziewczynę, ale jěj szkoda.  
 Nie zdradzę ja jěj siano grabiacy,  
 Ale ją zdradzę do karcmy chodzący.  
 — A ja do karcmy sama nie chodzę,  
 Mám ja kompánkę, ze sobą wodzę.  
 — A my kompánkę winem upojeni,  
 A z tołą, dziewczę, co chcę, to zrobiem.“

„A w niedzielę rano  
 Grabił Jantek siano;  
 Mówiłam mu sama:

„Ćtery mile za Warszawą  
 Ozenił się wróbel z kanią (może  
 [z kawą, kawką?].

Jesce kania nie po ślubie.  
 Juz ją wróbel za łeb skubie.  
 Wszystkich ptaszków zaprosili,  
 A o sowie zabácyli (zapomnieli).  
 Jak się sowa dowiedziała,  
 W étery konie przyjechała;  
 Jak usiadła na popiele,  
 Kázała grać o (na?) wesele;  
 Jak usiadła na ławie,  
 Kázała grać w sa (? jak w) Kuja-  
 [wie;

Jak usiadła na łózkú,  
 Kázała grać po francusku;  
 Jak usiadła na zapiecku,  
 Kázała grać po niemiecku:  
 A wy, Niemcy, wy nie wiécie?  
 Luter Marcin siedzi w zycie;  
 Jak Polácy żyto zezrzną,  
 To was, Niemcy, djábli wezną!“

„Zieleni się, zieleni  
 Moje żytko przy ziemi,  
 A któz mi je będzie rznął,  
 Kiedy Pán Bóg żonkę wziął?  
 — Nie kłopoc się o żonkę,  
 Dá ci Pán Bóg szlachciánkę.  
 — Szlachciánecka urodna,  
 Do roboty niegodna.“

Nie grab, Jantku, siano!  
 A on siano grabił,  
 Pán Jezus go zabił.“

„W karcmie naprzeciwno  
Jest tam dobre piwko.  
— Chodźma na nie, dziewucho.  
— A przecie ja myślę,  
Ze się jescze wyśpię,  
— Jescze do dnia daleko.

Wypędzę wołki  
Na zielone dolki,  
Będę ja ich sama paść.  
Póty będę spała,  
Póki będę chciała,  
Aż do domu będzie czas.“

Z tamtej strony młyňa  
Kwitnie jarzębina.  
Spodobała mi się  
Z Topoli dziewczyna.  
Nie tak ta dziewczyna,  
Jak te czarne ocy:  
Jak jej nie zobacę,  
Nie mogę spać w nocy.“

„Od samej Warszawy  
Kasztanami sadzą;

Jescze nie urosła,  
Juz się o nią wadzą.  
Chłopczęta, chłopczęta,  
Dla Boga świętego!  
Nie pójdę za wszystkich,  
Tylko za jednego.“

„A jadę ja od Kalisia,  
A sieje tam mak Marysia,  
A ja do niej przez zagony—  
Połamalem mak zielony.“

„Niedaleko woda wody, —  
Płace dziewczę swój urody.  
A uroda—trudna rada!  
Jak się dziewczę z chłopcem zada.  
Niedawno się zadała,  
Juz ją główka rozbolała.  
Od swojej woli główka ja boli,  
Bo Józiulek inną woli.  
— A niech woli, niech się rący,  
O mnie Pan Bóg nie zabący,  
Nie zabący, nie opuści,  
Jak ptaszeczka w ciemnej puscy.“

„Matulu moja, boli mię głowa,  
Juz pojechał mój kochanek, pociecha moja.  
Nie kazał płakać, ani się smucić,  
Obiecał za pół roczka liścik powrócić.

Półrocka przeszło,  
Pisemko przysło.

— Przeczytej mi, najmilejszą,  
Tys mi najpierwszą.  
Mania cytała,  
Rzewnie płakała,

Az od tego frasunecku zaraz omdlała.  
— Matulu moja! jadą malarze,  
Każciez mi go odmalować choć na papierze,  
Odmalować go, gdyby róży kwiat.  
Milsy mi mój Józiulek, niżli cały świat.“

„Nie teraz, nie teraz na grzyby chodzą, —  
W jesieni, w jesieni, kiedy się rodzą.  
Tu grzybek, tu rydzek, tu syrowiatka,  
Tu panna, tu wdowa, i tu mężatka.“

„Wstał owcárz rano  
Dawać owcom siano, —  
Oj, reta! reta!



Spojrzał pod koryto,  
 Zobącył kopyto.  
 I przyszedł do domu, usiadł w rogu stoła,  
 I zdejmnął cąpkę, kurzy mu się z coła.  
 — Oj! żono, żono, powiem ci nowinę:  
 Wilcy nam zjedli ostatnią kozłinę.  
 — Oj! mężu, mężu, nie daruję tego —  
 A bież na skargę do wilka starego.  
 Chłop idzie drogą i spotkał się z niemy.  
 — Oj! chłopie, chłopie, my cię teraz zjemy,  
 Chłop dostał strachu, w sercu duża rana,  
 Skoczył na chojniak i potłukł kolana.“  
 „Jakem ja sedł do mojej Maryni,  
     Świecił miesiąc wysoko;  
 Ona na mnie okieneckiem wyjrzała,  
     Cym nie odsedł daleko.  
 Odsedłem ja étery staje drogi,  
     Ona na mnie wołała:  
 — Ach, wróće się, Józiu kochany,  
     Czym ja cię rozgniewała?  
 — Nie wróće się, Maryniu kochana,  
     Ale nie wiés dlącego:  
 Jakem ja był pod twojem okienkiem,  
     Toś ty miała innego.  
     Stojął jawor zielony,  
 A tyś z innym gałązki łamała,  
     A ja był oddalony!  
 — Tobie, Józiu, tobie nic do tego,  
     Zem ja miała innego —  
 Ciebie, Józiu kochanie, ciebie piérwsego.“

Piosenki i dumy powyższe, oraz wiele innych powszechniej  
 znanych, śpiewały mi tak dziewczęta, jak i kobiety starsze, a miano-  
 wicie: Jadwiga Wylińska, Marjanna Stroińska, Helena Skoniecka  
 i Bogumiła Wyrzykowska.

*Józef Grajnert.*

## SZLACHTA DROBNA W POWIATACH PŁOŃSKIM I PŁOCKIM. PRZYDOMKI OSÓB I WIOSEK.

Po prawej stronie Wisły, na Mazowszu i Podlasiu, w dzisiejszych gubernjach: Płockiej, Łomżyńskiej, Siedleckiej i po części Suwalskiej, wiele okolic zamieszkuje zwartą masą szlachta drobna, inaczey zagonową zwana. W innych okolicach Królestwa Polskiego, z wyjątkiem części Mazowsza, położonej po lewej stronie Wisły, gdzie pojedynczo, lub grupami, wioski drobnoszlacheckie trafiają się jeszcze <sup>1)</sup>, nie spotyka się ich dzisiaj. A przecież, rzadziej tylko rozmieszczone, istniały za dawnych czasów na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej i nie dalej, niż w pierwszej połowie zeszłego wieku, istniały jeszcze w południowych stronach Królestwa.

Wioski drobnoszlacheckie powstawały wszędzie u nas w taki sam sposób, jak na Mazowszu, t. j. przez podziały <sup>2)</sup>. Ale, że w tych dzielnicach Rzeczypospolitej, gdzie gleba była lepsza, szlachta łatwiej się dorabiała mienia, częściej więc wyposażano dzieci gotówką, lub nabywanemi w tym celu całemi wioskami, przeto drobnej szlachty tworzyło się tam mniej, aniżeli w dzielnicach z piaszczystą glebą; a i te wioski drobnoszlacheckie, które się już utworzyły, znikwały po pewnym czasie, wykupywane na nowo przez jednego z zamożniejszych współwłaścicieli, lub sąsiedniego posiadacza folwarku. Z byłych zaś posiadaczy-szaraków tworzył się proletarjat szlachecki, dostarczający ekonomów i innych oficjalistów, pozostających w służbie u zamożniejszej braci.

Wsie drobnoszlacheckie znikwały często, jeżeli który ze współwłaścicieli zdobywał ekonomiczną przewagę nad sąsiadami. Chował tedy dużo inwentarza (szczególnie owiec), wypasał łąki i ugory, ogła-

---

<sup>1)</sup> W powiecie Grójeckim np. znajdują się dwie grupy, może po 10 takich wiosek zawierające: jedna pod Tarczynem, druga pod Warką; również w pow. Gostyńskim trafiają się pojedynczo.

<sup>2)</sup> Mieliśmy pod ręką dokumenty z pierwszej połowy XVIII wieku o podobnych podziałach wiosek: np. Starczewski, z przydomkiem Boksa, podzielił wioskę swoją Starczewo-Kanie vel Starczewko (pow. Płoński) między synów. W późniejszym już czasie Strzeszewski podzielił również Płonę-Pańską (p. Płocki). Przykładów podobnych na Mazowszu pełno.

dzał zatym sąsiedzki dobytek, a jeżeli był przytym wojowniczego ducha, co zresztą u szlachty często się trafiało, sąsiedzi, nie mogąc z takim sobie poradzić, wyprzedawali mu swoje działki. Bywało, że wskutek jakiegoś kryzysu ekonomicznego, stagnacji ogólnej, szlachta drobna wyzbywała się swoich działów. Starzy ludzie opowiadali, że, po wojnach napoleońskich, na targu w Płońsku za ćwierć żyta (8 garncy) nie można było kwarty soli dostać. Toż samo miało być później, po 1831 roku. Dziadek pewnego, obecnie osiadłego, szlachcica porzucił gospodarstwo, mając pełną górę (poddasze) zboża, i poszedł służyć za ekonoma do dóbr wielkopańskich.

Takie były ogólne dzieje wsi drobnoszlacheckich, ale dzieje mazowieckich i podlaskich wiosek musiały być jeszcze nieco odmienne. Tu raz podzielone wioski trudniej było wykupywać od sąsiadów i krewnych, bo dorobek był trudniejszy, a w dodatku szlachta liczniej tu się rozradzała, niż gdzieindziej. Wskutek przeto ubóstwa gleby wioski coraz więcej się rozdrabniały, a jeżeli były wypadki, że i skupiały się na nowo, to, naogół biorąc, procent takich wiosek był niewielki, a przeto zanik posiadłości drobnoszlacheckiej nie mógł nastąpić.

Dzisiaj, szczególnie w tych okolicach, w których niema wsi drobnoszlacheckich, jeżeli gdzie taka wioska ocalała, budzić powinna zainteresowanie, jako zabytek przeszłości. Na północ od Wisły, między Zakroczymiem a Płockiem, w promieniu mniej więcej dwumilowym, wiosek drobnoszlacheckich nie spotyka się. Na trzeciej mili znajdują się już pojedynczo leżące, jak oto: Grączewo, Kozarzewo, Skarboszewo i kilka innych. Dalej ku północy, poza linią folwarczno-chłopskich wsi: Gumino, Kucice, Kadłubowo (pow. Płoński), Nadółki i Daniszewo (p. Płocki), wioski drobnoszlacheckie rozpościerają się szerokim pasem; obejmują one zachodnio-północną część powiatu Płońskiego i wschodnio-północną Płockiego, gdzie zwartą masą, zrzadka tylko przeplatane folwarkiem, po większej części powstałymi z wiosek drobnoszlacheckich, tworzą kilka parafji, jak oto: Skołatowską, Baboszewską, Gralewską, Górską i po części Rogotwórką. W innych ościennych parafjach wszędzie znajdują się wioski szlacheckie, w mniejszej tylko liczbie.

Wioski szlachty drobnej wogóle są niewielkie, przeciętna bowiem wieś nie przenosi dziesięciu włók. Cała zaś grupa wiosek, noszących jedno nazwanie i różniących się między sobą tylko przydomkami, nie przenosi często obszaru dużego folwarku. Naprowadza to

na domysł, że wioski takie mogły powstawać również wskutek podziału jednej wsi na kilka małych i że podzielonym tak wioskom dla rozróżnienia, nadawano następnie przydomki.

Części czyli osady szlacheckie, zwane tu powszechnie „fortunami“ a z przekąsem lub ironją „leńdami“ (ostatnia nazwa stosuje się przeważnie do mniejszych części), są zazwyczaj najrozmaitszej wielkości: zaczynają się mniej więcej od 15 morgów i dochodzą do 6-ciu włók; powyżej 6-ciu włók uważane są już za folwarki. Takie fortuny szlacheckie miały tu dawniej swoje specjalne nazwy, pochodzące od nazwisk rodzin, które je posiadały, jak: Karwowszczyzna, Chyczewizna, Starczewizna i t. p. Bywało tak, że właściciele często-kroć się zmieniali, a nazwy fortun zachowywały bardzo jeszcze długo pierwotną swoją nazwę. Ale po dokonanej tu powszechnie separacji gruntów szlacheckich, rozpoczętej przed 40-tu laty, kiedy części zostały zamienione na kolonje, nazwy te zaczęły stopniowo iść w zapomnienie; zachowały się jeszcze w niektórych tylko wioskach, mających pola rozseparowane, a budynki i ogrody pozostałe na dawnym miejscu. Po dokonanej separacji niemało drobnych fortun szlacheckich zniknęło; wielu bowiem małorolnych gospodarzy wolało sprzedać swoje zagony, niż przystąpić do separacji.

Nazwiska szlacheckie tej okolicy kończą się na -ski, lub (co rzadziej) na -cki, i są identyczne z nazwami wiosek. Nazwisk szlacheckich z innym zakończeniem nie spotyka się tu wcale. Chłopskie zaś nazwiska, kończące się na -ski, różnią się tym od szlacheckich, że pochodzą nie od nazw wiosek, lecz od pierwotnych nazwisk, zmienianych zwykle przy okazji spisywania aktu urodzenia, gdy ojciec np. Gocala podaje swoje nazwisko, jako Gocaliński, lub Gmurek — Gmurczyński i t. p.; syn tedy urzędownie będzie się już nazywał tak ze szlachecka zapisanym nazwiskiem.

Niektóre nazwiska szlacheckie są tu bardzo rozpowszechnione; w celu przeto odróżnienia jednego rodu od drugiego zdawien dawna nadawano szlachcie przydomki. Przydomki takie nazwaćby należało rodowemi, dla odróżnienia od osobistych, należących do jednej tylko osoby, a powstałych z jej wady lub zalety. Ale i osobiste przydomki często przechodziły na potomstwo i w ten sposób stawały się rodowemi.

Jak unieśmiertelnieni w „Panu Tadeuszu“ owi zaściankowi Dobrzyńscy na Litwie, tak i tu rozmaici: Karwowscy, Goszczyńscy, Dłużniewscy, zamieszkujący wsie: Karwowo, Goszczyn, lub Dłuż-

niewo, obyc się bez przydomków nie mogli. Mieli oni zapewne w dawnych czasach i przezwiska osobiste, podobne do: Chrzycieli, Kropicieli i Brzytevek, ale tradycja o nich zaginęła, jak zaginęła już i niektórych przydomków rodowych.

Dla młodzieży obojga płci istnieją też osobne nazwy, i tak: syn Karwowskiego nosi tu nazwę „Karwoszczak,“ córka — „Karwoszczánka;“ syn Pomianowskiego — „Pomianoszczak,“ córka — „Pomianoszczánka.“ Od niektórych nazwisk wyprowadzają końcówki na: -wiák i -wiánka, jak: Chyczewiák, Chyczewiánka, Cywiniák, Cywiniánka.

Nazwy z końcówkami -wiák służą też dla oznaczenia mieszkańców pewnej wsi: np. wyrażenie: „Starczewiáki wypašli nam łąkę“ — oznacza mieszkańców Starczewa. Bywają też nazwy, brane od przydomków: np. od „Cader“ — Cadrzák i Cadrówna, od „Puch“ — Pusiák i Puchówna, od „Karkos“ — Karkosiák i Karkosówna i t. p.

\* \* \*

Przystępujemy teraz z kolei do szczegółowego przeglądu przydomków wiosek i rodów szlacheckich, o ile te ostatnie zachowały się jeszcze w pamięci mieszkańców. Pierwszą wioską szlachecką, po za linią wyżej przytoczonych folwarczno-chołpskich wsi w powiecie Płockim, jest Korytowo — jedna tylko wieś tej nazwy; część jej nosi nazwę Korytowo-Daćbogi. Korytowskich niema w Korytowie, ani też nigdzie w okolicy. Natomiast wieś zamieszkują przeważnie: Mosakowscy, Cywińscy, Bukowińscy i Gościcy.

Równoległe z Korytowem leżą Pomianowa w liczbie trzech wiosek: Pomianowo-Wyżki, P. Kuźny i P. Dzierki. Pomianowskich tu jest kilku, ale o przydomkach ich nie mogliśmy się nic dowiedzieć. Pomianowo-Dzierki stanowi obecnie folwark, wykupiony od sąsiadów przez jednego z Pomianowskich.

Na północ od Pomianów, oddzielone rzeczką Płonką, leżą Sadkowa — również trzy małe wioski: Sadkovo Żury, S. Chrzybty i S. Majory. Sadkowskich niema obecnie w Sadkowach; w okolicy też nie tak wielu. Sadkowscy dzielą się na dwa oddzielne rody, z których jeden nosi przydomek „Kurek,“ drugi bez przydomku. W Sadkowie mieszkają: Maliszewscy-Skowronki, rodziny: Wierzbickich (jeden z nich nosi przydomek „Krówka“) i Worowskich.

Dalej ku północy od Sadków leży Wierzbica Szlachecka (tak nazwana dla odróżnienia od „Pańskiej,“ folwarku przed 30-tu laty rozparcelowanego). W Wierzbicy niema Wierzbickich, ale w okolicy nazwisko to jest dość rozpowszechnione. Dalej następują Star-

czewa — trzy wioski: Starczewo-Wielkie, S. Kanie *vel* Starczewko i S. Pobodze albo Chomątki. W Starczewach mieszka wielu Starczewskich, jak również w okolicy. Starczewskich na Chomątkach nazywają Nogajami, a w Starczewie Kaniach zwano ich Boksami (Boksa), ale niema ich tam obecnie, a rodzinna ich wioska, w pierwszej połowie XVIII wieku własność jednego Starczewskiego, podzielona następnie między synów, przeszła w ręce innych rodów szlacheckich. W Starczewie Wielkim są Starczewscy, zwani Czubkami.

Na wschód od Starczewa leżą Błomina — trzy wioski: Błomino Gule, B. Jeże i B. Gumowskie. Tylko B. Gule jest wsią szlachecką, dwie zaś pozostałe przed niedawnym jeszcze czasem były folwarkami. W Błominie niema Błomińskich i wogóle nazwisko to zupełnie jest nieznanne w całej okolicy. Natomiast Błomino przed niedawnym czasem zamieszkiwali Chyczewscy, z których jednego zwano Prusakiem (z powodu, że długi czas przebywał w Prusiech), drugiego — Krzykaczem, a trzeciego — Lydą.

Na wschód od Błomina leżą dwa Zbyszyna: Zb. Wielkie i Zb. Reszki. Pierwsze z nich w większej części zostało wykupione od sąsiadów (około 70 lat temu) przez współwłaściciela Starczewskiego, na pozostałej zaś części siedzi kilku szlachty. W Zbyszynie niema obecnie Zbyszynskich; w okolicy także rzadko się trafiają.

Dalej na wschód od Zbyszyna leżą Korzybia — trzy wioski: K. Wielkie, K. Małe i K. Czerwonki. W Korzybiach mieszka wielu Korzybskich; w okolicznych zaś wioskach spotyka się ich w niewielkiej liczbie. Korzybie Małe zostało wykupione przez ojca obecnych właścicieli, Jana Korzybskiego, ale po jego śmierci trzech pozostałych synowie na nowo podzielili się ziemią. Przydomki Korzybskich nie są nam znane.

W pobliżu Korzybia, oddzielnie położona, leży wieś Rakowo nad rzeką Płonką, nazwana tak zapewne od obfitości poławianych tam raków. Rakowskich mieszka tam i w okolicy niewielu.

Obok Rakowa znajdują się dwa folwarki, powstałe z wiosek szlacheckich Kluczewa i Siekluk, z których ostatnią wykupił od sąsiadów Sieklucki, pradziad obecnego właściciela.

Na północ od Błomina i Zbyszyna leży wielka wieś Brzeście, w połowie szlachecka, w połowie zaś folwark (przed 25 laty rozparcelowany). Brzeskich w Brześciu znajduje się parę rodzin; w okolicy rzadko się trafiają.



Obok Brześcia, na zachód, leżą dwie wioski szlacheckie: Kowale i Maława, wszakże ani Kowalskich, ani Maławskich szlachty nigdzie w okolicy niema, trafiają się tylko chłopi tego nazwiska. Są natomiast Kowalewscy, ale ci wywodzą się z Kowalewa pow. Sierpskiego (są także Kowalewa w pow. Mławskim).

Na północ od Maławy i Kowala leżą Cywiny — pięć wiosek: C. Górne C. Wojskie, C. Kuśpiki, C. Dyngusy, C. Krajki. W Cywinach i w okolicy mieszka kilka rodzin Cywińskich.

Równolegle z Pomianowem, nad rzeką Płonką, leżą w powiecie Płockim dwie Płonny: Szlachecka i Pańska. Płonnę Pańską na początku XIX stulecia podzielił właściciel Strzeszewski między czterech swoich synów. Obecnie już rozrodzeni wnuki i prawnuki jego mieszkają w tej Płonnicy; Strzeszewskich tych nazywają sąsiedzi „Brzechaczami.“ Szlachty, któraby nazwisko swe wywodziła od Płonny (Płonków lub Płonińskich), niema w okolicy całej.

Na zachód od Płonny leżą Zdziary — siedem wiosek: Zdziar Wielki, Z. Mały, Z. Gęsi, Z. Łopatki, Z. Krawieczyn, Z. Bylin i Z. Sarzyn. Zdziarskich niema ani w Zdziarach, ani w okolicy. Ostatni męski potomek tego nazwiska umarł w 1888 r. (Wprawdzie mieszka od lat kilku w okolicy obywatel Zdziarski, ale ten przybył z innych okolic.) Zdziar Bylin uważany jest za kolebkę rodziny Kraszewskich, która w zeszłym wieku wydała znakomitego powieściopisarza. Starszy ludzie nazywali tu jeszcze „Kraszewizną“ jedną z fortun szlacheckich. (Obecnie Kraszewskich tu niema; być może, iż są w Kraszewach w pow. Sierpskim.)

Szlachtę na Sarzynie i Bylinie przezywali sąsiedzi „Smuzami“ (zapewne nazwa ta pochodzi od skórek jagnięcych, których tu dużo sprzedawano); szlachtę zaś ze Zdziar wogóle zwali dalsi sąsiedzi „Jałowczakami“ z powodu, że ci na opał używali jałowcu. Zdziary oddzielone są folwarczno-chłopskimi wsiami od pasma wsi szlacheckich, ciągnących się dalej na zachód (Przedpełce, Sochociny, Słomkowa i wiele innych). Najbliżej na wschód, przedzielone tylko wsią Górą, znajdują się Karwowa — pięć wiosek: K. Podgórne, K. Krzywance, K. Orszymowice, K. Błażewice i K. Trojany. W Karwowych mieszka wielu Karwowskich, i nazwisko to należy do najpospolitszych w całej okolicy. To też rodziny Karwowskich mają liczne przydomki, jak oto: Cader, Święty, Klekot. W Karwowych mieszka też Archutowscy „Barany.“ Bywa tak, że w jednej wsi mieszka wielu Karwowskich z jednym przydomkiem; wtedy do przydomku

dodają imię chrzestne: Cader Józef, Święty Franciszek, Święty Józef i t. d.

Obok Karwów leżą Goszczyna — trzy wioski, ale w obecnym czasie tylko G. Karpięcín jest wsią szlachecką; dwa zaś inne, dzisiaj związane pod nazwą Goszczyna Górnego, tworzą folwark. Goszczyńskich jest prawie tyluż, co i Karwowskich; rody ich dzielą się na: Goszczyńskich Karkosów, Dziuków, Kasabułów i Kołsaków.

Obok Goszczyn leży pojedyncza wieś Brudzino, w której mieszka kilku Brudzińskich; mieszkają też oni w okolicy, a dzielą się na Puchów i Skrzeczków

Na północ od Brudzina leżą dwie wioski: Strzeszewo Wielkie i S. Małe. Strzeszewskich już tam niema, ale niemało ich znajduje się w okolicy; wielu też jest osiadłych na folwarkach.

Między Brudzinem, Strzeszewem i Starczewem leży wieś Rostkowo, wykupiona od szlachty przez jednego z Brudzińskich przed rokiem 1860. Rostkowskich niema w okolicy.

Dalszych wsi szlacheckich, ciągnących się z małemi przerwami na wschód i zachód, a w szczególności na północ, aż do granicy pruskiej, nie znamy, poprzestajemy więc na wyliczonych tu wioskach. Może też w okolicach Raciąża, Ciechanowa lub Przasnysza znajdzie się ktoś, coby zechciał zająć się badaniem życia tamtejszych okolic szlacheckich.

Począwszy od połowy ubiegłego wieku, okolice drobnoszlacheckie w powiatach Płockim i Płońskim zaczęły stopniowo tracić swój pierwotny charakter. W tym mniej więcej czasie rozpoczęła się też separacja zagonów i pastwisk szlacheckich: wsie szlacheckie z zagonowych przekształciły się na kolonje, wskutek czego szlachta, mieszkając odłąd w pewnym od siebie oddaleniu, przestała żyć życiem wspólnym, jakim żyła ongi za czasów zagonowych; wskutek tego i życie towarzyskie przybrało inny charakter, stało się więcej odosobnionym. Z drugiej znowu strony uwłaszczenie włościan i parcelacja folwarków, których nabywcami w znacznej części była szlachta drobna<sup>1)</sup>, przyczyniły się do zespolenia się tejże szlachty z żywio-

<sup>1)</sup> Znalazł się tu przedsiębiorczy kolonista, Niemiec (nazwiskiem Rau), który około roku 1870, nabywając folwarki z wolnej ręki, parcelował je następnie na dowolnej wielkości działki między szlachtą i chłopów. W ten sposób rozparcelowane tu zostały: Wierzbica Pańska, Sarnowo, Brzeście, Kadłubowo, Szapsk, Kozolin i wiele innych.

łem chłopskim i utraty wyłączności szlacheckiej przez niektóre wioski rdzennie dawniej szlacheckie, a to z powodu, że zamożniejsza szlachta, nie mogąc po separacji dalej nabywać drobnych fortun, jako nieprzyległych już do pól swoich, przenosiła się na obszerniejsze parcele folwarczne, a swoje fortuny sprzedawała często w chłopskie ręce. Wskutek tego, siedząca od wieków w swoich rodzinnych wioskach szlachta porzucała je, a jej miejsce zajmowali nieraz nowi przybysze. W obecnym czasie trudno czasami odróżnić wieś prawdziwie szlachecką od wsi, powstałej z parcelacji folwarku<sup>1)</sup>, gdyż są one jednakowo, kolonjalnie urządzone, i prawie z jednakowych elementów ich ludność się składa.

Z przyczyn wyluszczonego życia, zwyczaje i obyczaje szlachty drobnej są obecnie inne, niż przed 50-ciu laty. Dawniej, w każdej prawie wiosce szlacheckiej sąsiedzi wyróżniali kogoś z pomiędzy siebie, otaczając go szczególnym szacunkiem. Wyróżniany tak szlachcic, zwykle podeszły już w latach, odznaczać się musiał czy to większym rozumem od innych, większą zamożnością, albo może tylko większym sprytem. Brał tedy nieznacznie w swoje ręce przewodnictwo w wiosce i kierował bracią podług swej woli<sup>2)</sup>. Decydował,

---

<sup>1)</sup> Niema tu mowy o parcelacji, dokonywanej przez Bank włościański.

<sup>2)</sup> O podobnych stosunkach w młodości swojej słyszeliśmy dużo opowiadań od starych ludzi. Obserwowaliśmy jeszcze sami podobny stosunek we wsi Wierzbicy Szlacheckiej, gdzie szlachcic, nazwiskiem Bagiński, wywierając swoją powagą niezwykle wpływ na sąsiadów, był dla nich wyrocznią. Za czasów jeszcze sądów wójtowskich wybrany ławnikiem, następnie, po reorganizacji sądownictwa, sprawował ten urząd dalej, aż do późnej starości. We wsi Starczewku, lat temu z górą 50, mieszkał wyróżniany tak przez sąsiadów szlachcic, nazwiskiem Jerzy Sadkowski, zwany pospolicie „panem Jerzym.“ Szlachcic ten, człowiek widocznie chytry, zawsze wprowadzał sąsiadów w błąd co do czasu żniw. Kiedy czas ten nadchodził, mawiał do sąsiadów: „E! toć to jeszcze zielone, trzeba zaczekać.“ A sam cichaczem wysyłał córki i służące z ukrytymi pod fartuchami sierpami pomiędzy zagony zboża, dalej ode wsi leżące, ażeby, jak mówiono, „odźać się.“ Dopiero, gdy który z sąsiadów przypadkowo zauważył w polu powiązane snopy na rolach „pana Jerzego,“ wtenczas wołał: „Bójtą się Boga! a toć u pana Jerzego już dawno żniwa, a my o tym nic nie wiemy.“ I wtenczas następował „rwetes,“ każdy śpieszył, ażeby dogonić p. Jerzego, który tymczasem „odżęty“ spokojnie kończył żniwo. — Czy w innych oko-

gdzie i co się należy, kiedy rozpoczynać sprzęt, kiedy siew; wyznaczał „wołowniki“ (pastwiska) dla bydła roboczego; zabraniał szkód w polach i łąkach; słowem—kierował całym gospodarstwem wioski. Miał taki „Maciek nad Maćkami“ często i niechętnych sobie sąsiadów, którzy krzywo patrzyli na zaprowadzony w wiosce rygor, ale umiał tak pokierować sprawami, że większość zawsze była po jego stronie, a niechętni z konieczności cicho siedzieć musieli. Trafiła się, że niektóre wioski miały do dwóch (rzadko więcej) takich patriarchów; wówczas albo jeden drugiemu ustępował pierwszeństwa, albo też wspólnie radzili *pro publico bono*.

Gorzej, jeżeli w wiosce nie znajdował się nikt poważniejszy, mogący w karcach trzymać sąsiadów. Wtenczas to szkodom, kłótniom i worywaniom się w cudze zagony nie było końca.

Funkcja. spełniana przez takiego przewodnika wioski, nie miała charakteru oficjalnego, ani żadnej nazwy; szlachta bowiem nie uznawała oficjalnie niczyjej hegiemonji nad sobą, poddając się tylko bezwiednie wpływom ludzi rozumniejszych, umiejących zyskać sobie powagę. Szanowano takich ludzi i przez ten szacunek pozwalano im sobą kierować. Mówiąc o nich, stawiano zawsze wyraz „pan“ przed nazwiskiem, albo przed imieniem, jeżeli to nazwisko nosiło więcej osób we wsi, a więc: pan Czarnomski, p. Wierzbicki, lub pan Jerzy, p. Jędrzej; innych sąsiadów najczęściej tylko w oczy tytułowano „panem,“ za oczy zaś zwykle określano jakimś przydomkiem, którego w oczy „nie wypadało“ wymawiać.

Szlachta drobna zajmuje dzisiaj stanowisko pośrednie między inteligencją wiejską a ludem włościańskim, ale w przeszłości była ona więcej zbliżona do bogatszej braci, osiadłej na folwarkach, z którą ją łączyły wspólne i różnorodne interesy publicznej i prywatnej natury. Dawniej przeciętny szlachcic wioskowy mało się różnił od takiegoż szlachcica częstkowego. Poziom umysłowy obudwu był prawie jednakowy, oświata dla obu jednakowo dostępna w licznych szkołach zakonnych. Słynne były na okolicę i najwięcej uczęszczane: szkoła Reformatów w Żurominie i Benedyktynów w Pułtusku, do których po naukę garnęli się synowie drobnej szlachty, a ukończyw-

---

licach szlacheckich podobne stosunki istniały i czy tam, gdzie szlachta siedzi jeszcze na nierozseparowanych dotąd zagonach, zachowały się? — nie wiemy.

szy je dochodzili często do wyższych stanowisk, że wymienimy tylko: trzech braci Starczewskich, z których jeden został prezesem Trybunału w Kaliszu, dwóch zaś pozostałych sędziami trybunalskimi w innych miastach. Braci Czarnomskich, z których jeden poległ w młodym wieku, w 1831 r., w randze kapitana, drugi — osiadł na fortunie, nie przynoszącej 3-ich włók; wspomnimy jeszcze Sadkowskich: jednego —mecenasa w Warszawie, drugiego —rejenta w Płońsku, Strzeszewskiego —także rejenta. Tytu innych, których wymienianie zabrałoby tu zawiele miejsca, pomijamy.

Nadmieniamy tylko, że drobna szlachta z dawien dawna dostarczała kościołowi niemałego zastępu księży. I dziś jeszcze marzeniem jest szlachcica, żeby chociaż jeden z jego synów mógł zostać księdzem, ale z powodu utrudnionych warunków marzenie to dla wielu urzeczywistnić się nie może. Łatwiej też zdobywano dawniej naukę elementarną; w wielu bowiem wioskach trzynano nauczycieli, którzy, stołując się co tydzień w innym domu, uczyli dziecię z jednej lub więcej wiosek razem. Dziś tylko zamożny szlachcic odważy się na kształcenie swych dzieci w szkołach.

Życie, zwyczaje i obyczaje szlachty drobnej, zajmującej, jakeśmy już powiedzieli, stanowisko pośrednie między inteligencją a ludem wiejskim, nie jest tu równomierne. Szlachta, mająca koligatów, osiadłych na folwarkach, z którymi przynajmniej w pierwszym i drugim stopniu pokrewieństwa utrzymuje stosunki, jako też wogóle szlachta zamożniejsza, posiada pewną ogładę towarzyską. Przyjęcia, zabawy, stroje takiej szlachty są naśladowaniem inteligencji miejscowej. Szlachcianki i ich córki starają się ubierać modnie. Kapelusze, suknie modne, okrycia, parasolki, rękawiczki, nareszcie przybory toaletowe stanowią niezbędną ich potrzebę. Mężczyźni odświętnie ubierają się w surduty, kamasze, używają rękawiczek, a na wesela stroją się w białe krawaty i także rękawiczki. W domach znajdują się meble, najczęściej stare, zakupione w mieście; meble takie stawia się w pierwszym od wejścia pokoju, w którym nie umieszcza się już łóżek. Wogóle zewnętrzna, materialna strona życia przedstawia się nie najgorzej, wewnętrzna — stan umysłowy —pozostawia wiele do życzenia.

Takiej szlachty najwięcej znajduje się w parafji Górskiej, powiatu Płockiego. Środowisko dla niej stanowi kategoria szlachty, która się łączy z tamtą, ale nie ma pretensji do naśladowania klas inteligientnych. Ubiory, przyjęcia są tu o wiele skromniejsze. Urzą-



dzenie domu też jest proste: w pierwszej izbie, czyli pokoju, stawiają na pierwszym miejscu pod oknem stół; obok stołu dwa krzeselka drewniane; nad stołem pochyło zawieszono lustro. Po stronach stoją przy ścianach dwa łóżka, przeznaczone dla gości, gdyż z domowników nikt w nich nie sypia. Bliżej drzwi stoi szafa do sukien, czasami kredens, kufer, parę prostych krzeseł; franki w oknach i obrazy na ścianach dopełniają umeblowania pokoju. Z pokoju wchodzi się do alkierza, gdzie stoją łóżka, przeznaczone do użytku codziennego rodziny, oraz skrzynia i parę innych sprzętów. Za alkierzem znajduje się sieni („sionka”), wychodząca najczęściej na ogródek. Od frontu, z sieni głównej, prowadzą dwa wejścia: do pokoju i do izby. W izbie mieści się cała rodzina, oraz służba żeńska, męska zaś tylko jadać przychodzi do domu, a pomieszczenie dla siebie ma w zabudowaniach gospodarczych. Dodać należy, że szlachta, posiadająca mniej niż włokę gruntu, a więc niezamożna, stosunków z zamożniejszą szlachtą nie utrzymuje i sposobem życia zbliża się do chłopów.

Nie można jednakże przeprowadzić ścisłej granicy między zamożniejszą a uboższą szlachtą. Jak bowiem z jednej strony u szlachcica zamożniejszego wyższa kultura materialna i towarzyska występuje w chwilach wyjątkowych, ma charakter odświętny, gdyż w życiu powszednim tenże szlachcic sposobem żywienia się, ubiorem i nawykami nie różni się od uboższego swego sąsiada; tak z drugiej — tenże sąsiad, jeżeli się materialnie wydzwignie, łatwo nabiera poloru. Ta łatwość przyswajania sobie oglady towarzyskiej jest wspólną cechą szlachty drobnej, a celują w tym przedewszystkiem kobie ty.

Zachodzi też pewna różnica w sposobie obejścia się szlachty ze służbą, polegająca na tym, że biedniejsi, mniej mający poczucia swej wyższości towarzyskiej, jadają razem z czeladzią z jednej misy, zamożniejsi zaś — oddzielnie, nieco opodal od czeladzi. Jadają zwykle na długich, niskich stołkach, niektórzy na stołach, ale talerzy rzadko jeszcze używają.

Mięsa wogóle nie jadają, chyba tylko w większe święta, lub wtedy, gdy mają gości. Częściej używają wędlin, gdyż w ciągu roku zabijają dwa, niekiedy trzy (stosownie do zamożności) utuczone wieprze. Gości podejmują na stołach nakrytych, zastawionych talerzami, przy których kładą noże i widelce. Codzienny posiłek średnio zamożnego szlachcica jest następujący: na śniadanie — kluski ze słoniną lub mlekiem i ziemniaki; na obiad: barszcz, ziemniaki, kasza jaglana, lub ziemniaki z kapustą, groch; na podwieczorek: chleb z ma-



słem (zwany „pomazanką“), chleb z serem, jajecznicą, czasami kawa z chlebem; na wieczrę: kasza obrzednia z ziemniakami, zacierki z ziemniakami, lub kasza na gęsto.

Ubiór powszedni szlachty niczym się nie różni od ubioru chłopca. Noszą przeważnie ubrania tandetne, w święta tylko zamożniejsi używają kortowych; głowy nakrywają czapkami letniemi, t. zw. kaszkietami, których pewna odmiana nosi nazwę „maciejówek.“ Zimowych czapek rzadko używają, a kapeluszy nie noszą wcale. Kobiety noszą perkalikowe spódnice i także kaftaniki, na głowach—małe chusteczki; strój zaś ich odświętny, jakśmy wyżej nadmienili, bywa rozmaity, stosownie do zamożności i stosunków towarzyskich szlachcianki.

Dawne zabawy, zwane tu „galami,“ które gromadziły młodzież na tańce i gry rozmaite, starszych zaś na pogawędkę, zupełnie zostały dzisiaj zarzucone. Owe „gale“ były dla szlachty tym, czym są bale publiczne dla inteligencji. Dzisiejsze zabawy odbywają się w szczupłym kołku krewnych i znajomych. Wesela utraciły też dawną obrzędowość: rozpleciny, oczepiny, śpiewy rozmaite przy tych obrzędach praktykowane, wyszły już z użycia. Dawniej był zwyczaj, że młodzieńcy jeździli na wesela bez uprzedniego zaproszenia; niektórzy, korzystając z tego zwyczaju, zapuszczali się nawet w odleglejsze okolice, a ocierając się między ludźmi, nabierali śmiałości i pewności siebie. Tacy bywalcy w oczach sąsiadów mieli uznanie, jako ludzie światowi, dobrze wychowani. Obecnie żaden już kawaler nie jedzie na wesele bez zaproszenia.

Szlachta drobna zawsze się wzorowała na braci ziemiańskiej, z którą łączyły ją różne węzły, krok w krok dążyła, za jej postępem; nie dziw przeto, że starodawną obrzędowość zatracą, gdy ta zniknęła już u tych, których zwykła naśladować.

Utrzymał się jeszcze zwyczaj wyprawiania sutych pogrzebów. Na pogrzeb sąsiada lub sąsiadki zbiera się do kościoła mnóstwo krewnych, przyjaciół i znajomych, którzy po ukończeniu obrzędów kościelnych udają się gromadnie do domu zmarłego na stypę pogrzebową. Tam, pomimo smutku domowników, zabawiają się gwarno i wesoło do wieczora.

Szlachta drobna różni się między sobą właściwościami gwary. Zamożniejsi i wykształceni mówią dość poprawnie; pomiędzy średnią—najwięcej jest takich, którzy „czadzą“ (cedzą), t. j., naśladując mowę klas wykształceńszych, wymawiają dźwięki szumiące tam

gdzie tego nie potrzeba: np. „owiesz“ (owies), „owcza“ (owca), „koża“ (koza); tam zaś, gdzie potrzeba, często nie domawiają, np. „siec-ka“ (sieczka), „psenica“ (pszenica). Wreszcie ogół szlachty biedniejszej mową swoją nie różni się od chłopów, t. j. mówi gwarą czysto mazurską. Ogólnie biorąc, sposób wyrażania się szlachty jest inny, niż u chłopów. Na folwarczno-chłopskich wsiach mówią do chłopca, jako też chłopcy do siebie — „wy,“ a więc: „słuchajcie, Marciniel!“ „siadajcie, Stanisławiel!“ i t. d. Szlachcie drobny, zwracając się do chłopca z prośbą lub rozkazem, posługuje się wyrazem „niech,“ t. j. stawia czasownik w osobie 3-ej liczby pojed., np. „niech Stanisław siada,“ „czy Walenty skończył tę robotę?“ i t. d.

W stosunkach między sobą szlachta, mówiąc do osób znaczniejszych, wyraża się zawsze: „niech pan,“ a do równych sobie: „niech pan Franciszek,“ albo „niech pan Karwowski“... Dodać trzeba, że szlachtę-komorników<sup>1)</sup> niemniej tytułują panami, a tak samo już dzisiaj zaczynają tytułować i chłopów bogatszych, posiadających przynajmniej włókę ziemi w pobliżu wiosek szlacheckich.

Dawne tytuły szlacheckie, jak: „jegomość,“ „imomość“ (jejmość), „wasán,“ „asindźka“ zupełnie wyszły z użycia; nawet ludzi starych dziś już tak nie tytułują.

Używane jest często wyrażenie: „nie przymierzając,“ mianowicie, gdy mówią o istotach lub rzeczach, których nie należałoby porównywać, np. „obżarł się, nie przymierzając, jak świnia;“ „kto nie mówi pacierza, ten żyje, nie przymierzając, jak bydło;“ albo: „z armaty słyhać taki huk, jak, nie przymierzając, kiedy grzmi“ i t. p.

Poziomem umysłowym szlachta drobna niewiele się różni od chłopów. Czytelnictwo wśród niej mało jest rozwinięte; pism i książek nawet z zakresu literatury ludowej nie czytają. Natomiast chętnie czytują powiastki fantastyczne i sensacyjno-miłosne, z których powodzenie mają największe: „Historja o Magielonie, księżniczce neapolitańskiej,“ znana w każdym domu, oraz „Cudowna lampa Aladyna,“ lub „Historja o siedmiu mędrkach.“ Czasami zabłąka się tu jakieś romansidło w rodzaju Borna, Sue'go, lub imi podobnego autora, które skwapliwie bywa czytane, szczególnie przez pleć nadobną.

<sup>1)</sup> Jest to szlachta bezrolna, siedząca na komornym i żyjąca z wyrobku.

Treść przeczytanych książek szlachta bardzo lubi opowiadać innym, a przyznać trzeba, że ma przyrodzony dar do opowiadania, jakiego nawet w części nie mają chłopci.

Książek nie lubią kupować, ale chętnie pożyczają od innych, jednakże pożyczonych nigdy nie zwracają.

Opowiadają też dużo tak zwanych tu „przepowiadstek“ o zaklętych królewnach, o szklanych górach i t. p.

Wierzą w czary, opętania, zadania, uroki—na równi z chłopami. Opowiadają np., że djabeł z człowieka może wypędzić jeno taki ksiądz, który sam jest bez grzechu, bo djabeł wszystkie grzechy księdza wykrzyczy, dlatego nie każdy ksiądz chce się podjąć wypędzenia „złego“, tymbardziej, że grzeszny ksiądz nie ma już całej swej mocy nad djabeł.

Pewien stary szlachcic (dziś już nie żyjący) opowiadał nam, że kiedy jeszcze był małym chłopcem i uczęszczał do szkół w Żurominie, słyszał, że tam raz przywieziono człowieka opętanego, który nieopatrznie zażył tabaki od człowieka, umiejącego więcej, niż pacjent. W Żurominie podówczas znajdował się ksiądz, który wyganiał djabłów z ludzi. Owóż gdy ów ksiądz przystąpił do egzorcyzmów, nie mógł mu djabeł nic więcej zarzucić, tylko to, że, będąc małym chłopcem, porwał raz bułkę straganiarce. Nareszcie djabeł, nie mogąc nic poradzić z księdzem, zaczął krzyżeć, że wylezie bokiem. Ksiądz mu na to: „Niel wyleż, jakieś wlaż!“ Djabeł następnie chciał „wylażyć“ oczami, plecami, brzuchem, a ksiądz powtarzał wciąż jedno: „Wyleż, jakieś wlaż“, aż djabeł musiał ustąpić.

Oto znowu opowiadanie o djable, który prześladował młodzieńca, pragnącego poświęcić się stanowi duchownemu.

W Pułuskim seminarjum duchownym (dziś nieistniejące) pewien młodzieniec, bardzo bogobojny, uczył się wzorowo. Cóż, kiedy regiens seminarjum prześladował go ogromnie. Przychodził do jego stancji wieczorami, wyrzucał opieszałość, ospalstwo, szczypał go przytym i dokuczał mu wszelkimi sposobami, skutkiem czego kleryk, nie mogąc dłużej wytrzymać, postanowił wystąpić. Doszło to do wiadomości regienisa, który niezmiernie się zdziwił, dowiedziawszy się, dla jakich przyczyn młodzieniec porzuca seminarjum. Postanowił przeto upilnować prześladowcę. Nareszcie pewnego razu udało mu się spotkać go w stancyje kleryka. Ale jakież było jego zdziwienie, kiedy w nieznanym ujrzał drugiego siebie. Młodzieniec też, ujrawszy dwóch regiensów, nie wiedział, który z nich prawdziwy.

Wywiązał się tedy spór pomiędzy prawdziwym i udanym regiensem, bo kiedy pierwszy zapytał: — „Coś ty za jeden?“ drugi odpowiedział mu pytaniem: — „A ty coś za jeden?“ — „Ja jestem regiens.“ — „Nieprawda! tyś nie regiens. Ja jestem regiens.“ — „To chodź {do cyborjum!“ — „Chodź do cyborjum!“

I w drodze do cyborjum jeden z nich znikł, pozostał więc tylko prawdziwy regiens. Ale od tego czasu już djabeł kleryka nie przesładował.

Dwa te opowiadania, w których prawdziwość wierzy wszystka szlachta, pochodzą od warstwy wykształcenijszej i zamożniejszej. U szlachty, tak samo, jak u chłopów, czarownice czarują, zadają kołtuny, jeżdżą na drapakach (starych miotłach), zbierają się na Łysej górze i t. p. Podawaliśmy niedawno w „Wiśle“ (t. XVI, zeszyt 5, rubr. „Poszukiwań“, XIX) opowieść o szlachciance czarownicy we wsi Zdzierz, a takich czarownic znalazłoby się w okolicy więcej.

Przed kilkunastu laty znaleźliśmy człowieka (we wsi Karwowie), o którym opowiadano, że dawniej ślicznie grać umiał, i gdy tylko skrzypce wziął w ręce, albo powiesił je na ścianie, one mu same grały. Ale przy spowiedzi ksiądz zakazał mu grać. Od tego czasu (mówili), choć weźmie skrzypce do ręki, już nigdy nic nie zagra.

Panuje wśród szlachty wiara w urok. „Uroku — mówią — dostać można czasami z wiatru, ale najczęściej ktoś ma takie oczy urokiwe, że niech jeno spojrzy na żywe stworzenie i zadziwuje się, to ono zaraz uroku dostaje.“ — Urokowi ulegają nietylko ludzie, ale i zwierzęta, szczególnie młode, pięknie wyhodowane, budzące podziw sąsiadów. A żeby uchronić od uroku młode cielęta, indyczęta lub gąsięta, należy temu, kto je pierwszy raz widzi, wpierv, nim o nich mówić zacznie, powiedzieć: „Na psa urok!“ Sąsiadka, gdy przyjdzie do sąsiadki i zobaczy u niej piękne cielę, lub gąsięta, jeżeli jej sprzyja i nie chce być pomówioną o rzucenie uroku, powinna powiedzieć: „Na psa urok! jakie to piękne cielę,“ albo: „Na psa urok! ale gąski to się pani pięknie chowają,“ i t. p. Odczynianie uroku u zwierząt odbywa się za pomocą puszczania węgli na wodę, ale odczynić nie każdy umie. U ludzi można odczynić urok przez obtarcie koszulą. I tak: urozonego mężczyznę obetrzeć trzeba koszulą kobiecą, a kołtę — koszulą męską.

Wierzy też szlachta w dni feralne; do rzędu ich należą dni, będące na nowiu, na pełni i w innych fazach księżyca. Każda gospodyni wie o tym, że sadzać kwoki na jaja dobrze jest tylko na pełni. Czę-

sto też gospodarze z siewem i innymi robotami stosują się do odmian księżycy.

Roboty, lub jakieś inne przedsięwzięcia ważniejsze, starają się rozpocząć zawsze w środę lub sobotę, albowiem w dni te, jako poświęcone Matce Boskiej, rozpoczęła robota pójdzie szczęśliwie.

Szlachta tutejsza jest bardzo nabożna. Wierzy ona w moc świętych patronów, mających władzę nad rozmaitemi żywiołami, od Boga sobie powierzona; kto się modli do świętych, często ich opieki doznaje. Z grona świętych największą cześć odbiera św. Agata, patronka od ognia, której sól i obraz wynoszą w czasie pożaru i stawiają od strony niepalących się jeszcze zabudowań, a chociaż wiatr pędzi płomień w stronę wsi, jednak gdy staną z obrazem i solą świętej, w tej chwili wiatr odwraca płomień w przeciwną stronę. Jest jeszcze drugi patron od ognia, św. Ignacy, ale pod jego opiekę nie udają się.

Św. Antoni jest patronem poszkodowanych zgubą lub kradzieżą. Dla odnalezienia zguby poszkodowany odmawia pacierze i jeżeli w pacierzu nie omyli się, to ma nadzieję, że zguba się znajdzie. Słynie w tutejszych stronach cudowny obraz tego świętego, znajdujący się w kościele filjalnym (dawniej kks. Reformatorów) w Ratowie, niedaleko Radzanowa. W dniu 13 czerwca, poświęconym temu patronowi, zgromadza się tam mnóstwo ludu, tak szlachty, jak chłopów, składając liczne ofiary na podziękowanie świętemu za odzyskane zguby. W okolicy utrzymuje się znane skądinąd podanie, że ubogi starozakonny, poszkodowany kradzieżą, udał się do zakonników z ofiarą na mszę do św. Antoniego o zwrot straconego mienia; kiedy nazajutrz poszedł do kościoła, poznał w cudownym obrazie owego zakonnika, któremu wręczył swój dalek, wracając zaś do domu po nabożeństwie, znalazł już skradzione rzeczy. Inna legenda opowiada, że święty, wskutek zanoszonych do niego modłów, wybawił młodzieńca od wstąpienia do wojska, a to stanąwszy za nieobecnego, z powodu zaśnięcia w drodze, w jego postaci do losowania i wyciągnięty wysoki numer losu.

Święty Mikołaj jest patronem od wilków. Wigilję dnia tego świętego dawniej obchodzono ścisłym postem, obecnie wszakże, z powodu, że wilków w okolicy już niema, kult tego świętego zmalał. Pewna staruszka opowiadała nam, że jednego roku nie pościła do św. Mikołaja. „Niech tam! — pomyślała sobie — nie będę pościła: dyć mam tylko jednego cielaka, a w gromadzie chodzi ich kilkoro —



to wilk na mojego i tak nie natrafi.“ Tymczasem skutek był fatalny, bo „św. Mikołaj dopuścił, że wilk, jak przyszedł, to żadnego nie tknął, a tylko mojego zadusił. Odtąd—inowała starszka—dziesiątemu poiwem, żeby zawsze pościł wilję do św. Mikołaja.“

Częstokroć w czasie zimy, kiedy wilki zbierały się w gromady, widywano św. Mikołaja, jadącego na wilku, albo też „podzирzniętego“ w wilka, siwego, jak gołąbek, a siedzącego przy drodze przed gromadą wilków. „Wilk żaden wtedy szkody zrobić nie mógł, bo im św. Mikołaj mordy otworzyć nie pozwolił.“

Niejeden szlachcic, jadąc przez las, widział siedzące przy drodze wilki, ale skoro tylko wezwał pomocy św. Mikołaja, zawsze szczęśliwie wychodził z niebezpieczeństwa. Szczególną też cześć odbiera św. Walenty, patron pomocny w chorobie św. Wita (konwulsje); dotkniętych tą chorobą ofiarowują zawsze do obrazu cudownego św. Walentego w Łęgu (pow. Płocki). Wspominając o ofiarowanej modlitwie, lub o spełnionych dobrych uczynkach, lud tutejszy (tak szlachta, jak i chłopi) zawsze dodaje zastrzeżenie: „Czego Bogu niewymowno“—czy to opowiadając, że dano na mszę o pogodę, czy że zwykło się bywać w kościele co niedzielę i święto, albo też: „Klucze mi zginęły, ale jak zmówiłam siedem pacierzy do św. Antoniego — czego Bogu i św. Antoniemu niewymowno — tak się zaraz znalazły.“

U szlachty drobnej od dawna praktykuje się zwyczaj, że rodzice, doszedszy do starości, oddają gospodarstwo jednemu z synów, dla reszty rodzeństwa wyznaczają słaty czyli posagi, a sobie zostawiają tak zwane dożywocie. Niejeden szlachcic, jeżeli mu gospodarka nietęgo idzie, z upragnieniem oczekuje tej chwili, aby na syna złożyć kłopoty gospodarskie, a samemu zostać na dożywociu. Dożywocie takie, zależnie od wielkości fortuny szlacheckiej, składa się: z oddzielnego mieszkania (izby), kilku korcy gotowego zboża, pary krów, kilku furmanek po drzewo, jednego lub więcej morgów roli pod kartofle, oraz innych dodatków. Jeżeli rodzina jest zgodna, to mieszka razem, w przeciwnym zaś razie, gdy starzy nie mogą się pogodzić z dziećmi, a zwłaszcza z synową, wtedy oddzielają się zupełnie i korzystają z przysługującego im dożywocia.

Gospodarstwo szlachta tutejsza prowadzi trójpolowe: jedno pole obsiewają oziminą, drugie jarzyną i kartoflami, a trzecie, ugorowe, w części obsiewają grochem (po kartoflach), roślinami pastewnymi i łubinem, w części zaś pozostawiają ugorom. Koniczyn siewa-



ją dotąd mało. Chowają dużo bydła i koni, a najwięcej gęsi, tak jak gdzieindziej owce; ptactwo to jednak bardziej niż owce niszczy pastwiska, wyżerając trawę i zanieczyszczając je pomiotem. Owce hodowano dawniej tylko w tych wsiach, które miały swoje lasy, lub zarośla jakoweś, i stąd mawiano, że są „w borach.“ Taką wioską z pośród przytoczonych były tylko Zdziary (stąd nazwa mieszkańców: „Jałowczaki“), wszystkie zaś inne nosiły nazwę „polnych,“ gdyż od czasów niepamiętnych nie posiadały lasów. O naszych przeto wioskach wyrażała się szlachta innych, np. nadwkrzańskich okolic: „byłem w polach,“ „jadę w pola,“ co nawet dotąd się utrzymało, pomimo, że lesiste dawniej ich okolice przybrały obecnie charakter polny.

Ale w tutejszej okolicy od najdawniejszych czasów, oprócz przydrożnej wierzby, topoli, sadku przy domu i olszyny gdzieś nad strugą—innych drzew leśnych, szczególnie sosny, nigdzie się nie spotyka; cała przeto okolica ma jakiś odrębny, typowy charakter polny, różny od innych okolic, w których pozostały ślady dawnych lasów w postaci pojedynczo lub zbiorowo rosnących drzew leśnych.

Przechowuje się tu jednakże tradycja, że w czasach najazdów szwedzkich północne pola wiosek: dwóch Strzeszewów, trzech Starczewów, dwóch Błominów i Zbyszynów, i południowe: Maławy, Kowala i Brześcia—były pokryte jednym wielkim lasem, po którym do ostatnich czasów pozostały tak zwane „wrzosy,“ t. j. odłogi, porośnięte niskim jałowcem i wrzosem. Odłogi te, po rozseparowaniu wiosek szlacheckich, wynowiono do reszty; utrzymały się one tylko na jednym Błominie — folwarczku, gdzie dotąd włościanie nie są odseparowani.

Dawniej, przed 50-ciu laty, kiedy wrzosy ciągnęły się na obszarze kilku jeszcze wsi, było tu mnóstwo drożyn, powyjeżdżanych w rozmaitych kierunkach. Opowiadają, że po drogach tych „złe często ludzi wodziło.“ Niejednego w nocy lub w mglisty dzień jesienny „wodziło“ po wrzosach, często na toż samo miejsce przyprowadzając. Nawet nie oszczędzało i księży: proboszcza np. z Baboszewa (dziś już nieżyjącego) wodziło tak kilka razy; dopiero, gdy wystawił krzyż przy rozstajnych drogach w tym miejscu, gdzie błędził, już go nic nie sprowadzało z drogi, i innym też ludziom odtąd „złe“ przestało psoty wyprawiać.

Przechowuje się też podanie, że gdy po szwedzkim najeździe nastąpiło morowe powietrze, ludność okolicznych wiosek chroniła się

w tym lesie przed zarazą, skąd jeden człowiek z każdej wioski chodził po żywność dla swoich współmieszkańców.

W każdej wsi szlacheckiej mieszka zawsze kilku chłopów, zwanych „komornikami,“ atoli pewien niewielki procent wśród komorników przypada na szlachtę bezrolną. U bogatszej szlachty robotnicy mieszkają w oddzielnym domu, u mniej zaś zamożnych—nie mających oddzielnego, na ten cel przeznaczonego domu, mieszkają w jednym, rozdzieleni sienią z rodziną gospodarza.

Szlachta komornikom swoim, aby mieć z nich robotników stałych w czasie żniw, „przysadza“ kartofle, za co oni odrabiają po dwa dni od zagona. Dawniej, przed separacją gruntów, każdy komornik, mieszkający we wsi szlacheckiej, mógł chować dwie lub trzy krowy na wspólnym pastwisku, z obowiązkiem, aby otrzymywany od nich nawóz wywoził na grunt tego gospodarza, „pod którym mieszkał.“ Na umierzwionym przez siebie gruncie komornik sadił i swoje kartofle, za które już nie odrabiał.

W powiecie Płockim komorników takich, którzy mieli „przysadzone“ kartofle na odrobek, lub dostali kawałek gruntu pod nawóz od swojego gospodarza, komisarz do spraw włościańskich w r. 1864 uwłaszczył. W powiecie Płońskim stało się przeciwnie: ówczesny komisarz tutejszy, mając widocznie inne zapatrywania, komorników u szlachty drobnej do kategorii uwłaszczonych nie włączył, skutkiem czego pozostali oni i nadal bezrolnymi wyrobnikami.

Nakoniec trzeba nadmienić, że wśród szaraków powiatów Płońskiego i Płockiego znajduje się sporo rodzin, których szlachectwo było zatwierdzone przez byłą Heroldję Królestwa Polskiego. Wielu ze szlachty, mając w owym czasie braci i krewnych na urzędach lub na folwarkach, przy ich pomocy, lub poprostu dołączając swoje dowody szlacheckiego pochodzenia do ich dowodów, otrzymywało dyplomy na szlachtę legitymowaną. Szlachcic taki, posiadając dyplom z namalowanym herbem, uważa się za coś wyższego od pospolitej braci. To też w kłótni szlachcic legitymowany wołał do swego nielegitymowanego sąsiada:

— „Ja jestem lejtymowany ślachcic, a ty co?“

— „A ja jestem ślachcic honorowy“ — odpowiadał jego przeciwnik.

W obecnych czasach „lejtymacja“ poszła już u szlachty w zapomnienie.

*Ignacy Sadkowski.*

## Z MILI KWADRATOWEJ OBSZARU NAD RZECZKĄ KOSOWKĄ.

(P. „Wisła,“ t. XVI, str. 56).

W opisanym trójkącie do parafji Trzciańskiej należą tylko następne wsie i dwory: Mroczi (wieś i dwór), Kulesze-Kosówka (wieś szlachecka), Boguszki, Mejły, Nowosiółki (dwór), Masie, Milewo (w. szl.), Pisanki (w. szl.), Zucielec, Znoski, Wojszki (dwór), Kołodzieże; do parafji Goniądzkiej należą: Kramkówka Mała, Rybaki (wieś i dwór), Owieczki, Żodzie, Downary, Dziezki (daw. własn. Krasieńskich), Oliszki, Zblutowo (wieś i dwór), Sobieski (w. szl.).

### Właściwości gwary miejscowej pomienionego obszaru.

(Podług kwestjonarjusza do djalektologii polskiej Stanisława Szobera;

p. „Wisła,“ t. XVI, str. 1.)

#### ZJAWISKA FONETYCZNE.

Właściwości odrębnych w używaniu przycisku niema.

#### *Właściwości wymawiania samogłosek.*

*a* wymawia się jak *e*, np. jemark, źrenia (= zrana), Jekub, jeki, remie (= ramię), jermo (= jarzmo), porenki (= poranki), ale nie stale.

*e* jak *o* — okomon; jak *a* — harbata, Kwiatna (niedziela);

*o* jak *a* — uradzaj.

*u* przechodzi czasem w *o* — gront.

*ą* przechodzi w *o* — z wodo, noso (= noszą), lub w *om* — z furom, z flaskom.

*ę* przechodzi w *e* — sie (= się), piekny.

#### *Właściwości wymawiania spółgłosek.*

Co do mazurzenia — patrz przykłady, podane już w „Wisła“ (t. XVI, str. 58).

#### *Inne spółgłoski:*

*w* przechodzi w *f* — chfała, pochfalony; *n* w *m* — Miemiec, miemy, miedźwiedz; *k* w *ch* — chłórny (= który) i w *c* — ręcami (= rękami).

## WŁAŚCIWOŚCI DEKLINACJI.

1) Rzeczowniki rodz. męsk. mają w 2-im przyp. l. p. zakończenie *-a* zamiast *-u* (nie stale): do lasa, ze dwora, tego woła (= wołu).

2) Rzeczowniki męskie, oraz nijakie, zakończone na *o* lub *e*, mają w przypadku 3-im liczby pojed. końcówkę *-oju*: proboscoju, (panoju albo panowi), cielakoju, jabkoju, bydłęcoju.

3) Forma mianownika używa się stale dla oznaczenia wołacza w imionach własnych: Antekl Kaśka! Anna! Jan!

4) W przyp. 1-ym liczby mn. bywa zakończenie *-oje* zamiast *-owie*: ptaskoje (= ptaszkanie), oboje wujkoje (= wujkanie, wujostwo).

5) Rzeczowniki osobowe miewają w przyp. 1-ym liczby mn. zakończenia formy rzeczowej: anioły, pany, Zydy, braty, chłopcy, śwagry, kawalery.

6) W imiestowie czynnym czasu przeszłego w licz. mn. używa się dla wszystkich trzech rodzajów tylko forma męska: dziewczęta chodzili, baby stali.

7) Rzeczowniki nijakie i żeńskie mają prawie wszystkie w 2-im przyp. l. mn. zakończenie *-ów*: mysów, paniów, babów, niciów, gruszków, jagodów, szklanków, dzieciów.

## WŁAŚCIWOŚCI KONJUGACJI.

1) Liczba podwójna używa się zamiast liczby mnogiej: dla osoby pierwszej—kończą *-ma*: idźma, odmieńma; dla osoby drugiej—*-ta*: chodźta, weźta, mata (= macie). W trybie rozkazującym liczba podwójna używa się częściej dla os. 2-ej, niż dla 1-ej.

2) W trybie oznajmującym dla os. 1-ej w liczbie mn. używa się końcówka *-im* w czasie przeszłym: robiłim (= robiliśmy), chodziliłim, pracowaliłim.

3) Trzecia osoba l. mn. ma zakończenia *-o* lub *-om*: proso (= proszą). chodzo, dajom, ale częściej na *-o*.

4) W wyjątkowych wypadkach imiestów czynny czasu teraźn. ma końcówkę *-ący*: pan gadał stojący, siedzący na ławie płakała.

5) Imiestów czynny czasu przeszł. ma często zakończenie *-ól* (zamiast *-ił*): chodziól, wybiól.

6) Kończą *-ł* rzeczonoego imiestłowu po spółgłoskach znika: ukląk, uciek, krad, siad.

7) W odmianie czasu przeszł. bywa stale opuszczany czasownik posiłkowy, mówią więc: ja widział, ty wziął, ty syła.

8) W formie czasu przyszł. niedok. używa się imiesłów — bedzies cytala, będzieta pasli woły; ale bywa i odwrotnie — orać będziem, tudzież: bedzies siać, będzie kosić.

#### LEKSYKOLOGJA.

*Nawet fraski* — owszem, dobry, ładny. (Czy len ładny? Odp.: Nawet fraski.)

*Póldesewo* — tkanina gruba własnego wyrobu z wełny.

*Potykiel* — tkanina półwełniana (osnowa z bawełny lub z nici, a wątek z wełny).

*Z garka* (= garnka) można strawy tylko *nasypać* (gdyż „nalać“ ma znaczenie nieprzyzwoite).

*Kiermas* (lub: jermark) — jarmark.

*Wołocewne* (jaja) — pisanki wielkanocne.

*Kopańka* — niecka.

*Chutko* — prędko, *chucej* — prędej.

*Filut* — kolor fioletowy.

*Doma* — w domu.

*Ocmucić, ocmanić* — obałamucić.

*Zamaneło sie* — zachciało się.

#### Zwyczaje i obrzędy.

Najważniejszym świętem jest Boże Narodzenie, inaczej Gody. W wigilję musi mieć każdy kluski, „pęcak“ i mak. Na stół naścielają siana, a nakrywszy je białym obrusem, stawiają misy z potrawami. Gospodarz bierze poświęcony opłatek i przeżegnawszy się, dzieli się nim z żoną, dziećmi i czeladzią, poczym wszyscy zasiadają do jedzenia. Stół pozostaje zasłany przez noc całą; nazajutrz raniutko gospodarz zbiera siano ze stołu i niesie swej „żywinie.“ Najpierw daje wołom, bo woły pierwsze padły na kolana, gdy Chrystus Pan się narodził. W noc Boż. Narodz. wół do wołu gada: — „Co to nam dziś gospodarz da jeść?“ — „Pewnie siana.“ Koniom nie wolno dawać tego siana ze stołu, bo „końska kość nie święcona,“ ani też świniom, jako stojącym w nieczystościach. Potym jadą do kościoła. Gospodarz przywozi z kościoła flaszkę wody święconej, pokrapia nią izbę i cały dobytek, oprócz koni i trzody chlewnej. Pierwszego dnia świąt chodzą chłopcy z gwiazdą, śpiewają pieśni nabożne, winszują, za co otrzymują podziękowania i poczęstunek.

„Gody“ trwają dni trzy.

Pierwszego dnia tych świąt, ani w dzień Nowego Roku, nie wolno wynosić ognia z chaty.

Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku trwają „młodziankowe wieczory;“ wtedy po zachodzie słońca nie wolno pracować, bo to się należy Panu Jezusowi na podziękowanie.

W dzień Nowego Roku i na Trzy Króle chodzą z przedstawieniem „Króla Heroda.“

Święto Trzech Króli obchodzi się na pamiątkę, że kto co miał, to niósł Panu Jezusowi „na pokłon.“ Poświęconą w to święto kredą kreślą krzyże na drzwiach. Przysłowie: Na Trzy Króle każdy się do pieca tuli.

Od Nowego Roku do „zagłówek“ (trzy dni, poprzedzające środę popielcową) bywa „zapust.“ W czasie „zapustu“ przypada święto Matki Boskiej Gromnicznej (2-go lutego), niosą wtedy do poświęcenia w kościele świece woskowe, zwane gromnicami; po powrocie z kościoła wypalają gromnicą krzyż na uszaku drzwi wchodowych, oraz smalą włosy dokoła głowy, aby nie bolała.

W środę popielcową przychodzi „młodzica,“ t. j. kobieta w pierwszym roku zamężcia, i ubiera „chłopów“ w odzienie kobiece; wszyscy smolą sobie twarze sadzą i węglem, biorą wóz i jadą do lasa (tak!), gdzie kradną „chojkę“ i ciągną ją do domu. Kto wracających spotka, a „zrezykuje“ i zapłaci, dają mu „chojkę“ i wóz przyciągają do domu, a za otrzymane pieniądze częstują młodzicę.

W półpoście tłuką garnki z popiołem o drzwi chaty. W dzień Zwiastowania bocian musi już być, bo tak Pan Jezus postanowił, by wrócił „z cieplic.“ Skowronek wraca na 5-go Macieja.

W „Kwiatną Niedzielę“ stroją palmy do poświęcenia, a wróciwszy z kościoła, sadzą je w ogródku i pielęgnują starannie.

Na Wielkanoc urządzają „święconkę“ i „wołocewnę“ (jaja farbowane), pisane woskiem w różne desenie. Pierwszego dnia Wielkiejnocy, po powrocie z kościoła, gospodarz święci izbę i cały dobytek. W ten dzień nie wolno ognia wynosić z domu. Poza wsią stawiają huśtawkę, gdzie gromadnie zbierają się na zabawy. W drugie święto chłopcy oblewają dziewczęta wodą, one zaś muszą się wykupić „wołocewnem.“

Zielone Świątki, w które „Pan Jezus zesłał Ducha Św., z przed wieku słyną“ jako najlepsze święta, bo już się robi ciepło, wszystko się zieleni. Dla „żywiny“ robią „majówki“ z brzeziny i przywiązują



je krowom i wołom do rogów; dzieci, pasąc „cielaki“, wiją im wianki. Izby i podwórka wysypują piaskiem, ajerem (= tatarakiem), bluszczem.

Na Zielone Świątki gromadnie obchodzą granice pól z obrazem, przed którym odprawiano we wsi nabożeństwo majowe, śpiewając pieśni nabożne, aby Bóg bronił od „powietrza“ i upadków wszelkich.

W wigilję św. Jana trzeba koniecznie motykować kapustę, aby się dobrze w głowy wiązała, a krowom zawiązać na noc na rogi łyka lipowe, aby wiedźma mleka nie zabrała. W nocy, zawsze o tej samej godzinie, kwitnie paproć; kto by mógł upilnować i ten kwiat zerwać, wiedziałby wszystko, „co gdzie na świecie je.“

Przysłowie: Na Zielone Świątki dobre i otrąbki. Mówią tak dlatego, że na przednówku zboża nie mają, albo bardzo mało mają.

W dzień św. Piotra i Pawła słońce „gra“ rano i wieczorem.

Na Boże Ciało wiją wianki z różnych ziół. U nas wiją dziewięć, ale może być ich do piętnastu, bo „na Litwie podobno wiją piętnaście koniecznie.“ Wianki święcone są bardzo skuteczne dla małych dzieci i jałowizny w chorobie, a dla krów po ocieceniu się; potrzebne też są do „rozganiania chmary.“ Gdy taka „chmara“ idzie, trzeba wianuszki w piec wrzucić i spalić, a dym z nich prędko ją rozpędzi. Jeżeli dzieża się zepsuła i chleb się nie udaje, trzeba ją wykadzić wianeczkami.

W dzień Matki Boskiej Zielnej niosą do kościoła równianki ze zboża, jarzyn i traw, aby mieć poświęcone pierwsze nasienie do siewu. Tego dnia wszystkie gady ukrywają się do ziemi na całą zimę.

Na wiosnę, wychodząc w pole po raz pierwszy z sochą, święcą woły i sochę jeszcze w podwórku, a na miejscu pracy żegnają pole i woły przed rozpoczęciem orki. Wieczorem, wracając do chaty, rataj wchodzi z biczem do izby, „kobieta“, t. j. żona lub gospodyni, oblewa go wodą, aby urodzaj był dobry. Przed siejbą potrzeba też przeżegnać pole, zmówić pacierz, zetrzeć w rękę kłosy z poświęconej równianki i wtedy rzucić ziarno w ziemię.

Przed rozpoczęciem żniwa obierają „postaciankę“ (= przodownicę), która zawsze żąc ma pierwszy zagon w czasie całego żniwa. Gdy przyjdą na pole, ekonom stawia przodownicę na pierwszym zagonie, ona się żegna, użnie garść żyta i robi z niego pas, dzieląc garść na dwie części i skręcając złożone na krzyż kłosy; pas ten kładzie ekonomowi albo „nadstawie“ pod nogi, mówiąc:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! winsuje i wiąże nie sryblem, ani złotem, tylko tem darem Bozym.“ Otrzymuje odpowiedź: „Na wieki wieków, amen!“ i dostaje „wykup,“ poczym zabiera pas i wiąże nim pierwszy snopek użętego żyta. Podobnież wiąże każdego, kto przychodzi po raz pierwszy do żeńców. Gdy dozną, robią na polu „przepiórkę, plonkopkę.“ Pozostałe źdźbła niezżęte wypielają, aby nie pozostało śladu, kłosa związują razem „bez chusteckę,“ nie gołą ręką, a to dlatego, że tak Pan Jezus postanowił i ksiądz też trzyma monstrancję nie gołą ręką, lecz „bez sal.“ Pęk kłosów ubierają kwiatami i wtykają od dołu gałązki jarzębiny z jagodami. Dokoła „plonkopki“ układają kamyki — jeden przy drugim, a w środku kładą duży kamień płaski (oznacza to stół), zasłany białym płótnem, niby obrusem. Na tym kamieniu kładzie się kawałek chleba, aby znowu za rok „dożyć żyta za starym chlebem.“ Jednocześnie z ustawianiem „plonkopki“ wiją wianek i równiankę, śpiewając przytym odpowiednie zwrotki pieśni dożynkowej (p. „Wisła,“ t. XV, str. 13). Wianek kładą przodownicy na głowę, równiankę dają tej, co żęła drugi zagon, i całą gromadą idą do dworu, śpiewając. Gdy przodownica z wiankiem już się wysunęła z gromady, parobcy oblewają wodą wianek i „postatnicę,“ aby w roku przyszłym zebrać obfity plon. Wianek może zdjąć „postaciance“ tylko sama gospodyni lub gospodarz.

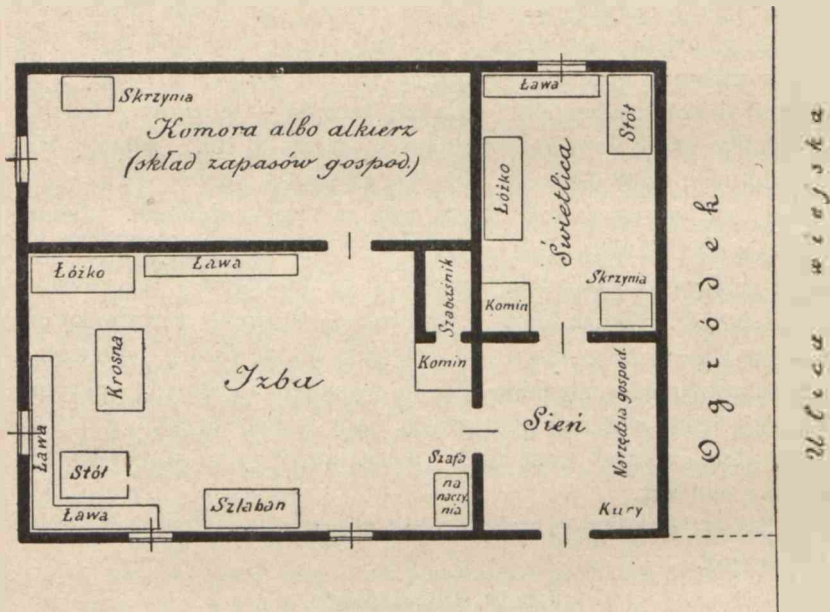
Składając zboże w stodole, pod pierwszy snop kładą wianeczki święcone.

### Chaty włościańskie.

Mieszkańcy tutejsi budują chaty przeważnie z drzewa pod dachem ze słomy. Wejście do chaty jest najczęściej w ścianie dłuższej. Sień, nie przechodząca na przestrzał, dzieli chatę na dwie nierówne części: w większej jest izba i komora, czyli alkierz, w mniejszej — „świetolka“ (= świetlica) i sień. W świetlicy zazwyczaj mieszka ktoś na „na pokomornem,“ a jeżeli lokatora niema, to w zimie mieszka cała rodzina gospodarska, gdyż jest tu znacznie cieplej niż w izbie. W każdej izbie jest piec do wypiekania chleba i kuchnia angielska lub komin. Przy dwóch ścianach stoją ławy i stół, przy trzeciej, od alkierza — łóżka. W izbie najczęściej są trzy okna, w alkierzu i świetlicy po jednym. Przy każdej chacie jest podwórk i mały ogródek od ulicy, a za podwórkiem przy wielu zagrodach jest sadek owocowy.

Podaję tu plan najstarszej chaty w Masiach, zbudowanej przeszło lat 50 temu, a należącej do Adama Lejtkowskiego.

Nowsze chaty, przy takim samym rozkładzie, mają obszerne izby, pułap dość wysoki i duże okna. Bywają też chaty dla dwu rodzin zbudowane; sień dzieli je na dwie równe części, a w każdej z nich jest izba i alkierz; za wspólną sienią, zamiast świetlicy, jest mały składzik.



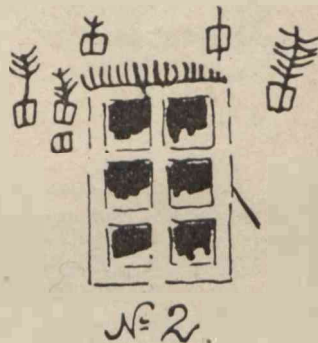
#### Zakładziny i budowa domu.

Kładzie się pod węgly cztery kamienie, a na nich „podręby“ (=podwaliny); w jednym węgle podwalinę zacina się siekierą i robi w niej wyżłobienie, w które kładzie się wianeczki święcone, chleb, sól i pieniądz srebrny, zakrywa się wszystko pierwszym wiórem i kładzie cieś następną, poczym gospodarz sprawia poczęstunek, suty lub skromny, względnie do swej zamożności. Cieśla otrzymuje rubla lub więcej. Jeżeli majster jest „cmutnik“ (człowiek zły), to pierwsze zacięcie na „podrębnie“ zrobi „na śmierć albo nieszczęście,“ jeżeli zaś poczciwy, to przy zakładzinach zmówi pacierz, aby się w tym domu wszystkim szczęściło. Gdy już na budynku staną krokwie i szczyty, zawieszają na jednym z nich wianek z zieleni, lub zatykają zieloną gałąź, a wtedy gospodarz musi opłacić „wiankowe.“ Pokryć dach słomą potrafi każdy sam sobie.

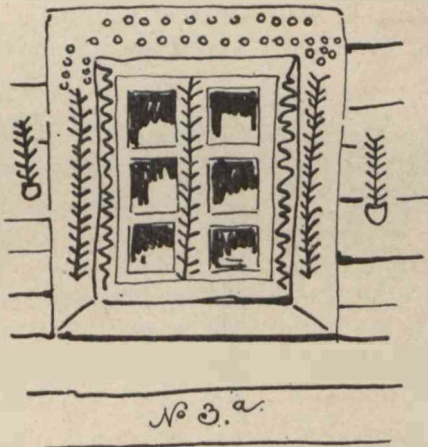
Aleksandra Rumelówna.

## BUDOWNICTWO I ZDOBNICTWO LUDOWE.

W czasie wycieczki archeologicznej nad Radomkę, odbytej (częściowo kosztem zapomogi Kasy im. Mianowskiego) 1903 r., wespół z kolegą Szczęsnym Jastrzębowskiem, notowałem napotykane motywy budownictwa i zdobnictwa ludowego.

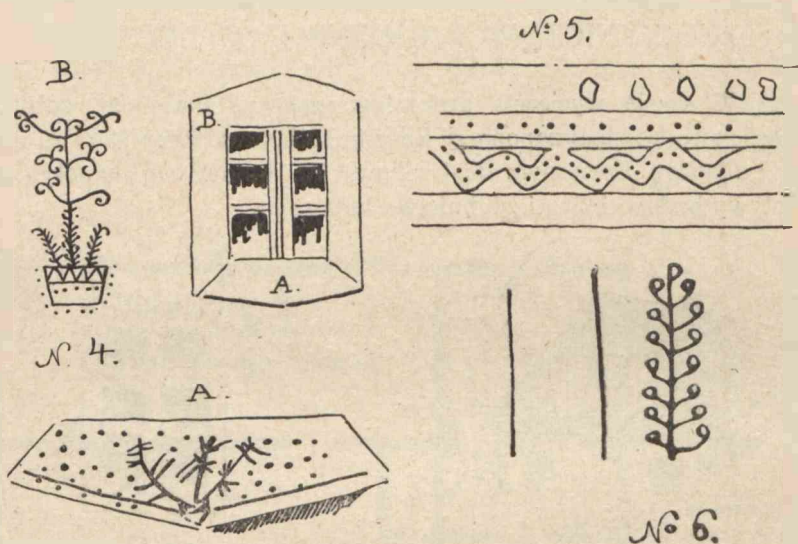


№ 1. W m-ku Ryczywole przy ujściu Radomki do Wisły — charakterystyczny układ dachu i okapu bocznego z domu w rynku. We



wsi Mąkosach Starych (Monkosy — według pisowni na tablicach przydrożnych) nad Radomką — okna i drzwi chałup (bielonych) z odrębną ornamentacją w barwie błękitnej — „lakmusem modrym“ po-

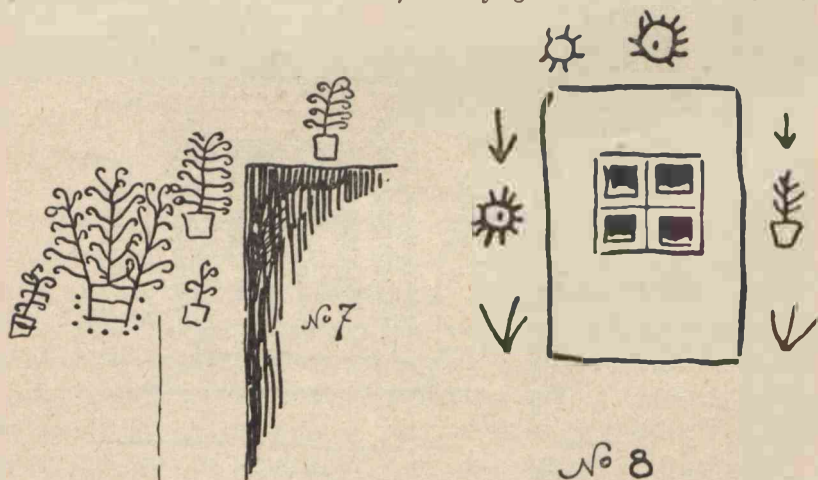
dług wyrażenia Katarzyny Czulkowej, której ręką były wykonane ozdoby, oznaczone poniżej № 3a.



№ 2. Zdobienia okna innej chaty.

№ 3. Układ dachu i okapu.

№ 4. Zdobienie okna domu, należącego do Stanisława Mąkosy.



№ 5. Zdobienie chaty w Mąkosach Nowych: na szarych deskach ściany białe pasy i „woda,” wykonane wapnem, a na nich błękitne punkty.

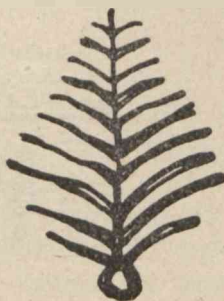
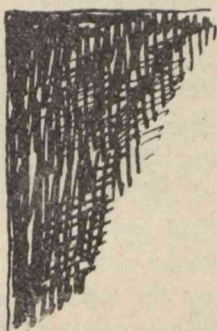


N<sup>o</sup> 6. Zdobienie futryny okna tejże chaty.

N<sup>o</sup> 7. Ozdoby odrzwi domu Jakóba Grzegorzcyka we wsi Jastrzębi nad Radomką <sup>1)</sup>).



N<sup>o</sup> 9.

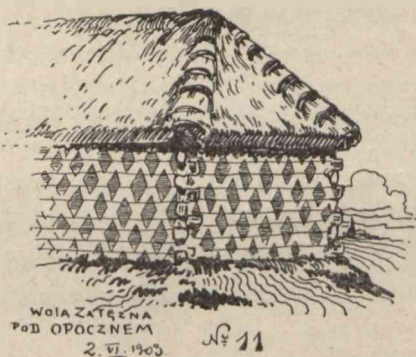


N<sup>o</sup> 10.

N<sup>o</sup> 8. Ozdoby okna w Jastrzębi nad Radomką.

N<sup>o</sup> 9. Ozdoba futryny okna we wsi Kamińsku nad Radomką.

N<sup>o</sup> 10. We wsi Rogowej nad Radomką—zdobienia ram okiennych.

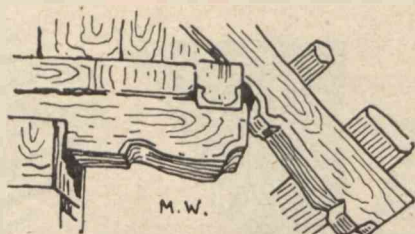


N<sup>o</sup> 11. We wsi Woli Załęźnej pod Opoczнем — na szarej ścianie deseń wapnem. (Tamże lud odznacza się jaskrawym ubiorem o barwach mocnych, ale dobrze zestawionych.)

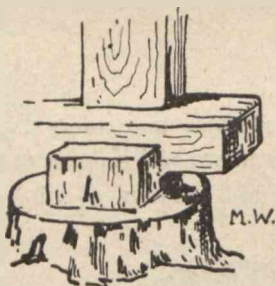
<sup>1)</sup> Chłopiec ze wsi objaśnił nas, że to „dziewczyna takie kwiátki sobie porobiła;“ następnie, sądząc, że jesteśmy urzędnikami, cofnął to zeznanie, mówiąc: „Tak się przy mazganiu pofrygało.“



№ 12. We wsi Lelowicach w pow. Miechowskim — wiązanie dachowe i ornamentacja, oraz pień i powiązanie przyciesi—motywy ze śpichlerza dworskiego.



№ 12.



Z podanych wyżej rysunków, nakreślonych ręką dziewcząt lub chłopców wiejskich, łatwo się przekonać, że są to nieudatne próby realnego odtworzenia kwiatów, z fajerkami, oraz sosen, jodeł i t. d. O stylizacji nie może tu być mowy, i tylko № 5 przypomina ornament pasowy i „wodę” w ceramice skandynawskiej.

*Marjan Wawrzeniecki, art. malarz.*

## KRZYŻE ZDOBNE W GUBERNJI WILEŃSKIEJ.

*Napisał Wandalin Szukiewicz.*

Wypuszczając w świat tę pierwszą moją pracę, traktującą o niektórych okazach sztuki zdobniczej ludu litewskiego, winienem przede wszystkim nadmienić, że obserwacje w tym przedmiocie czy- niłem tylko w zakątku nadniemeńskim, przerzniętym rzeką Mereczanką, a należącym częścią do powiatu Lidzkiego, częścią zaś do Trockiego. A i na tym nawet małym obszarze nie wszystko wyczerpałem, coby się dało, nie miałem bowiem zamiaru przedstawienia całokształtu zdobnictwa ludowego na Litwie, jako rzeczy przechodzącej moje siły. Chciałem jedynie zwrócić uwagę szerszego ogó- lu na ten znany zresztą powszechnie fakt, że poczucie piękna jest wspólne wszystkim ludom i że nie tylko w głośnym dziś Zakopanym, ale i w głębi puszczy nadniemeńskich można znaleźć ślady twórczo- ści artystycznej, bo wszędzie, gdzie tylko ona nie odczuła szkodli- wych dla swojej indywidualności wpływów obcych, tam występuje w całej pełni rzeczywistego, klasycznego w swoim rodzaju piękna.

Dzisiaj przedstawiam wyłącznie ornamentacje krzyżów. Z czasem może i inne skromne kwiatki z niwy sztuki ludowego znajdą swo- je miejsce w wiązance opisowej, — obecnie zamało mam jeszcze mate- rjału.

Przytym uważam sobie za miły obowiązek oświadczyć, że ry- sunki krzyżów wykonał z moich szkiców p. Wincenty Światopelk- Mirski całkiem bezinteresownie, — za co mu w tym miejscu składam najserdeczniejsze podziękowanie.

\* \* \*

Krzyże dotychczas jeszcze nie są rzadkością w gubernji Wi- leńskiej, mówiąc ściślej — w obrębie osiadłości ludności rdzennie li- tewskiej. Stoją one przy drogach, zdala już wskazując wyciągniętymi ramionami ich kierunek; stoją we wsiach przy chatach, na dowód, że mieszka tu lud chrześcijański, bogobojny; zapełniają emętary wie- skie nieraz tak szczelnie, że przy nich niema już miejsca ani na drzewka, ani nawet na krzaczek, wskutek czego mają te nekropole zwykle wygląd nietyle smutny, ile przerażający swoją niewypowie- dzianą martwością. Słowem na każdym kroku spotyka się tu ślady

owej czystej, a niezachwianej wiary, która była pobudką do stawiania wszędzie godeł męki Chrystusowej.

Najczęściej krzyże tutejsze mają całkiem prostą budowę: czworograniasta belka z takąż przecznicą u góry i przybitą do niej figurką metalową, lub nieudolnie rzeźbioną z drzewa — oto wszystko.

Gdzieniedzie jednak dają się spotykać okazy, świadczące już nietylko o pjetyzmie ludu, ale i o jego poczuciach artystycznych. To też obok krzyżów prostych, nagich, spotykamy czasem krzyże z umieszczonemi na nich daszkami, obrazami, kapliczkami, zdobnemi w wymyślne ornamenty rzeźbione, oraz w malowania.

Rozprzestrzenienie tej kategorii utworów fantazji ludowej nie jest równomierne dla całej gubernji. Owszem, niemasz ich np. wcale w okolicach, zamieszkiwanych obecnie przez Białorusinów; natomiast, im dalej posuwamy się w dzielnicę czysto litewską, tym częściej je spotykamy; zdaje się nawet, że granica krzyżów ornamentowanych zgadza się z granicą etnograficzną i między Litwinami a Białorusinami, przecinającą gubernję w kierunku z południo-zachodu na północo-wschód. Przynajmniej w obrębie powiatu Lidzkiego obie te linje zgadzają się z sobą w zupełności.

Jakie wpływy, jakie okoliczności złożyły się na takie a nie inne rozmieszczenie krzyżów zdobnych w tych stronach? — na to tymczasem nie mamy odpowiedzi. Ażeby ją znaleźć, należałoby może cofnąć się myślą o wiele wieków wstecz, zbadać wszystkie warunki, które w ciągu długiego dziejowego okresu towarzyszyły rozwojowi kulturalnemu Litwinów i Białorusinów, wnikać w duszę obu ludów... Kwestja to ważna, większe może mająca znaczenie, niżby się to z pozoru zdawało.

Nie kusząc się o jej wyjaśnienie, chciałbym jeno na tym miejscu stwierdzić, że w danym razie krzyż zdobiony w stronach tutejszych jest niewątpliwym objawem twórczości duchowej ludu litewskiego, że jest zabytkiem, noszącym wyraźne cechy tradycyjnie przechowywanych wyobrażeń tego ludu o pięknie, że jest jednym ze śladów pozostałych po przeszłej jego świetnej kulturze, która, lubo występuje w okrucach, bardzo przez czas i wpływy obce przeobrażonych, daje nam przecież poznać cały swój charakter pierwotny, jak szczątki owadów, zakonserwowane w bursztynie.

Powiedziałem: „jednym ze śladów,“ bo rzeczywiście jest ich tu dużo, widnieją one wszędzie: w mowie, pieśniach i legendach, malujących żywemi barwami minioną świetność Litwy, w zwyczajach

i obyczajach, świadczących, przy całej swej prostocie, o wyższym rozwoju etycznym; nakoniec widzimy je w mnóstwie wyrobów, świadczących o poczuciu artystycznym ludu litewskiego.

Kto wie zresztą, ile prawdziwych skarbów, ile cennych pereł można dziś jeszcze wyłowić z toni twórczości wieśniaka litewskiego? Trzeba tylko umiłować przedmiot i umieć dopatrzeć piękna wśród masy powszedniości.

Ażeby nie być posądzonym o przesadę, przedstawiam tu garstkę wzorów oryginalnej twórczości artystycznej ludu litewskiego, Niech one mówią same za siebie.

Są to wyłącznie krzyże i ornamenty do nich zastosowane. Wybrałem je umyślnie, jako najcharakterystyczniejsze okazy zdobnictwa ludowego, które obok znanych pasków wzorzystych stanowią typy, nigdzie więcej nie spotykane.

Głęboka wiara, oraz cześć dla zmarłych i troska o spokój ich dusz są u Litwinów głównymi pobudkami do ozdabiania krzyżów, albowiem stawiając widomy znak swej pamięci o blizkich zmarłych, czynią zarazem z głębokiego przekonania rzecz miłą Bogu. Serdeczna troska o ulżenie duszom, cierpiącym w czyśćcu, wyraża się często na krzyżach napisami, niemożliwymi pod względem ortografii polskiej, ale rzewnymi przez swoją prostotę, jak oto: „*Ten krysz postawił za dusza* (imię i nazwisko) *fundator* (N. N.).“ Inne są ofiarowane ogólnie: „*za dusze zmarłe*“, co raz widziałem wyrażone w ten sens: „*nie tylko za ta jedną dusza, ale i za insze dusze, które pomiętami i nie pomiętami*.“

Nic przeto dziwnego, że mając przed oczyma cel tak wysoki, „fundatorzy“ nie szcędzą kosztów na krzyż jak najozdobniejszy, bez względu na małą trwałość takiego pomnika. Więc niekiedy bywa on literalnie przeciążony najrozmaitszemi ornamentami, figurkami, symbolami i t. d., w co „artysta“, wykonywający, zarazem wkłada całą swoją umiejętność, natchnienie wiary głębokiej i proste ale oryginalne swojskie poczucie piękna, wciela w dzieło to „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Łącząc z pamięcią dla zmarłych cześć Boga, buduje na krzyżach kapliczki i ołtarzyki, w których umieszcza figury Pana Jezusa, N. Marji P., oraz świętych, najbardziej mu znanych, jak: Józef, Jan, Jerzy, Kazimierz, Katarzyna, Rozalja i t. d. Wzoruje on swoje dzieła na kościołach, głównie zaś na ołtarzach, naśladowując cyborjum, rami obrazów, relikwjarze i t. d., bo te kształty uważa za najodpowiedniejsze do wyrażenia swej pobożności.

Stosownie do tych wzorów krzyże kapliczkowe dają się ugrupować w następujące odmiany:

1) Kapliczka w kształcie sześcianu o powiększonej wysokości, przykrytego daszkiem trójkątnym lub łukowato sklepionym. Przednia ścianka kapliczki ma modelowane wycięcia, a niekiedy bywa całkiem otwarta, z filarkami po bokach (figury 1, 8, 5, 10, 11, 13, 15, 16).

2) Czworokątne ramy z otoczem, wycinanym fantazyjnie (fig. 7, 4, 17, 21).

3) Takież, lecz z otoczem określonych kształtów, jak np. gwiazdy, serca, nimbusy i t. d. (fig. 6, 9, 12, 22).

4) Daszek, wsparty na czterech dźwawkach, nakształt baldachimu, lub otaczający ramię krzyża, niby lejek, obrócony szerszym wyłotem w dół (fig. 3, 18, 19).

Do 5-tej odmiany należą rzadko już dziś spotykane u nas krzyże lub całe ołtarzyki, niewysokie, umieszczone pod daszkiem piramidalnym, wspartym na czterech filarkach.

Takie są mniej więcej główne odmiany krzyżów pod względem ich form zasadniczych, szczegóły zaś są bardzo rozmaite, gdyż w ornamentacji „artysta,“ nieskrępowany żadnymi formami ani przepisami, miał szerokie pole do polotu swojej wyobraźni, i o ile ta mu dopisywała, wcielał w swoje dzieło wszystko co czuł, co ukochał, co mu tradycja jako drogą pamiątkę z lat dawnych przekazała. W ten sposób z każdego prawie krzyża powstawał odrębny, oryginalny okaz.

Przypatrzywszy się tym ornamentom.

Przedewszystkiem dzielą się one na dwa rodzaje: 1) ornamenty charakteru religijnego i 2) ornamenty właściwe.

Do pierwszych należą: *a*) promienie, otaczające kapliczkę, lub wystrzelające z kątów, utworzonych skrzyżowaniem się ramion, nawet u krzyżów bez kapliczek; *b*) nimbusy w postaci kół promienistych; *c*) oko Opatrzności, umieszczone w szczycie kapliczki, lub ponad nią; *d*) symbole Tajemnicy Odkupienia i narzędzia Męki Pańskiej; *e*) gwiazdki, usiewające wewnętrzne ściany kapliczek; *f*) główki aniołków, pelikan karmiący pisklęta, trupie główki na skrzyżowanych piszczelach i t. p.

W ornamentach drugiej kategorii widzimy nierównie większą różnorodność motywów. Tu bowiem „artysta“ zastosowywał wszystko, co mu jego zmysł artystyczny brać zalecał, układając bogate kombinacje zdobnicze, czasem bezładnie, nieraz wszakże umiejętnie i z pewnym wdziękiem. Motywy te brane są przedewszystkiem z naj-

bliższego otoczenia, z przyrody, posiadającej zawsze nieprzebrane skarby dla artysty. Dużo jednak jest i takich ornamentów, które nie zdają się być dzisiejszym pomysłem, przypominają bowiem wielce rysunki, spotykane na naczyniach glinianych i wyrobach brązowych z doby przedhistorycznej. Do takich możnaby zaliczyć następujące motywy:

- a) linje faliste, zwykle malowane biało na tle błękitnym lub czerwonym, czasem z punktami lub łukami odmiennego koloru, umieszczonemi w zagięciach (fig. 1, 10, 11, 21, 23, 24, 26);
- b) linje łamane w zygzak, przecinające się z sobą (fig. 14);
- c) ornament jodełkowy, t. j. linje złamane w środku, w kształcie litery V, ułożone jedne w drugich, kątami w dół (fig. 8);
- d) ornament z kółek z punktami w środku (fig. 25);
- e) esy (fig. 2, 4, 15);
- f) rozety w kształcie sześciopłatkowego kwiatu (fig. 1, 6, 8, 10 i t. d.).

Dla porównania ozdób współczesnych z rysunkami starożytnymi przedstawiam obok te ostatnie, znajdujące się na lutejszych zabytkach przedhistorycznych. Łatwo zauważyć, że rysunki te są identyczne,—mimowoli przeto rodzi się przypuszczenie, że wzory te mogły być tradycyjnie przechowywane i przekazywane z pokolenia w pokolenie, nim skorzystał z nich tegoczesny artysta. Dla innych ornamentów możnaby też znaleźć analogje w zdobnictwie starożytnym, np. w greckim lub rzymskim (fig. 16, 19).

Jest też pewna wspólność między opisywanemi ornamentami a zdobnictwem zakopiańskim, nietylko może w szczegółach, choć i te mogłyby się znaleźć (np. fig. 5, 14, 22), ile—powiedziałbym—w duży pomysłów, która, choć nieuchwytna, objawia się przecież w pewnych stałych cechach, które świadczą jeżeli nie o jedności etnicznej, to o wzajemnym oddziaływaniu na siebie dwóch bratnich ludów wśród wiekowych stosunków.

Nie jest moim zamiarem wdawać się w bardziej szczegółowe opisy owych niezmiernie interesujących ludowych motywów zdobniczych, gdyż nie poczuwam się do kompetencji w dziedzinie sztuki; pragnę tylko, podając tu trochę zebranych rysunków, zachęcić ludzi dobrej woli do przedsięwzięcia stosownych badań i w naszym kraju, gdzie jeszcze można zebrać olbrzymią ilość motywów ludowego artysty, niezmiernie skarby wzorów dla przyszłych twórców swojskiego stylu. Wkrótce może będzie za późno, bo te przeżytki dawnej -kul



tury znikają stopniowo, wypierane przez nowe prądy, i przyjdzie czas, że całkiem ich zabraknie. Wszystko niwelująca kultura XX-go wieku sięga już i do naszego zakątka, owiewając swoim tchnieniem lud litewski. A pod wpływem tego tchnienia przeobraża się i jego środowisko i on sam, zatracając bezwiednie samodzielne cechy dla kosmopolitycznej tandety.

Nie mam jeszcze lat matuzalowych, a już widziałem wiele takich zmian. W dzieciństwie moim, mniej więcej w 7-ym dziesiątku przeszłego stulecia, widywałem np. ubiory włościańskie bardzo malownicze, noszone wówczas powszechnie, a dziś całkiem zarzucone, że i pamięć o nich już się zatarła. Dziewczęta i młode niewiasty nosiły wówczas gorsety z wytłaczanego adamaszku lub aksamitu, zwykle ponsowego lub granatowego, głęboko wycięte u góry, z wycięciami w czworokątne zęby u dołu (biedniejsze robiły takie gorsety z sukna). Z pod gorsetu wyglądał biały gors koszuli, na który zwieszały się sznury bursztynów, korali i innych paciorków, przy bufiastych rękawach, ściągniętych u napiętka czerwoną żyčzką. Gorset spadał owemi zębami na spódniczkę, sięgającą kostek, zwykle odmiennego koloru, też z drogiego materiału uszytą. Stroju dopełniała wzorzysta jedwabna lub wełniana chustka, związana z tyłu głowy na fantazyjny, ze zwieszającemi się końcami, węzeł.

Malowniczy był widok, gdy tłum tak przystrojonych dziewcząt wysypywał się w dzień świąteczny przed kościół wiejski. Rzekłbyś, że ktoś z rogu obfitości wytrząsnął ogniste maki i modrookie bławatki... Dziś ten piękny strój ludowy został całkowicie wyparty przez wstrętnej formy, ale tańsze, perkalikowe kaftany, oraz kosmopolityczne bluzki. Nawet odwieczne bursztyny i korale zastąpiono tandetnemi, pozłocistemi dętkami.

Ubiory mężczyzn były też odmienne od dzisiejszych. Czy piękniejsze?—tego nie powiem; w każdym razie miały pewien charakter narodowy. W niektórych okolicach opisywanego zakątka, a mianowicie w parafji Raduńskiej, noszono — pamiętam jeszcze — świty z szarego samodziałowego sukna, długie prawie do kostek, marszczone nieco z tyłu w stanie, przepasane trzosem, szerokim z przodu więcej niż na  $\frac{1}{4}$  łokcia, zrobionym z grubej skóry, a mającym kilka kieszeni, zakrywanych jedną klapą, i zapinanym z tyłu na jedną, a czasem i na więcej sprzążek. Dziś noszą dziwnie niezgrabne krojem marynarki i siermięgi, albo paltoty.

W naszych też oczach zwolna wychodzą z użycia oryginalne wzorzyste paski ręcznej roboty, zwane po litewsku *jūstai*. A szkoda! są to bowiem wyroby niezmiernie ciekawe dla wielkiego bogactwa motywów ornamentacyjnych. Dziś już w niejednej okolicy po tych wyrobach pozostało zaledwie wspomnienie.

To samo można rzec o wyżej opisywanych krzyżach zdobnych. Już tylko na starych cmętarzach spotyka się takie, których ornamentacja jest osnuta na starych, oryginalnych motywach. Dzisiejsze krzyże są albo nieudolną kopją tamtych, z dodatkiem nowszych, najczęściej niesmacznych kompozycji, albo są zgoła bez ornamentów.

Czas jest wielki zwrócić baczną uwagę na te same resztki samoistnej, swojskiej kultury. Jeśli my tego nie uczynimy, już dzieci nasze nie znajdą do badań materiału.

*Objaśnienie do rysunków krzyży.*

1. Krzyż na cmętarzu w Naczy (pow. Lidzki). Ramiona zielone z krawędziami czerwonymi. Kapliczki z figurkami świętych: Michała arch., Katarzyny, Rozalji, Józefa i Jana, a środkowa z Ukrzyżowaniem i dwiema figurami klęczącymi, wewnątrz błękitne; promienie i zazębienia w otoczu kapliczek—z blachy pozłocistej. Wycięcia, naśladujące gałązki, u dolnych kapliczek zielone. Drzewce od włóczni i gąbki ozdobione linją falistą.

2. Krzyż na cmętarzu przy wsi Sienkańcach (pow. Wileński)—barwy błękitna i biała.

3. Krzyż na cmętarzu w Kaszetach (pow. Lidzki).

4. „ „ „ przy wsi Użulejach (pow. Trocki).

5. „ „ „ we wsi Bortelach (pow. Lidzki). Kapliczka wewnątrz czerwona; szczyt daszku i otocze wycinane zewnętrzne—zielone, wewnętrzne—białe; półksiężyc (oko Opatrzności?) na szczycie—czerwone. Krzyż czarny z białymi krawędziami.

6. Krzyż na cmętarzu przy wsi Kaszetach (pow. Lidzki). Kapliczka w kształcie gwiazdy, z blachy pozłocistej. Promienie pół białe i pół czarne. Krzyż czerwony z białymi krawędziami; różyczki z blachy.

7. Krzyż na cmęt. w Naczy. Kapliczka biała.

8. „ „ „ „ czerwony, ozdoby z blachy pozłocistej, filarki białe.

9. Krzyż na cmęt. wsi Purwian (pow. Lidzki). Kapliczka o kształcie serca, wewnątrz błękitna, ze złocistemi gwiazdkami. Otocze i promienie mniejsze—z blachy.

10. Krzyż na cmęt. przy folwarku Czepielunach (pow. Lidzki). Deseń jodełkowy błękitny na drzewcach włóczni; różyczki z żółtej blachy.

11. Krzyż przy drodze w pobliżu folw. Białopiotrów (pow. Lidzki). Kapliczka z wycinanej żółtej blachy:

12. Krzyż na cmęt. przy folw. Czepielunach (pow. Lidzki). Kapliczka w kształcie wieńca, różyczki i gwiazdy z blachy żółtej; linja falista błękitna.

13. Kapliczka z krzyża na cmęt. przy wsi Puzkarni (pow. Trocki). Cała biała; daszek i frędzla pod szczytem — z blachy żółtej; linja falista po bokach kapliczki, trójkąt na szczycie i obrzeżenia deseczek wyciętych po bokach—błękitne; punktacja czerwona.

14. Krzyż na tymże cmęt. przy folw. Czepielunach (pow. Lidzki). Kapliczka biała, niegdyś pomalowana w desenie błękitne, które dziś, z powodu zmycia przez deszcze, rozpoznać trudno. Słupki białe z błękitnym wężowym pasem. Drzewce włóczni czerwone z białym rysunkiem, przedstawiającym jakby szereg kwiatów.

15 i 16. Krzyże na cmęt. przy folw. Kaszetach (pow. Lidzki).

17. Krzyż na cmęt. przy wsi Krakszlach (pow. Lidzki).

18. „ „ „ „ folw. Czepielunach (pow. Lidzki).

19. „ „ „ „ wsi Uzulejach (pow. Trocki).

20. „ „ „ „ „ Sienkańcach (pow. Wileński).

21. „ „ przed chatą we wsi Dojnowie (pow. Lidzki).

22. „ „ na cmęt. w Kaszetach (pow. Lidzki). Nimbus i promienie białe.

## POWIEŚĆ U NAS PRZED LATY TRZYSTU.

(Notatka bibliograficzna.)

Znane jest dobrze twierdzenie Schlossera, że dzieje narodu można napisać na podstawie jego powieści. Dziś tak u nas, jak gdzieindziej, powieść góruje nad innymi rodzajami literatury i trzyma prym w całej literaturze nadobnej. Dziś i my oddajemy pierwszeństwo temu rodzajowi literatury, powieści i u nas mile jest widziana nie tylko pod strzechą dworców wiejskich, wciska się ona do eleganckich buduarów i jest tematem studjów mężów wielkiej nauki.

Powieść i u nas może być zwierciadłem naszego rozwoju umysłowego: według tego, co czytamy, mogą inni i nas ocenić. Choćby już z tych względów należałoby zrobić przegląd nie tylko tego, co czytamy dziś, ale i tego, co zajmowało naszych pra-pradziadów. Taki przegląd wielceby nam pomógł do ułożenia prawdziwego obrazu naszej przeszłości. Dotąd jednak nie mamy nie tylko dziejów całkowitego rozwoju powieści naszej, ale nie znamy dokładnie, od czego rozpoczęła się u nas literatura powieściowa, nie mamy dokładnego spisu — nie już oceny — tych powieści, które się u nas zjawiały w zaraniu rozkwitu literatury w w. XVI. Praca ta jest wielce utrudniona z powodu niezwyklej rzadkości drukowanych powieści z wieku XVI. Dla odczytania tej lub owej powieści trzeba jeździć od jednej biblioteki do drugiej i korzystać z uprzejmych względów nie tylko bibliotek publicznych, ale i gościnności właścicieli zbiorów prywatnych.

Zamierzając kiedyś dać szczegółowy przegląd starej powieści naszej, obecnie podajemy tu krótką notatkę o tych utworach w. XVI, które udało nam się zebrać i przejrzeć, wyrażając wielką wdzięczność naszą właścicielom tych białych kruków za ich uprzejmość, która nam pozwoliła korzystać z ich zbiorów.

\* \* \*

Kiedy na początku XVI w. drukarz Hieronim Wietor przybył do Polski i, według własnych słów, umyślił księgi polskie wybijać, litery i wszystkie potrzeby ku pisaniu zgotował, zamyslił wtedy naprzód tłoczyć coś krotochwilnego i wydał „*Śmiesznego a krotochwilnego Marcholta gadanie*,” które na polskie z łaciny przełożył Jan Bakalarz z Koszyczek. Wydawca nie szczędził nakładu, ozdobił książkę drzeworytami, których klocki dochowały się do naszych czasów w bibliotece Jagiellońskiej. Powieść ta bardzo się podobała społeczeństwu, została rozczytana tak dalece, że z dwóch wydań doszło do nas tylko kilka kart, które były własnością prywatną prof. J. Przyborowskiego w Warszawie i p. Górskiego w Wilnie<sup>1)</sup>. W roku 1870, staraniem d-ra Celichowskiego, fragmenty te zostały wydane w przedruku homograficznym w Poznaniu. Po wydaniu w r. 1621 krotochwilnego Marcholta, Wietor przygotował do druku w 1622 r. powieść dydaktyczną, w przekładzie z czeskiego, p. tytułem: *Fortuny i cnoty równość, w histo-*

<sup>1)</sup> Gdzie obecnie się znajdują, nie wiemy.

ryji o niektórych młodzieńcu opowiedziana.<sup>4</sup> Do czasów naszych dochował się jedyny egzemplarz tej powieści w bibliotece Kórnickiej, według którego w r. 1889 przedrukowaliśmy ją w Krakowie.

Dwa te niewielkiej objętości wydania były próbą, podjętą przez drukarza, aby się przekonać, jakiego powodzenia doznają utwory podobnej treści. W tymże czasie w przekładzie Jana z Koszyczek tenże Wieter wydał „*Historję o siedmiu mędracach*.” znaną przedtym w oryginalnie łacińskim w druku i w licznych odpisach. Pierwsze wydanie miało tytuł: „*Historja o Poncjanie, cesarzu rzymskim*.” Nam się nie udało odnaleźć ani jednego egzemplarza wydania pierwszego. Dr. Estrejcher miał wiadomość, że egzemplarz dochował się w bibliotece p. Zielińskiego w Skępym, ale już w 1888 r. dr. Kętrzyński tam go nie znalazł. Dziełko to jest też znane z licznych przedruków, powtarzających się aż do naszych czasów w wydaniach ludowych. Jest to zbiór nowelek, powiązanych jedną przewodnią myślą. Są one następujące: 1) Opowieść o drzewie; 2) O psie, który, broniąc dziecięcia, węża zjadł; 3) O pasterzu, który dzikiego wieprza zabił; 4) O niewieście, która męża fałszywie oskarżyła; 5) O rycerzu, który miał jednego syna i dwie córki; 6) O sroce, która opowiadała panu swemu wszystko, co się działo w domu; 7) O siedmiu mędracach, którzy przez czary oślepił cesarza; 8) O żonie niektórego rycerza; 9) Jak Oktawjanowi, cesarzowi, Rzymianie naleli złota w usta i żywego pogrzebli; 10) O lekarzu Galenie; 11) O królu trędowatym; 12) O żonie, która namówiła męża swego, żeby zabił trzech rycerzów; 13) O królu, który żonę swą zamknął na wysokiej wieży, i jak ją uwiódł jeden rycerz; 14) O rycerzu, który dla trochy krwi żony, która z jej palca wyciekła, umarł. 15) O dwóch sługach cesarskich: Ludwiku i Aleksandrze. „*Historja o siedmiu mędracach*” z polskiego została przełożona w w. XVI na język ruski.

Największym powodzeniem w wiekach średnich cieszył się zbiór powieści, znanych pod nazwą ogólną *Historje Rzymskie* (*Gesta Romanorum*). U nas łacińskie odpisy tego zbioru były bardzo liczne, przekład zaś polski zjawił się przed rokiem 1551, o czym dowiadujemy się ze spisu dzieł, pozostałych po śmierci Unglerowej. Pierwotnego wydania dotąd nie udało się odnaleźć. Znamy liczne przedruki późniejsze. Układ polski jest zupełnie niezależny od łacińskiego, niemieckiego i czeskiego. Kiedy niemieckie i czeskie przekłady mają po 111 powieści, a łacińskie zbiory do 283, w polskim układzie mamy tylko 39 powieści. Według polskiej redakcji dokonany został przekład ruski; prawie każda powieść kończy się wykładem moralnym. Oto zawartość tego zbioru: 1) O poniżeniu próżnej chwały (8<sup>1</sup>); 2) O uważaniu wierności (5); 3) O Apollonie, królu tyńskim (153); 4) O chytrości djabelskiej (80); 5) O początku św. Grzegorza (81); 6) O cesarzu Jowinjanie (59); 7) O doskonałości (57); 8) O pomnieniu śmierci (59); 9) O przestępie dusznym (102); 10) O roztropności (103); 11) O chytrej zdradzie niewieściej (120); 12) O niewdzięczności człowieczej (119); 13) Nie mamy żonom wierzyć (124); 14) Drugi przykład, że nie mamy żonom wierzyć (126); 15) O niesprawiedliwości (128); 16) O stałości (172); 17) O wierności i miłości (171):

<sup>1)</sup> W nawiasach podajemy numery łacińskich rozdziałów podług wydania Oesterleya *Gesta Romanorum* (Berlin, 1872).

18) O wielkiej sprawiedliwości Boskiej (127); 19) O pożytku Opatrzności (74); 20) Że pasterz ma mieć o owcach staranie (126); 21) O straszliwości sądu pośledniego (143); 22) Kto nie ochrzczon, nie będzie zbawion (76); 23) O zdradzie djabelskiej (106); 24) O nieodstępowaniu prawdy (58); 25) Miłosierni uczynkami mamy ofiarę Panu czynić (47); 26) Sami sprawiedliwi wnijdą do królestwa niebieskiego (45); 27) Próżne zachowanie w rzeczach świeckich (63); 28) Stałość mamy mieć w dobrych uczynkach (60); 29) Abyśmy czystość i wierność małżeństwa miłowali (69); 30) Mamy prawdę wyznawać (68); 31) Abyśmy byli pokornego serca (70); 32) Abyśmy niewdzięczności wiarowali (72); 33) Łaskomstwo wielu ludzi zaślepia (73); 34) Każdy grzech bez rozpaczy bywa odpuszczony (18); 35) Abyśmy pamiętali dobrodziejstwa (104); 36) Abyśmy obietnicy wypełniali (108); 37) Żywot św. Aleksego (15); 38) Żywot św. Eustachjusza (110); 39) Przejrzeniu Boskiemu żaden się sprzeciwić nie może (20). Każdy rozdział zawiera w sobie powieść, która ma służyć za przykład tezy moralnej, postawionej w tytule.

\* \* \*

Powieści rycerskie nie były obce literaturze polskiej. Znany Marcin Sienicki przełożył z niemieckiego *Historję o pięknej Meluzynie* i wydał ją w roku 1569. Historia ta przedrukowana była wielokrotnie nie tylko w XVI w., lecz w XVII, XVIII w., i jeszcze w nasze czasy jest u ludu wiele poczytna. Obok Meluzyny zjawia się w w. XVI *Historja o Magielonie królowie neapolitańskiej*. Powieść o Magielonie najpierw była wydana przed r. 1490 po francusku, po niemiecku w 1535 r., następnie w r. 1565 po czesku, nareszcie po polsku, a z polskiego tłumaczenia dokonano przekładu na język ruski. Do tegoż cyklu należy *Historja o cesarzu rzymskim Ottonie*, który wypędził żonę swą z dwoma synami na puszcze z namowy matki swej. Historji tej nie znamy w wydaniu z w. XVI: zważając jednak, że przekład ruski, dokonany z polskiego, pochodzi z początku w. XVII, musimy i ten utwór zaliczyć do powieści wieku XVI go. Historia o Ottonie znana jest jeszcze pod tytułem: *Historja wielce prawdziwa o Francu czyli Florencu, królewiczu francuskim*, a to ją zbliża z wydaną w Paryżu w r. 1560 „L'histoire de Florent et Syon, enfans de l'empereur de Rome.“ Razem z powieścią o Ottonie wydana była powieść o *Hrabinie Altdorfskiej*, która dwunastu bliźniaków porodziła. Marcin Bielski w swej Kronice Świata (1551) powtórzył z Boguchwała powieść o *Walterze i Helgundzie*.

Z powieści historycznych największe powodzenie miała *Historja o żywoocie i sprawach Aleksandra macedońskiego*, wydana po raz pierwszy w r. 1550. Jest to przekład z czeskiego, bardzo rozpowszechniony w łacińskiej przeróbce historji t. zw. *de proeliis* Aleksandra. Historia ta była przełożona w r. 1510, i rękopis jest własnością biblioteki prywatnej w Warszawie. Pierwsze wydanie posiada Biblioteka Główna w Warszawie. Mniej znaną była *Historja o zburzeniu miasta Trojańskiego*, przełożona z łacińskiego układu Kolumny, bardzo często napotykanego się w odpisach łacińskich, zrobionych w Polsce. Wydanie z r. 1597 posiadają biblioteki: Jagiellońska i Petersburska.

\* \* \*

Powieścią krotocwilną i dydaktyczną rozpoczęło się drukarstwo polskie. Powieść rycerska i historyczna miała wielu zwolenników i bardzo długo była nie zmiernie poczytną. Ilością tytułów przewyższa jednak te rodzaje powieść z cha-



rakterem nowelli, nadanym przez Bokacjusza. Egzemplarze tych powieści są bardzo rzadkie, co świadczy, że były czytane i zaczytywane. Nie musiały jednak być zbyt pożądane przez czytelników, gdyż mało spotykamy wydań powtórných. Z przeróbek Bokacjusza znana jest powieść o Gryzelli. Petrarca nowellę tę przerobił po łacinie, a mnich zakonu św. Augustyna, Jakób Filip Foresti Bergamensis, wydał ją w r. 1497 w Ferrarze. Z tego wydania powstał przekład polski, jak świadczy tłumacz. Egzemplarz wydania pierwszego dochował się w Bibliotece Petersburskiej. Później Martyn w „Antypastach małżeńskich,“ obok historii o Bialuce, Galerynie, podał i Historję o Gryzeldzie, ale dał jej tytuł: Historja o Przemysławie, księżęciu oświęcimskim, i o Cecyliej, małżonki jego dziwnej stateczności. Przeróbką z Bokacjusza jest *Historja o Barnabaszu*, której wydanie z r. 1583 podaje *Index librorum prohibitorum* z r. 1603; powtórnie wydana była w r. 1615, i wydawca, w dedykacji „Katarzynie Amendzynie Olborniczce Olkuskiej,“ mówi: „Ja gdy ta historja do rąk moich przyszła, która już dawno przedtym na świat było wyszła, Jednak, iż jej już w kramiach nie było i znaku nie stało, wydać mi ją zaś na świat teraz świeżo zdało.“ Treścią tej historii jest opowieść, jak pewien kupiec założył się z drugim o cnotę swojej żony, w której obronie stanął, gdy się z sobą poważnili: „jako to rzeczy dziwne a prawie wątpliwe, żeby żony kupieckie miały być cnotliwe.“

Ze szkoły Bokacjusza pochodzi powieść Eneasza Sylwjusza (papież Pius II), przełożona na polski przez Krzysztofa Goliana p. t. *Historja piękna o miłości Eurjala z Lukrecją*. Autor opowiada w niej prawdziwą przygodę, którą miał kanclerz cesarski, Kacper Szlik, w czasie pobytu swego wraz z cesarzem w Siennie. Powieść ta całkiem jest nieznaną w historii literatury naszej. Wydania jej niezmiernie są rzadkie. Jeden egzemplarz kompletny odnalazłem w bibliotece hr. Czarneckiego w Poznańskim, drugi, zdefektowany, wyszukał dr. Erzepki z Poznania w Bibliotece Wrocławskiej.

W r. 1564 Wierzbiewa wydał w wierszowanym przekładzie z łacińskiego powieść p. t. „*Historja bardzo cudna o przyjaźni a uprzejmej miłości Tytusa z Gyzypusem*,“ przez Jana Stoka Węchowczyka. Treścią jest niezwykła przyjaźń dwóch młodzianów, z których jeden dla przyjaźni ustąpił drugiemu narzeczoną, ten zaś znów, widząc, że przyjaciel ma być niesprawiedliwie śmiercią karany za zabójstwo, wziął winę na siebie. Widząc takie poświęcenie przyjaciela, winowajca wyznał swą zbrodnię, a na prośby przyjaciół uwolniono go od kary. Tej powieści dochował się jeden tylko egzemplarz w bibliotece Czartoryskich. Dr. Celichowski przedrukował z wydania z r. 1568 powieść, przypisywaną Rejowi, p. t. *Historja, która się stała w mieście Landzie*.

Wiszniewski znał spis pozostałości po księgarzu lwowskim Hübnerze z r. 1592, który przedrukował w roku 1890-m w „Kwartalniku Historycznym“ dr. Łoziński. Z tego spisu poznajemy kilka powieści, których ani jeden egzemplarz dotąd nie jest odnaleziony, a mianowicie: „O Fortunacie,“ „O szpetnej wdowie,“ „O Bertolle.“ Jak przed pół wiekiem upraszał Wiszniewski bibliofilów o bliższą wiadomość o tych drukach, tak i my prośbę powtarzamy, podając powyższą notatkę pobieżną<sup>1)</sup>.

Stanisław Ptaszycki.

<sup>1)</sup> Rzecz ta została napisana do Albumu Orzeszkowej. Rękopis otrzymaliśmy od ś. p. Karłowicza z zaleceniem przedrukowania go w „Wiśle.“

## NA MARGINESIE „KSIĘGI PRZYSŁÓW“

S. ADALBERGA.

*Setka druga* <sup>1)</sup>).

Ktokolwiek przypatrzył się spisowi źródeł na czele „Księgi“, musiał zauważyć w nim brak t. zw. beletrji. Wprawdzie czasem pod hasłami pewnemi, jak np. „Bałabanówka“, „Pociej“ i t. p., można spotkać się z „Panem Tadeuszem“, ale ani tego arcydzieła nie wyczerpano zupełnie dla celów przysłowioznawstwa, ani reszty pism Adama; o innych pisarzach naszych nie mówię nawet. A przecie w tych setkach tomów spoczywa materiał olbrzymi. Aby dowieść tego przykładowo, przejrzałem dokładnie dzieła J. Słowackiego (w wyd. Biegeleisena), F. Morawskiego (wyd. pozn.), J. U. Niemcewicza (wyd. lipskie) i G. Zielińskiego (wyd. toruńskie) — z poetów dawniejszych, ze współczesnych zaś — szereg utworów powieściowych, których napisy ze skróceniami wymienię zaraz niżej. Ile „Księga“ mogłaby skorzystać z samego Sienkiewicza, niech dowiedzie choćby plon, zebrany przeze mnie z jego li tylko artykułów dziennikarskich, przytoczonych w książce Hoesicka o „Sienkiewiczu jako fejtłoniście.“ Może przykład mój znajdzie naśladowców — a jeśli ludzie dobrej woli, przy czytaniu utworów społecznego piśmiennictwa t. zw. pięknego, zechcą wypisywać przysłowia, napotykanne w nich, i przesyłać je twórcy „Księgi“ wprost lub pośrednio (np. za pośrednictwem redakcji „Wisły“), wydanie drugie tej nieocenionej pracy zyska pod każdym względem.

Jeszcze jedna uwaga — tym razem pod adresem p. Adalberga. W spisie jego źródeł znajdują dzieła, których nie wyczerpał należycie. Mimochodem np. — bo przy czytaniu Rejowego „Żywota poczciwego człowieka“ i R. Zmorskiego (Zamarskiego) „Podań i baśni ludu“ w przedrukach warszawskiej *Biblioteki dzieł wyborowych* — wypisałem sobie przysłowia, w nich napotykanne, i wielu z nich nie odnalazłem w „Księdze.“ Podaję je w setce niniejszej, jako przy-

---

<sup>1)</sup> Setka I w zesz. IV t. XVII „Wisły.“

kład potrzeby ponownego a dokładnego przejrzenia źródeł, wskazanych w wydaniu pierwszym „Księgi.“

Dołączam skrócenia nowe, użyte w setce II i dalszych:

1. *Arwor* = Arwor, Na giełdzie cnoty, pow. — Warsz.
2. *Berent* = W. Berent, Fachowiec, pow. Warsz. 1895.
3. *Daniłowski* = G. Daniłowski, Nego. Nowele. — Warsz., 1900.
4. *Hoesick.* = F. Hoesick, Sienkiewicz jako fejletonista. — Warsz., 1902.
5. *Konar* = A. Konar, Panny, pow. — Petersb., 1902.
6. *Konopnicka* = M. Konopnicka, Wybór pism. Wyd. jubil. — Krak., 1902.
7. *OBN* = E. Orzeszkowa, Bene nati, pow. — Krak., Petersb., 1891.
8. *Paszkowski* = E. Paszkowski, Podniebie, pow. — Lwów, Tow. wydawnicze.
9. *Rej Zw.* = jak w „Kiędze“ — roz. „Żywoć człowieka poczciwego“ w wyd. „Bibl. dz. wyborowych.“
10. *Reymont* = W. S. Reymont, Przed świtem i t. d. Nowele. — Warsz., 1902.
11. *Sieroszewski* = W. Sieroszewski, Powieści chińskie. — Warsz., 1902.
12. *Tetmajer* = K. Tetmajer, Na skalnym Podhalu. Nowele. — Warsz., 1903.
13. *Weyssenhof* = J. Weyssenhof, Sprawa Dołęgi, pow., wyd. I, Warsz.
14. *Zm.* = R. Zmorski, Podania i baśni ludu i t. d. w wyd. „Bibl. dz. wybor.“
15. *Zych.* = M. Zych, Rozdziobią nas kruki, wrony. Nowele, wyd. II, Lwów.

Z dzieł pod l. 1, 2, 8, 9, 10, 11 i 13 przytaczam części, względnie księgi i rozdziały, z dzieł pod l. 4, 5 i 7 podaję stronicę; te zaś, które zawierają kilka utworów, rozłożyłem sobie na części składowe i przytaczam z nich napisy nowel poszczególnych.

101. **Amen**, 3. Że objaśnienie zwrotu „na amen” u A-ga jako= „skutecznie” jest błędnym, dowodzi zdanie: „zglupieje na amen” w nowelce Sewera p. n. „Kobieta” (w „Życiu” krak. z r. 1898), gdzie ten zwrot może znaczyć tylko: zupełnie, całkiem, doszczętnie.

102. **Baba**, 52. Prw. w bajce Fr. Morawskiego p. n. „Zając i wyżeł” wiersze: „Więc zmykam! — wrzaśnie zając—i hula babula. Zerwie się, leci jak kula.” — 97. Odm. „Przypomniała babka dziewicz(l) wieczór” (bez źródła) przypomina zdanie *OBN* (s. 88): „Przypomniała sobie babka dziewiczy wieczór!” — 106. Tekst główny (nie nawiasowy) odnajduję też w noweli M. Zycha p. n. „W siódlach niedoli.”

103. **Bajka**. Dod. „Bajki babom!” *OBN*, s. 48 i 55.

104. **Baka**. Prw. w Słowackiego „Balladynie” (a. II, sc. 1, w. 20): „Ty mi świecisz Bakę.”

105. **Barbara**. Sienkiewicz (Hoesick, s. 126) pisze: „tam znów pracują, jak owa przysłowiowa Barbara, która, co w dzień uszyje w nocy rozpara.” Niema nic podobnego u A.

106. **Bak**, 1. *Kolb.* czytam w G. Daniłowskiego „Wigilji” (zbijać baki); tenże pisarz w „Nego” pisze: „Podobnego baka palnąć może idjota,” a takiego zwrotu niema u A.

107. **Beczeć**. Może należałoby tu dodać z „Chudego pana” Daniłowskiego zwrot: „Zbeczałem się, jak słońca.”

108. **Berdyczów**, 2. Dod. z „Beniowskiego” Słowackiego, p. I, w. 82: „Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów!”; do odm. zaś, podanej na końcu dopisku pod tym przysł., zbliża się najbardziej *OBN* (s. 153): „Na Berdyczew do mnie drobnymi literkami pisujcie!”

109. **Bezrybie** (bez źródła), użyte przez Sienkiewicza w odc. „Gaz. Polsk.” z 6. XI. 1873, a przez Daniłowskiego w „Chudym panu.”

110. **Biały**. Dod. ze „Srebrnego snu Salomei” Słowackiego, I, 26: „Biały starzec — biały, jak kot w marcu.” A. zapisał tylko pod **Biec** 2: „Biega, jak kot w marcu.”

111. **Bić**, 43. Zych w „Mogile” pisze: „zbije go na kwaśne jabłko,” w *OBN* (s. 137) zaś czytam: „tego młodzika... na gorzkie jabłko stłukę!”

112. **Biec**. W *OBN* (s. 38) i częścię czytam zwrot, wyglądający na przysł.: „Kiedy bieży, to bieży, a gdy upadnie, to leży.”

113. **Bieda**, 57. To przysł. widocznie miał na myśli Sienkiewicz w odc. „Gaz. polsk.“ z r. 1875, gdy pisał: „Czy jest między niemi (dżentelmenami) choćby jeden np., któryby nie umiał dokończyć przysłowia **Kiedy bieda...**“

114. **Biedny**, 4. „A **nędzarczowi** wiatr w oczy“ brzmi odm. w Zycha „W sidłach niedoli.“

115. **Borejko**. Przysł. i wytłumaczenie z Kitowicza, przedruk. też w „Pamiętniku dla płci pięknej,“ t. IV, zes. 4 z 15 listop. 1830, s. 173, w art. p. n. „Pijatyka.“ NB. Tomu IV tego czp. Estrejcher nie zna, nie posiadają go więc księgozbiory publiczne; jedyny egz. odnalazł i posiada obecnie przyjaciel mój, prof. gimn. w Podgórzu, p. Marjan Reiter.

116. **Bóg**, 144. Pierwszą połowę czytam w *Zm* „Ucieczce:“ „bo Stach był sobie parobek, jako to mówią, i do Boga i do ludzi.“ — 160. Przypomina *OBN* (s. 45): „Jakie ‚dopomóż Boże‘, takie ‚Bóg zapłać.‘“ — 208. *Frischb.* czytam też w W. O(rkana) artykule „Z Podkarpacia“ w „Życiu“ krak., 1898, s. 402. — 245. Podobnie *Zm* w „Strzydze:“ „Bóg z tym, kto jest z Bogiem.“ — 417. Morawski Franc. w bajce p. n. „Zając i wyżeł“ pisze podobnie: pomóż sobie, a Bóg ci pomoże!“

117. **Brać**, 20. Arwor (cz. II, r. I) w porządku odwrotnym: „Głupi daje, mądry bierze.“ Pod hasłem **Głupi**, 23, podał A. przysł. odwrotne: „Głupi bierze, a mądry daje,“ które należało tu raczej umieścić.

118. **Brakować**, 5. Morawski w „Dworcemego dziadka“ pisze: „I jedynie **ptasiego** na nim (weselu) **brakło mleka.**“

119. **Brat**, 20. Już przed Rysińskim *Rej Zw.*, ks. I, r. VI, użył zwrotu: „już tam nie będziesz miał **ni brata, ni swata.**“

120. **Broda**, 12. *Knap.* przypomniał mi się z powodu łac. *Pygmaeus*, który słownik z r. 1532, wydany przez Erzepkiego w „Rocznikach Tow. przyj. nauk“ poznańs. (t. XXIV, s. 85), przekłada: „na pyądzy mąsz.“

121. **Bułka**, 4. U Konara (s. 287) czytam: „Proste, jak bułka za 2 grosze.“ A więc objaśnienie A., jakoby to przysł. znaczyło = stała cena,“ jest błędnym; należy tłumaczyć: „to rzecz naturalna, rozumiejąca się sama przez się.“

122. **But**, 3. Prw. w „Kordjanie“ (a. III, sc. 1, w. 49): „waść... gadasz tak ‚zuchwale, Jak gdyby szpiegi **butów nie umieli skroić.**“

W jednej z poprzednich setek zapisałem zwrot lwowski: „A to inna para kaloszy;“ obecnie znalazłem w J. Czekalskiego przekładzie Kiplingowej „Księgi puszczy“ (now. „Słoń J. Kr. Mości“) zdanie: „O, to znowu inne buty,“ widocznie zaczerpnięty z gwary warszawskiej, a niezapisany przez A.

123. **Być**, 58. Ten sam tekst i to samo źródło podano też pod **Lasem**, 16. Sienkiewicz w odc. „Gaz. Polsk.“ 1875 r. przytacza tylko pierwszą część: „Nie było nas, był las.“

124. **Chęć**, 13. W „Gońcu Krakowskim“ z r. 1831 (s. 760) czytamy: „odwołaniem się do przysłowia, które najprostszy lud niemal codziennie u nas powtarza: Kto niema chęci, To wie, jak wykręci.“ Bez wyr. *to* tekst to zgodny z odm. *Czel.*, której jest źródłem według mego zdania, natomiast — pominąwszy cechy narzeczone — dosłownie zgodny z odm. *Feder.*

125. **Chłop**. Dod. z Reja *Zw.* (ks. I, r. III): „jacy się chłopie, by zubrowie rodzą.“ Prw. w „Wigilji“ Daniłowskiego: „Chłopak, jak bawół, udał nam się!“ — Dod. z Tetmajera (Jak się M. Lojas powieści): „bo to wis, jako powiadajom: „hłopski rozum, babskie mięso.“ A. podaje w dopełnieniach pod l. 47 tylko zwrot: „chłopski rozum.“

126. **Chodzić**, 11. Podobnie *OBN* (s. 146): „Czego pan W. chodzi za mną, jak cielę za krową?“

127. **Choroba**, 22. Odm. = *OBN* (s. 41).

128. **Chudy**, 11. Tekst główny też *Zm* w „Anielskiej cz. djabelskiej górze pod Rawą?“

129. **Chwycić**. Dod. z Tetmajera (O Marysi Dalekiej): „kobiety lgną do takich ludzi, co o nich sława po świecie chodzi, jako to powiadają: ka się świci, babę **chyci**.“

130. **Chybić**, 1. Dod. odm. z odc. Sienkiewicza w „Gaz. Polsk.“ 1875 r.: „gdybym użył tych wyrazów **na chybi trafi**.“

131. **Cicho**, 5. *Zm* w „Strzydze“ pisze: „wszystko ścichło, jakby makiem zasiał,“ a w piątym podaniu miejscowym warsz. p. n. „Zbójcy:“ „wszystko w izbie, jak makiem zasiał, cicho było,“ i podobnie Sienkiewicz (Hoesick, s. 76): „cicho, jak makiem siał.“

132. **Ciemię**. Prw. w bajce Morawskiego p. n. „Kogutek i gąsienia:“ „A że **nie był w ciemię błty**, Sam się nad swym głupstwem zdumiał.“

133. **Ciemno**, 14. Tak samo Sienkiewicz w odc. „Gaz. polsk.“ 1875 r.: „Będziesz ciemny, obywatelu, jak tabaka w rogu.“



134. **Cierpliwość**. Dod. z *OBN* (s. 71): „Cierpliwość w niebo wwozdi.“

135. **Cieszyć się**. Dod. z „Wigilji“ Daniłowskiego: „Cieszę się, jak oberwany wisielec.“

136. **Czart**, 9. Braknie tu tekstu najkrótszego: „**Maleparta** do czarta,“ który znam z tradycji ustnej i z Paszkowskiego (r. IX).

137. **Czas**, 23. = *OBN* (s. 71).

138. **Czekać**, 7. *Knyp*. Prw. „Jako dżdzu kania, Orzeł pokoju sarmacki czekam“ ks. D. Rudnicki S. J.; do odm. *Czel.* zbliża się *OBN* (s. 191): „widoku jej, jak kania deszczu, pożąda.“ — 15. Dod. odm. z Reymonta (*Sprawiedliwie* r. III): „Hale! czekaj tatka-latka, jak kobyłkę wiley zjedzą!“ — 20.: Pierwsza połowa też u Konara (s. 409): „Aha! czekaj tatka latka!“

139. **Czynić**, 9. Braknie tu ustępu z Reja *Zw.* (ks. II, r. I): „Bo to stara ona zwykła przypowieść: Coby tobie nie miało być miło, tego drugiemu nigdy nie działaj!“

140. **Dbać**. Dod. z *OBN* (s. 124): „Dbam o was równo tak, jak o starą podeszwę.“

141. **Djabel**, 78. *Zm* na czele baśni o „Drwalu i djable“ podaje przysł.: „Nie tak djabeł czarny, jak go malują;“ przeoczył je A., który podaje między źródłami swej „Księgi przysłów“ także dzieło Zmorskiego. Inną odm. czytam w ułamku Gustawa Zielińskiego o „Czarowniku Twardowskim,“ gdzie szatan mówi o sobie: „Przećież nie takim czarny, jak mnie piszą!“ — Dod. z Berenta (cz. I, r. 3) „Djabłu świętego wspomnieć, zaraz dęba stanie.“

142. **Dobre**, 16. = *OBN* (s. 69).

143. **Dobro**, 10. Braknie tu źródła najdawniejszego, t. j. Reja *Zw.* (ks. II, r. II): „źle nabytego trzeci dziedzic nie pożywie.“

144. **Dobroć**. Dod. *OBN* (s. 38): „Gdzie dobrocią nie utrafię, tam złością dokonam,“ będące przeciwieństwem przysł. pod l. 1.

145. **Dogodzić**, 9. *Linde* = Pustelnik z krakowskiego przedmieścia. Warsz., 1818, t. II, s. 158.

146. **Dola**. Dod. z Sienkiewicza (*Hoesick*, s. 48): „Im zima cięższa, tym dola cięższa.“

147. **Dom**. Dod. *OBN*, s. 45: „**Ani domu, ani łomu!**... Bezrolny chłop!“, a s. 73: **Domu ani łomu** mieć nie będziesz.“

148. **Dół**, 8. *Jakub Ez.* zbliża się najbardziej do tekstu bajki F. Morawskiego o „Szczurze i żabie:“ „Rzekłbym sobie, co stare

przysłowie powiada: Kto pod kim dolki kopie, często sam w nie wpada.“

149. **Droga**. Dod. *OBN* (s. 55): „**Wolna droga do proga!** Jeżeli komu w chacie mojej nie miło, może sobie miłszej gościny poszukać!“

150. **Drugi**. Dod. z Morawskiego bajki o „Mrówce i pszczole:“ „Bo jak ty drugim, tak i ty drudzy tobie.“

151. **Drzewo**, 28. *Gem.* przypomina Sienkiewiczowskie (Hoesick, s. 342): „na nasze **pochyłe drzewo** społeczne... **kozy skaczą**.“

152. **Duby**, 2. Braknie Niemcewicza „Jana z Tęczyna“ (r. I), w którym czytamy: „piszą niepojęte duby o Polsce.“ Reymont (*Sprawiedliwie*, III) pisze: „i dalejże **pleść duby smalone** o Brazylii.“

153. **Dusza**, 28. *Petr.* = Sienkiewicz (Hoesick, s. 179).

154. **Dwaj**, 13. Podobnie Sieroszewski w „Jang-hun-cym:“ „Siła złego dwóch (!) na jednego.“

155. **Dwór**, 36. Tekst *Wójc.* zapewne przejęty z Niemcewiczych „Dwu Sieciechów,“ w których czytamy: „Dawne przysłowie niesie: trzymaj się choć klamki dworskiej!“

156. **Dzban**, 2. *Rys.* = Sienkiewicz (Hoesick, s. 32). Dod. odm. z Berenta (II, 10): „Dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie.“

157. **Dziecko**, 86. Tak samo *OBN* (s. 108): „W młodej dzieci nie nauka słynie.“

158. **Dzierżec**. Dod. z Reja *Zw.* (ks. I, r. VII): „A nalazszy dobrego cnotliwego człowieka, już się go **dzierż jako muru!**“ Przypomina to **Chwytać się**, 1.

159. **Firleje**. Należy przytoczyć też Niemcewicza „Jana z Tęczyna“ (r. V), w którym zmyśla powstanie przysł.: „Baba stroi Firleje.“

160. **Fortuna**, 8. = Sienkiewicz (Hoesick, s. 101).

161. **Fruzia**. *Lip.* Prw. Sienkiewicza odc. „*Gaz. polsk.*“ 1875 r.: „**Adiju Fruziu!** Loterji już żadnych wcale nie będzie.“

162. **Gadać**, 29. Prw. w „Wigilji“ Daniłowskiego: „**gadaj pan zdrów!** oburza się wdowa. — Jest akurat tak czysty jedwab, jak pańskie sumienie.“

163. **Garnek**, 18. Nieco odmiennie G. Zieliński w „Kumie Antonim“ (*Poezje*, t. I. Toruń, 1901, s. 341): „Boć nie święci lepia garnki.“

164. **Gęba**, 1. Dod. odm. z Paszkowskiego: „Z gęby cholewy robić się nie bój!“ Znam też zwrot lwowski: „Robi z gęby cholewę.“ używany o człowieku nie dotrzymującym obietnicy.

165. **Głodny**, 23.—Sienkiewicz (Hoesick, s. 77).—37. Dod. Reja *Zw.*, ks. II, r. I: „Bo powiedają: między głodnymi niedługo miłość trwa, a śnać i leda mucha je czasem zwadzi.“

166. **Głowa**, 39. To przysł. miał widocznie na myśli Sienkiewicz, gdy pisał w odc. „Gaz. polsk.“ z r. 1875: „jednak na mocy znanego przysłowia o łysinach i głowach, młodzież konińska nie potrzebuje się obawiać łysin.—113. Prw. u Weysenhofa (r. XX): „Wyprowadzać taką, jak ją, niedołągę, do parku... **trzeba mieć wróble w głowie!**“ — 180. Prw. *OBN* (s. 49): „Dla jakiej przyczyny ona zdrową głowę pod Ewangielję kładzie?“

167. **Głód**, 33. *Knap*. Prw. Reja *Zw.* (ks. I, r. IX): „Bo powiedają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi przegłodzenie.“

168. **Głupi**, 24. Franc. Morawski w „Kilku słowach do historii napisów w Polsce“ podaje dwuwiersz pewien, rzekomo Fr. Zabłockiego, a w nim zdanie: „Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.“—54.=Reymont (Sprawiedliwie, VII): „żeśta głupie, jak te barany!“ — 57. *Kolb*. Prw. Tetmajera „*Pour passer le temps* oktawą“ (w „Życiu“ krak., 1897 r.): „**jak but** była szelma.“—78. Krótko Słowacki w „Balladynie“ (a. IV, sc. 1, w. 172): „Los głupi, jak rural“

169. **Goły**, 6. = *OBN* (s. 116), Daniłowski „Nego.“—14. Dod. z „Poematu Piasta Dantyszka“ Słowackiego, w. 45: „A jak turecki jaki święty, goły.“

170. **Gra**. Dod. z „Nego“ Daniłowskiego: „kto wie, czy warta gra świecy?“ Prw. franc.: „Le jeu ne vaut pas la chandelle.“

171. **Grać**. Dod. z „Beniowskiego“ Słowackiego (p. I, w. 512): „Drugi raz nie graj w djabła i talaral“

172. **Groch**, 11. *Flor.* = *Zm* w „Znajdzie:“ „jakby groch na ścianę rzucał, marnie poszła jego mowa.“ Niemcewicz zaś w „Panu Nowinie“ (a. I, sc. 4) wyraża się: „Ale to słowa próżne, jakby groch o ścianę!“

173. **Grosz**, 86. Podobnie Konar (s. 198): „Sensu ani za 3 grosze;“ nieco odmiennie zaś Berent (cz. II, r. 2): „Za 3 grosze pana nie sprzeda“ (t. zn. niewarteś ani 3 gr.).

174. **Gruszka**, 5. A. przytacza *Czel.* 247, nie wiedząc, że paremjolog czeski przejął swój tekst z żywota Reja, pióra A. Przycieskiego, który powiada o Reju: „nie zależyć ten na starćś w popiele.“—14. *Kolb*. Podobnie *OBN* (s. 152): „Babskie bzdurstwał Wlazł na gruszkę, kopał pietruszkę.“

175. **Gust.** Dod. z bajki Morawskiego „Kundla“ zdanie: „Lecz różne gusta (l) są w świecie.“

176. **Gwozdzik.** Ani pod tym hasłem, ani pod „Cwiczkiem“ A. nie podał zdania, przytoczonego przez *Zm* na czele „Strzygi“ jako przysł.: „Działo się za króla Goździka.“ Znam sam z gwary lwowskiej zwrot: „za króla Ówiczka.“

177. **Grzegórz.** Wprawdzie niejasny mi to zwrot, ale wygląda na przysłowiowy, ten, którego użył Rej w *Zw.* (ks. II, r. I): „Ów też zasię drugi, co się tylko na Grzegorze, albo na Wasilki rozmyślał.“

178. **Harap,** 1. Prw. u Paszkowskiego (r. VI): „i teraz jeszcze wrzeszczy, chociaż już po harapie.“

179. **Honor,** 2. *Lom.* Podobnie W. O(rkan) w liście „Z Podkarpacia“ (w „Życiu“ krak. r. 1898, s. 403): „Djablić po honorze, jak pustki w kónorze.“

180. **Iść,** 24. Niemcewicz w „Lejbem i Siórze“ (r. V) — może trochę z żydowska: „Wszystko wprzódy szło, jak z masłem.“

181. **Iwan,** 6. Dod. odm. Sienkiewicza (Hoesick, s. 392): „chłopskie przysł. przecie mówi: Nie daj Bóg Iwana za pana.“

182. **Jan św.** Dod. z „Głupiego Franka“ Konopnickiej zwrot: „na niego św. Jan pojrział“ — z wyjaśnieniem, tam podanym.

183. **Jasny,** 2. Tak samo M. Zych w „Mogile:“ „Rzecz była jasna, jak słońce.“

184. **Język,** 10. Tak samo Morawski w hajce o „Psie i pszczołach:“

Jest to cnota nad cnotami  
Trzymać język za zębami—  
Stare powiada przysłowie.

185. **Kalisz.** Braknie tu przysł., które widocznie ma na myśli Konopnicka, gdy w „Niemczakach“ pisze: „spory (między Łęczycanami a Kaliszanami)... regularnie się kończą jednym argumentem ze strony Łęczycaków: że Kaliszany kiedyś tam zblamowali się szpetną rejteradą.“ Może to jednak przysł. pod l. 3?

186. **Kasza,** 4. Prw. w „Dworcu mego dziadka“ Morawskiego wiersze: „Wreście prawnik nielada i chwat na pałasze, A więc nie da nikomu dmuchać sobie w kaszę“ — i zwrot w Jang-hun-cym“ Sieroszewskiego: „wyrośniesz na dzielnawo człowieka, co sobie w kaszę dąć nie pozwoli.“ — 24. *Zm* w „Strachu“ pisze: „Ale i Wojtek nie dał sobie bezkarnie pluć w kaszę.“ — Zwrotu: „jeść kaszę ze Szwedami (właśc. szwedami)“ nie znalazłem u A., choć znany powszechnie,

i nawet Słowacki użył go w „Mazepie“ (a. II, sc. 2, w. 10): „Oj wojewodo, tak mi wyglądałeś wasze, Jak Radziejowski, gdy jadł ze Szwedami kaszę.“

187. **Kąt**, 2. *Łysk.*—*Zm* w „Drwalu i djable:“ „w całej izbie 4 kąty i piec piąty, liche łoże, dzieża do chleba i żarna zostały.“—7 *Kolb.* Podobnie brzmi napis artykułu u Z. G. w „Przeglądzie powszechnym“ (Lwów, 1859 r., № 59 – 60, odc.): „Siedź w kącie, znajdzie on cię.“

188. **Kij**. Dod. z listu W. Orkana „Z Podkarpacia“ (w „Życiu“ krak. 1898 r., s. 452) „laki kij wziąłeś, takim się podpieraj!“

189. **Klepka**. Prw. Morawskiego zwroty w *Wolności*: „Gdy piątej klepki zabraknie mi w głowie,“ i w *Surducie*: „I nuż w drwinki i zacepki, Że mu piątej braknie klepki.“

190. **Kluska**. Prw. u Konara (s. 63): „Obie poczciwe w gruncie kobiety, ale **ciepłe kluski** i tyle.“

191. **Kobyła**, 16. Tekst Reja *Zw.* (ks. II, r. II), przytoczony niedokładnie; brzmi bowiem. „A tak **wzajem-ci** się ty kobyłki cheszą.“

192. **Kochać**, 14. Tekst główny = Arwor (*cz.* II, r. I).

193. **Koło**, 3. Braknie tu przytoczenia z Reja *Zw.* (ks. I, r. VII): „abyś nie chodził, jako piąte koło między ludźmi, które wszystko z drogi zbiega, a leda jako się toczy.“

194. **Koncept**, 2. Dod. odn. z *OBN* (s. 163): „Ruszył konceptem, jak cielę ogonem!“

195. **Koń**. Dod. z *OBN* (s. 137): „Koń zatargowany, panna zaręczona—największą cenę mają.“

196. **Kosa**, 5. *Rys.* Prw. w artykule p. n. „Swawola druku“ w „Gońcu Krakowskim“ z r. 1831 (s. 767): „Prawo milczało, przysłowie tylko wykrzyknęło: Trafita kosa na kamień.“

197. **Kot**, 52. Nieco odmiennie Paszkowski (r. III): „Nie dla kota szperka!“—Dod. z art. W. Orkana „Z Podkarpacia“ (w „Życiu“ krak., r. 1898, s. 403): „Przy jednej spyrce i kot zdechnie.“ — Dod. z *OBN* (s. 186): „Po ciemku wszystkie koty szare,“ które wygląda na odm. znanego przysł. o krowie.

198. **Koza**, 4. Dod. z Reja *Zw.* (ks. II, r. III): „Ale drugi... ciśnie się do tego bez wszego rozmysłu miejsca, **jak koza do wrzосу**.“ — 14. Prw. u Naruszewicza wiersz: „Kozom tobie, nie rymom, zaplatać ogony.“ — 39. Sienkiewicz w odc. „Gaz. polsk.“ z 24. V. 1875: „Ha! **Raz kozie śmierć**, mówi chłopskie mazowieckie przysłowie,“ a Reymont (Sprawiedliwie, r. X i XI) pisze: „Raz kozie śmierć—co będzie, to będzie.“

199. **Kozieł.** 17. *OBN* (s. 63): „Ale tym łatwiej Salusia i kozła i barana zrobić z niego zdołał“ a s. 140: „Łatwiej jej przyjdzie kozła i barana z takiego męża zrobić.“

200. **Kół.** 3. Dod. odm. Reymonta (*Sprawiedliwie*, X): „Sierota ja biedna, sierota, **jak ten kołek we płocie!**“ Zauważę, że wygląda to na zepsucie rymowanki, która mogła brzmieć: „Sierota ja, sierota, Jak ten kołek u płota.“

*Dr. Franciszek Krętek.*

## BAŚNI Z POWIATU RADZYŃSKIEGO.

Zebrał

*Witowt.*

(Patrz „Wista,” t. XVII. zes. V.)

### 1. *Pasierbica (Holle).*

Był sobie dziad i baba, i dziad miał córkie, i baba dziadowa bardzo się nie słuchała, i miała swoje córkie. Tak baba gada: „Wygoń ty swoje!” Tak on ją wziął wygnal te swoje córkie, tylko się wzięła kawałek chleba i poszła. A to w lesie stoi chałupka; tak ona zachodzi do sieni — siedzi myszka. „Dzie ty, dziewczynko, idziesz?” — „Do tej chałupki.” — „To daj mi kawałek chleba, to ci będę w potrzebie.” Tak ona jej dała. I gada myszka: „Jak ci co będzie gadał robić, to ty rób.” I ona poszła i już miała się kłaść, a on gada: „Ja ci dam dzwonek i ty będziesz dzwonić, a mnie oczy zawiążesz, a ja ci będę łapał. Jak ci złapie, to ci zjem, a jak nie złapie, to ci dam kufer złota.” — „To bedź!” Zawiązała mu oczy, i przyleciała myszka, i (jej) oddała dzwonek; ta dziewczyna się schowała, a myszka z dzwonkiem latała ze trzy godzin, i nijak i (jej) nie mógł złapać. Tak myszka czempredzy oddała tej dziewczynie dzwonek, i ta dziewczyna odwiązała jemu oczy, i dał i (jej) kufer złota, i ona poszła i tyle złota przynosi. Tak ta baba i (jej) pozazdrostowała i wysłała swoje córkie. I ta wzięła się kawałek chleba i poszła. Patrzy — w lesie jest chałupka: zachodzi, siedzi myszka w sieni i gada myszka: „Dzie ty idziesz, dziewczyno?” i prosi się i (jej) chleba. A ona gada: „Ja i sama nie będę miała!” i poszła do tej chałupki. Już to mieli kłaść się



spać. A ón gada: „Ja ci dam dzwonek, i ty bedziesz dzwonić, a ja cie bede łapał, i zawiąż mie oczy. „I ona zawiązała jemu oczy i zaczęła dzwonić. I dwa razy na wokoło nie obleciała, już jo ma! I zjad jo.

I później szukała baba swojej córki, aże sie od myszki dowiedziała, że jo zjad. I ty drugiej córce zemste wyrabiała, aż sie sama straciła.

(*Spisał Jan Korólczyk z Ostrówki.*)

## 2. *Pasierbice (Holle).*

Był sobie dziad i baba i mieli każde po córce. Tak dziad swoje córkie wygnał i poszła. I idzie, a to w lesie stoi chałupka. Tak óna zajsza do tej chałupki, a to w tej chałupce był zły, tylko na ten czas poleciał do piekła. Przylatá — może już była północ — i otworzył drzwi, widzi, że ktoś jest. I gada: „Kto tu jest?“ — „Dusza.“ Drugi raz pyta: „Kto tu jest?“ — „Dusza.“ I on przyszeł i gada: „Szurrom, burom, chodźmy w taniec!“ A óna gada: „Kiedy ja nie mam chustki ładnej.“ I ón poleciał i przyniós takie ładne chustkie, i gada: „Szurrom, burom, chodźmy w taniec!“ — „Ja nie pójde, bo nie mam kaftana.“ Poleciał, przyniós kaftan. „Sz. b. (i t. d.)“ — „Ja nie pójde, bo nie mam spódnicy.“ Poleciał i przyniós spódnice. — „Sz. b. (i t. d.)...“ — „Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze drugiej spódnicy.“ Poleciał i przyniós, i jeszcze ładniejsze. „Sz. b. (i t. d.)“... — „Ja nie pójde, bo nie mam zapaśnika.“ Poleciał i przyniós i (jej) zapaśnik. „Sz. b. (i t. d.)“... — „Ja nie pojde, bo nie mam drugigo zapaśnika. Poleciał i przyniós i (jej) jeszcze ładniejszy. „Sz. b. (i t. d.)... — „Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze pańczochów.“ Poleciał i przyniós pańczochy. „Sz., b. (i t. d.)“... — „Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze kamaszów.“ Poleciał i przyniós i (jej) kamasze. „Sz., b. (i t. d.)...“ — „Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze meśtów.“ Poleciał i przyniós meśty. „Sz., b. (i t. d.)“... — „Ja nie pójde, bo jeschcem sie nie umywała.“ — „To daj czem, to ci przyniose.“ I ona mu dała rzeszoto. Czerpał, czerpał, nijak nie zaczerpneł. Już był czas do piekła iść, tak ze złości rzucił rzeszoto i poleciał, a ona poszła do domu ubrana.

Tak tu baba pozazdrostowała i wygnała swoje córkie. Idzie babowa córka, patrzy — jest w lesie chałupka, i poszła do tej chałupki. Przylatá zły i pyta sie: „Kto tu jest?“ A óna gada: — „Dusza!“ Przyszeł do tej chałupki i gada: „Sz., b. (i t. d.)“... — „Ja nie pójde, bo nie mam chustki, spódnicy, kaftana, zapaśnika, pań-

czochów, trzewików, meśtów!“ Tak ón poleciał, wszystko to pozno-  
sił, i óna sie ubrała i gada: „Ale jeszcze sie nie umyła.“ Tak ón  
gada: „Daj czem, to ci przyniose.“ Tak óna mu dała dzbanka, i ón  
przynióś wody, i óna sie umyła.—„Sz., b. (i t. d.)...“ Tak óna poszła.  
Tańcował, tańcował, aż mu sie już uprzykrzyło, bo już było czas do  
piekła. Tak wzioł i łeb i (jej) ukręcił, wsadził w szybę, a kadłub  
w piec. Tak nima i (jej) jeden dzień, drugi, a na trzeci dzień zacho-  
dzo, patrz— a tã w szybie. Tak dziad gada: „Un, jak nasza córnia  
wygląda i śmieje się do nas.“ Zachodzo — a to tylko głowa w oknie,  
a kadłub w kominie.

*(Spisał Bronisław Korólczyk z Ostrówki.)*

#### ***Drzewo, sprowadzające sen zimowy.***

Był sobie chłop i baba. I chłop poszeł do lasu drzewa zbiierać,  
i już naźbiérał, idzie i zobaczył jedne gałęź, żeby było na tydzień  
z ni palić. I wlaz na drzewo i obcioł, i patrzy, a to taki zwirz lizie  
po tem drzewie, i ten zwirz obłamał jeden patyk, i jak zlasz, to jak  
zaświsnuł, to aż sie krzaki zatrzęśli: a on zwoływał, żeby wszystkie  
zwirzeta sie zlatali. Tak co który przyleci, to weźnie patyk w zęby,  
to i rzuci. I tak robili i polecieli. I on zlasz i wzioł ten patyk w zęby  
i rzucił, i przyszeł do domu, i gada żonie, żeby po łudnie gotowała:  
„To ja sie położe po południu.“ Jak nagotowała i on sie położeł, to  
spał całe zime, a te zwirzeta pošli tak samo spać na całe zime.

*(Bronisław Korólczyk z Ostrówki.)*

## POSZUKIWANIA.

*VII. Pojęcia prawne ludu.* Odpowiedzi na kwestjonarjusz Bronisława Grabowskiego (patrz „Wisła,” t. III, str. 171—209).

### 1. Wiadomości wstępne.

1) Wsie Garbów i Miesiące z okolicą przyległą, są położone w powiecie Nowo-Aleksandryjskim, w gubernji Lubelskiej. Okolica tutejsza jest lekko wzgórzysta, miejscami zaś trafiają się wąwozy i wzgórza, dochodzące do wysokości kilkudziesięciu łokci. Lud w okolicy tutejszej należy do stanu włościańskiego, zajmuje się rolnictwem i jest dość zamożny, gdyż gatunek ziemi jest dobry, składa się z gliny pomieszanej z próchnicą i popielicą. Lud ten odznacza się pracowitością, zapobiegliwością i dążnością do udoskonalenia swych gospodarstw. Żydów, Niemców i wogóle ludzi obcych mieszkańcy tutejsi nie lubią, okazują im pogardę i radzi z nich szydzą. Żydów uważają za wyzyskiwaczy, a Niemców za naród chytry i „łasy” na naszą ziemię, lubo im przyznają, że dobrze gospodarzą i że przykładem swoim dużo się przyczynili do podniesienia gospodarstwa rolnego w okolicy.

2) W G. jest kościół, dwór, urząd gminny, szkoła i szynk rządowy z wódką. Do kościoła lud uczęszcza dość chętnie, choć bardziej ze zwyczaju, niż z pobożności. Dla dworu gospodarze wiejscy są niechętni i byłiby radzi, gdyby jak najprędzej zbankrutował, chcieliby bowiem rozkupić grunty dworskie przy pomocy Banku Włościańskiego. Lud zaś bezrolny, czyli tak zwani wyrobnicy, pragnie, aby dwór był bogaty i dawał im zawsze robotę. Parę lat temu stosunek gospodarzy wiejskich do dworu był inny, gdyż byłego dziedzica, hrabiego, lud tutejszy kochał za to, że był przystępny, nie okazywał nigdy pogardy włościanom, dawał zarobki wyrobnikom tutejszym, obsadzał drogi drzewami i t. d. Urzędowi gminnemu lud stara się być posłusznym, ale zachowuje się względem niego bardzo nieufnie, szczególnie zaś nie dowierza pisarzowi gminnemu; z praw samorządu korzysta bardzo mało, nie znając ich wcale. Na wódkę do tak zwanego tutaj „manopolu” mężczyźni uczęszczają często, kobiety bardzo mało. Sprzedającego wódkę w „manopolu” nie cierpią za szorstkie obejście; nie wywiera on na ludność żadnego wpływu, jak go dawniej nie wywierali też i szynkarze.

3) Okolica tutejsza jest odległa od Lublina o mil 3, od miasta powiat. o mil 4; do miast tych prowadzi szosa, łącząca Lublin z Warszawą; stacja Nałęczów odległa o milę drogą boczną. Fabryk w okolicy niema, oprócz kilku gorzelni. Dni targowe są następujące: w Markuszewie (odległość wiorst 5) w poniedziałki co 2 tygodnie. dojeżdża się szosą; w Kurowie (wiorst 10)—we czwartki co tydzień, dojeżdża

się szosą; w Lublinie—we czwartki co tydzień, oprócz tego targi codzienne, dojeżdża się szosą; w Nowej Aleksandrji—w poniedziałki co 2 tyg. i w piątki co tydzień, dojeżdża się szosą; w Michowie (w. 21) — w środy co 2 tygodnie, drogą boczną; w Wąwolnicy (w. 16) — w środy co 2 tygodnie, drogą boczną; w Bełżycach (w. 21) — we wtorki co 2 tygodnie, drogą boczną; w Kamionce (wiorst 16)—w poniedziałki co 2 tygodnie, drogą boczną; w Lubartowie — we wtorki co dwa tygodnie, drogą boczną. Nadto jeżdżą niektórzy gospodarze na jarmarki w Łęcznej 2 razy do roku—na wiosnę i w jesieni. Najliczniej uczęszczane jarmarki są w Markuszewie.

4) Mieszkańcy G. i M. nie mają przezwiska u dalszych sąsiadów.

5) Wszystkie wsie w okolicy, oprócz kolonji, są na prawach ogólnych.

6) Wieś tutejsza jest zabudowana w szereg z odległością między domami od 40 do 100 łokci, a niekiedy i więcej, co zależy od szerokości ogrodu, na którym dom jest pobudowany.

7) Z księgami katastralnymi lub sądowymi nie spotykałem się tutaj.

8) G. jest wsią bardzo starą, parafja istnieje od 1332 roku i posiada kościół, mający już paręset lat istnienia. Dawniej nazywała się „Grabów“ i należała do Zawiszy Czarnego, w ostatnich dopiero czasach zmieniono jej nazwę na „Garbów.“ Wieś ta dzieli się: na G. Duży, gdzie mieszkają sami gospodarze uwłaszczeni, oraz na G. Mały, gdzie siedzą gospodarze na gruntach poduchownych, a z nich połowa jest na prawach ukazowych, druga zaś połowa — na prawach dworskich; nadto mieszkają tu 4 rodziny żydowskie, osiadłe w czasach dawniejszych, a zajmujące się handlem i rzemiosłami.

Tuż koło Garbowa leży mała wioska Miesiące; dawnymi czasy należała w połowie do książąt Czartoryskich, w drugiej zaś do dawn. właścicieli Garbowa; pierwsza z tych części jeszcze dzisiaj odznacza się tym, że posiada wąskie ogrody, druga zaś szerokie. O powstaniu G. wiadomości niema; utrzymuje się podanie, że G. było dawniej miastem, które od czasów wojen szwedzkich stopniowo podupadło; inne głosi, że w dawnych czasach istnieli tu Arjanie i mieli swoją świątynię i twierdzę.

## 2. Poglądy na różnice stanowe.

9) Lud tutejszy uważa panów i szlachtę za postawionych wyżej przez samego Boga, mieszczanami zaś pogardza i ma dla nich przezwiska: „miescuchy,“ „łyki,“ „kurpie,“ „partace,“ „kręciбаты.“ Żydów i Niemców nazywają „niedowiarkęmy“ i „zydoskięmy“ lub „niemieckięmy mordęmy.“

10. Mieszczenie uważają się za wyżej postawionych od „chłopów,“ radzi nazywają ich „chamami“ i „ćwokami“ (swąki), chcieliby, aby „chłop“ był im posłuszny; chłopci zaś prawie zawsze robią im na przekór i kierują się własną wolą i zdaniem. Niektórzy uważają

mieszczan za przebieglejszych, chytrzejszych i mądrzejszych od chłopów i powiadają: „Zawse to miescuch, to zydoski łeb, w mieście wychowany.“ Wogóle lud mieszczańom nie ufa, pogardza nimi i wyśmiewa ich nędzną gospodarzkę rolną. Pod względem gospodarczym i znaczenia społecznego chłopi tutejsi wyżej stoją od mieszczań.

11) Bogatsi i znaczniejsi odzywają się z lekceważeniem i pogardą o uboższych i starają się przewodzić nad nimi, niekiedy jednak okazują dosyć serca i chętnie dopomagają im. Obecnie niechęć i uprzedzenie powoli się zaciera i stosunek obu stron zmienia się na serdeczny.

12) We wsi G. jest jeden gospodarz na 4-ch włókach, dwu mających przeszło po włóce, 10-ciu, którzy mają po jednej włóce, 10-ciu posiada więcej niż po 20 morgów, 45-ciu ma od 20 do 10 morgów, 20-tu—od 10 do 6 morgów, 3-ch—po sześć morgów. Posiadaczy mniej niż 6 morgów niema wcale, gdyż jest to wieś na prawach włościńskich. Wyjątek pod tym względem stanowi tylko Garbów Mały, gdzie w gruntach poduchownych czterech gospodarzy posiada po paręset prętów ziemi, na której mają zabudowania i ogrody; przybyli oni z dalszej okolicy. W tej samej wiosce mieszkają cztery rodziny żydowskie, które mają po kawałku ziemi i domy. Oprócz tego we wsi Miesiącach czterem wyrobnikom nadano ukazem po 16 prętów gruntu, na których to działach mają swoje domy; w czasach przedukazowych byli oni wyrobnikami wiejskimi lub dworskimi i obecnie też żyją z „wyrobku.“ Położenie gospodarzy, mających po włóce lub więcej, albo też 2-morgowych, jest dość dobre, gdyż grunt z natury jest dobry. Był 10-morgowych jest nieco gorszy, ale nieostatni; natomiast 6-morgowi klepią ciężką biedę, zwłaszcza, gdy są obarczeni liczną rodziną i mają długi, tym gorzej, że w okolicy niema dla nich zarobków.

13) Stanowisko i położenie komorników i chałupników jest krytyczne, gdyż zarobki ich są niewystarczające; miewają czasem robotę we dworze wiosną, latem i jesienią, ale zimą żadnej; co przez lato zarobią, zimą przejedzą i zawsze cierpią biedę. Nie mają prawa uczestniczenia w zebraniach gminnych i głosowania, nie przeto w gminie nie ważą.

14) Jeżeli właściciel większej posiadłości jest chłopem, to lud jest mu przychylny, a nawet chlubi się nim. Jeżeli jest „ślachcicem,“ i nie „dumny,“ również bardzo go poważają; ale jeżeli jest „ęmbitny,“ „honorowy“ i „nieprzystępny,“ wtenczas go nienawidzą i uważają za nieprzyjaciela. Stosunek między wsią, a dworem zależy zawsze od tego, jakim jest właściciel lub zarządzający dworem: zjednywać ich jest łatwo.

15) Wogóle nazwa „ślachcic“ ma znaczenie pogardliwe i miano to nadają byle komu, ubranemu kuso. Za prawdziwą szlachtę uważają „pęnow“ (panów). Nienawidzą i pogardzają takimi chłopami, którzy przebierają się na wzór szlachty; mówią o nich: „Nima większego tyrena, jak z chłopa pęna.“



16) Mieszczanin uważa drobną szlachtę za swoich braci. Chłop zaś drobną szlachtę nazywa „łapciastą ślachtą,” „łachudręmy” i „próżniakęmy,” i wogóle tak drobną szlachtę, jak i mieszczan, nienawidzi. Często, zwłaszcza ludzie starsi, nazywają drobnego szlachcica „batoźnikiem,” bo, jak mówią, za pańszczyzny „wytrząsały się z batęmy nad chłopsku skórę.” Jeżeli taki „ślachetka” w podróży szuka noclegu we wsi chłopskiej, trudno mu go dostać, wszędzie spotyka się z odmową, za co on się odplaca chłopom, nazywając ich: „chamami,” „ćwokami,” „bydłem.”

17) Niemców, Żydów i t. d. lud tutejszy nienawidzi. Żyda uważają za złodzieja, oszusta i wyzyskiwacza, a w Niemcu widzą jego współnika. Innowierców uważają za wrogów swej wiary. Jeżeli właściciel dworu trzyma w służbie Niemca lub Żyda, to chłop wyraża się o „dziedzicu:” „A to dopiro głupi pęń! trzymá takiego złodzieja we dworze, aby go krád, a ón się na tęp ni moze poznać; nie mógby to trzymać jakiego katolika?”

18) Dla ludzi, którzy się dorobili majątku uczciwą pracą, usposobieni są przychylnie i stawiają ich sobie za wzór; tych zaś, którzy dorobili się spekulacjami, sądzą bardzo źle i mówią o nich: „Łajdák! krád, rabował, osukiwał i z tego się zbgaciuł, a teraz udaje wielkiego pęna i chciałby, żeby go uważali za porządnego człowieka.”

19) Wogóle wieśniacy mieszczan nie lubią, mówiąc, że „mieszcęn to je gorsy od Zyda;” naśmiewają się z ich gospodarki rolnej i mają nawet w tym słusność, gdyż mieszczenie bardzo nędznie gospodarują. Mieszczan nazywają tu: „kurpiemy,” „łykemy,” „ciărăchęmy” i „kręcibatęmy” (ostatni epitet stąd, że zajmują się furmaństwem). Mieszczenie również nie lubią chłopów, mówiąc, że „każdy chłop jest zawsze chamem, jest głupi, skąpy i chytry;” nie podoba się też im, że chłopie nie pozwalają wodzić siebie za nos i pod pewnemi względami wyżej stoją od mieszczan. Dziś jednak powoli się to zaciera i stosunki są coraz lepsze.

20) W ostatnich czasach nastąpił pewien zwrot w umysłach tutejszych włościan, wskutek czego coraz częściej widzimy wypadki zbliżania się różnych stanów, co zawdzięczać należy przedewszystkim ludziom wykształconym, którzy coraz to częściej wyciągają szczerą dłoń do ludu, za co ten odplaca się im wdzięcznością. W czasach dawniejszych takie stosunki były nieznane.

21) Włościanin tutejszy pogardza temi, którzy (porzucają strój ludowy, nazywając ich: „ęndrusęmy,” „ślachcicęmy,” „Zydęmy,” „hycłęmy,” „pęnkęmy;” wyrażają się o nich: „Niema większego tyreńa, jak z chłopá pęna.” Pobudki porzucania swego stroju najczęściej spoczywają w zerwaniu przez jednostki więzów etyczno-społecznych, widzimy przeto, że przebiera się wielu amatorów cudzej własności. O takich mówią: „Ubrął się w kurtkę, aby mu łatwój było uciekać, gdy kómu co ukradnie, bo w sukmenie to poły mu zawádzają.” Bardzo rzadko daje się widzieć, żeby syn porządnego gospoda-



rza ubrał się w strój miejski; bywają wypadki, że porządny ojciec wyrzeka się syna swego za przebranie się. Wprawdzie niekiedy i starsi gospodarze używają w zimie kurtek na kozuchu, ale chodzą w nich tylko około domu, bo wygodniej w nich pracować. Najwięcej „kuchych“ ubiorów nosi służba dworska. Kobiety nie są tak skłonne do przebrania się jak mężczyźni, i tylko gdzie niedzie można spotkać „cięty kaftanik.“

22) Przypadków życia nad stan u porządnym i rozumnym gospodarze nie spotykamy, lecz tylko u takich, którzy się już potrosze przekabacili i chcą udawać panów. Skutki tego są smutne, gdyż taki „pęnek“ brnie w długi. Dążność do wynoszenia się na wyższe stanowisko ogranicza się prawie wyłącznie na zabiegach o urząd wójta; kandydatów na tę godność jest zawsze mnóstwo, używają zaś oni wszelkich w tym celu sposobów, ale zawsze bez skutku, gdyż gromada takiego kandydata, który zjednywa sobie zwolenników początkiem, nigdy nie wybiera. Dość także jest kandydatów na urząd ławnika sądowego.

23) Dzieci do szkół oddają rzadko, i to tylko synów, aby ich wykształcić na księży, z rachubą w przyszłości na korzyści materialne, płynące z tego stanowiska, w myśl przysłowia: „Chto má księdza w rodzie, tego bida nie dobodzie.“ Uczniowie szkół publicznych są tutaj bardzo poważani, mundur studencki uważany jest jako świadectwo mądrości i uczoności. Przeważnie kształcą dzieci gospodarze zamożniejsi, co jest powodem zazdrości dla tych, których niestać na to.

24) Księża nie cieszą się u nas wielką sympatją lub poważaniem, ale pozornie lud im ulega, głównym zaś powodem rozterki jest pieniądz. Ludzie starsi zwykle poważają księży, młodsi zaś — niewiele. Organista uważany jest za zwykłego grajka kościelnego i donosiela księżego. Dziadka kościelnego uważają jako „majstra od grobów“ i robienia porządku w kościele. Ani u księży, ani u służby kościelnej lud tutejszy żadnych rad nie zasięga, spogląda na nich nieufnie i uważa ich wszystkich za sług parafji.

25) Treścią pragnień tutejszego chłopca jest, aby mieć jak najwięcej gruntu lub pieniędzy, niewiele dzieci i dosłużyć się jakiego urzędu przy kościele lub gminie.

26) Z dawnych stosunków pozostała tylko niechęć do dworu. Często słyszymy chłopca, mówiącego: „Łatwój jęm (panom) dáwnij było, jak chłop nę nich robiuł, a óny go za to w skórę jesce biły; tera trza sęmęmu robić, Pęń Bóg ich skáráł, i niedługo juz zmarnieją, jak sól na ukropie.

### 3. Poglądy na stosunki rodowe.

27) Wioski tutejsze zamieszkałe są przez rody różnego pochodzenia i nazwiska. Wiosek, w których mieszkaliby ludzie jednego nazwiska lub w przeważnej ilości, w okolicy naszej niema.

28) Ludzie, którzy noszą jedno nazwisko, uważają się za familję, lubo daleką; często mówią, że ich dziad lub prapradziad przybył niegdyś w te strony i rozmnożył ich rodzinę. Między ludźmi, noszącymi jedno nazwisko, prawie zawsze panują bliższe stosunki, aniżeli z ludźmi innego nazwiska.

29) Wioski tutejsze zamieszkują rodziny, noszące różne nazwiska, ale tu i owdzie mieszka wielu jednego nazwiska: np. w Garbowie i na Miesiącach—Nakoniecznych, na Woli Przybysławskiej—Kamińskich, w Przybysławicach—Wochów, w Bogucinie—Stachyrów, na Borkowie—Józwiaków, i t. d. Ludzie innych nazwisk, zamieszkali w danej wiosce w mniejszej liczbie, patrzą nieufnie na takie liczne familje, uważając je za rodziny, wspierające się wzajemnie, a które byłyby rade pochwyć wszystko w swoje ręce. Po wioskach rodziny te mieszkają już oddawna, przybyły jeszcze za czasów pańszczyźnianych, a później, łącząc się z rodami innymi, rozrosły się licznie.

30) Dość często rodziny wspólnego pochodzenia noszą inne nazwiska, a dzieje się to za sprawą małżeństw, zawieranych z osobami, noszącymi inne nazwiska, na przykład: rodziny Nakoniecznych, Kowalczyków, Michoniów, Wolaków, są spokrewnione z sobą, tak samo, jak rodziny Wójcików, Sobestych, Tkaczyków. Prawie wszyscy mieszkańcy wioski są spokrewnieni z sobą przez związki, zawarte w dawniejszych lub teraźniejszych czasach.

31) Niektóre rody mają przydomki, dawane im przez innych, a zwykle pochodzące z przyczyn zewnętrznych, np. Remjaszów nazywają „Jądemiakemy“ dlatego, że ich dziadek nosił imię „Jadąm.“ Jedną rodzinę Nakoniecznych nazywają „Scepóniakemy“, dlatego, że ich ojciec nazywa się „Scepán.“ Są też przydomki, pochodzące od zajęć, jak oto: rodzinę Śniadowskich nazywają „Kowalikemy“, ponieważ ojciec był kowalem. Rodzina Wójcików w sąsiedniej wiosce jest przezwana „Kapitenemy“, gdyż dziadek tej rodziny często, gdy się upił, nazywał siebie „porucnikiem.“ Gdy raz w Wielką Niedzielę przyszedł pijany do kościoła i gdy go w tym stanie obaczył proboszcz, kazał go zaprowadzić do dzwonnicy obok kościoła i powrozem od dzwonu dać mu w skórę. Gdy otrzymał karę, wstaje i powiada: „Od tyj pory juz nie jestem porucnikiem, tylko kapitenem.“ Odtąd wszyscy nazywają tę rodzinę „Kapitenemy.“

32) Takich zdarzeń, aby pasierbowie przybierali nazwisko ojczyzna, nie spotykamy, lecz natomiast ludzie inni często przez nieświadomość nazywają pasierbów nazwiskiem ojczyzna.

33) O pochodzeniu tutejszej miejscowości podań niema żadnych, jak to pisałem w § 8. W niektórych rodzinach przechowują się podania o przybyciu ze stron odległych, albo też z innych krajów w czasach dawnych, tak np. u Nakoniecznych jest podanie, że ród ich przybył z Węgier za czasów polskich, że przodek ich nazywał się Erazm Nakonieczny i był pułkownikiem wojsk węgierskich.

Ród Mazurów ma się za przybyły z za Wierpra, i członkowie tego rodu uważani są za ludzi chytrych i podstępnych. Ród Amerników miał przybyć z Prus. Spotykamy też często rody, które się podają za przybyłe z Galicji. Często też przechowują się podania, że któryś tam z przodków tego lub, owego uczestniczył w wojnie jako „kosinier“ lub „krakus“, albo, że któryś był bardzo mocny i że wtedy, gdy brano rekruta do wojska austriackiego, sześciu „Ostryjaków“ wziąć go nie mogło. Inni opowiadają, że przodek tego lub owego służył za furmana, lokaja lub karbowego, albo że był chłopakiem przy kucharku u pana albo u księdza. Podania podobne krążą tylko w ustach ludzi starych.

Na domach godeł żadnych nie kładą, oprócz wieszania wianków święconych w oktawę Bożego Ciała, wypisywania pierwszych liter imion „trzech króli“ w dzień ich święta i kopienia krzyża na belce gromnicą w święto Matki Bożej Gromnicznej.

34) Za krewnych uważają się wszyscy, noszący jedno nazwisko; niektórzy z nich uważają się za dalekich krewnych. Pokrewieństwo jest uważane za bliskie do czwartego pokolenia, dokąd ślubów w tej samej familji zawierać nie można; później uważają się jako krewni dalecy, prawie jako obcy. Nazwy, oznaczające stopnie pokrewieństwa, są takie same, jak ogólnie przyjęte w języku polskim, z różnicą, że przodków dalszych od pradziada nazywają „plazgurami“, potomków zaś poniżej prawnuka — „plazgurzędami.“

35) Pokumanie się uważają za małe pokrewieństwo. Znany mi jest tylko jeden przypadek przybrania dziecka za swoje własne, dotyczący mnie samego, mianowicie bezdzietny stryj mój, po śmierci mojego ojca, przybrał innie za syna; przybranie to przeprowadzono sądownie.

36) Ludzie tutejsi, zwłaszcza bezdzietni, bardzo często biorą do swego domu sieroty na „wychowanie“, opiekują się nimi, a często kroc i wianują je, jakby własne dzieci. Branie starców na opiekę trafia się rzadziej, przeważnie w dwóch wypadkach: gdy starzec (lub stara) należy do bliższej familji, lub też gdy ma pieniądze i biorący go (ją) na utrzymanie do śmierci, mają nadzieję, że oni je zaborą.

37. Często spotykamy zbratanie się, czyli zaprzyjaźnienie się ludzi obcych; podstawą takiego stosunku zwykle bywa wzajemne przywiązanie od lat najmłodszych, następnie wspólna praca, wspólne cele w życiu. Jeżeli takie zaprzyjaźnienie się nastąpi między mężczyzną a kobietą, to uważane bywa jako rzecz zła i niemoralna. Bratni się i przyjaźni z ludźmi innej wiary lub narodowości nie spotykamy.

38. Braterstwo mleczne jest u nas nieznanne, gdyż nikt nie bierze obcych kobiet do odkarmienia swoich dzieci.

39. Rodzice chrzestni (kumowie) bardzo rzadko zawierają między sobą związki małżeńskie, lud mówi, że „to się nie godzi.“ Nie było jeszcze wypadku, żeby rodzice chrzestni poślubiali swoich chrzestniaków. Kumowie stawiani są wyżej od dalekich krewnych i powinowatych.

40) Na odmowę ze strony osób, proszonych w kumy, zapatrują się bardzo źle: z jednej strony uważają tę odmowę za grzech, gdyż „nie należy się odmawiać od przyprowadzenia dziecka do wiary świętyj,” z drugiej zaś — uważają to za wzgardę względem rodziców dziecka. Nie trafiają się wypadki, a przynajmniej bardzo rzadko, aby proszony był w kumy dziad lub baba, chyba tylko wtedy, gdy już nikt nie chce być kumem, co się najczęściej zdarza w przypadkach urodzenia dziecka przez dziewczynę, pochodzącą z rodziny ubogiej, jeżeli bowiem pochodzi z rodziny znacznieszej, to chętni do kumostwa łatwo się znajdują, tymbardziej, że panuje przekonanie, iż temu, kto dziecko panny trzyma do chrztu, wiodą się konie; jakoż bywało dawniej, że kum idąc do kościoła, opasywał się lejcami. Prośzenie w kumy osób wyższego stanu, lub bogatszych, ma zazwyczaj źródło w rachubie na pomoc i poparcie w przyszłości, zwłaszcza ze strony kumów bezdzielnych, a niekiedy grają rolę pobudki miłości własnej, szukającej zadowolenia w zawiązaniu zaszczytnych stosunków. Dlatego rodzice są bardzo oględni w wyborze kumów, nieraz długo nad tym się naradzają, a zwracają też uwagę, aby kumowie niewiele różnili się między sobą latami i pojęciami. Panuje przekonanie, że dzieci częściej się wdają w rodziców chrzestnych, niż w rodzonych.

41) Kum z kumą mogą wstępować w związki małżeńskie, ale nie pochwała się tego. Stosunek miłosny między kumami uważany jest za występek i ściągą na siebie wzgardę.

42) Akuszerka uważana jest za osobę płatną za swe usługi, z którą po przejściu słabości nie utrzymują stosunków.

43) Druchna i družba prawie zawsze wchodzą z sobą w bliższe stosunki, z nowożeńcami zaś i ich rodziną stosunki się kończą z weselem. Družbowanie nie stanowi żadnej przeszkody do wstąpienia z sobą w związki małżeńskie.

44) Młodszy członkowie rodu obowiązani są i okazują zawsze cześć i uszanowanie starszym członkom tegoż rodu przez odkrywanie głowy przy spotkaniu lub witaniu się, przez całowanie ręki; jednakże zwyczaj ten nie jest przestrzegany, jeżeli w rodzinie panują swary lub nienawiść.

25) Niema zewnętrznych oznak niższego stanowiska kobiety od mężczyzny. Do jedzenia siadają przy stole razem.

46) Krewni i powinowaci zwykli żyć z sobą w zgodzie, okazują sobie wzajemne poważanie, a w razie potrzeby pomagają sobie wzajemnie. W sprawach rodzinnych zawsze dają pierwszeństwo krewnym przed obcymi, np. przy proszeniu w kumy lub na wesele, przy najmie do pracy, przy pożyczaniu pieniędzy, przy sprzedaży majątku. Bywają rodziny, które częstokroć kłócą się i biją z sobą, ale niechcno wmiesza się między nich kto obcy, w tej chwili się z sobą pogodzą i gniew swój wywrą na nieproszonym rozjemcy, mając na

swe usprawiedliwienie przysłowie: „Jak się swoje psy gryzą, to niech cudze do nich nie liżą.“

47) Bogatsi i ubożsi krewni zwykle żyją z sobą w stosunkach życzliwych; pierwsi chętnie niosą pomoc biedniejszym, np. na wesele darowują im zboże, w potrzebie pożyczają pieniędzy bez procentu; nawzajem biedniejsi pomagają bogatszym swoją pracą przy żniwach, sianożęciach, młóćce i t. d.

#### 4. Poglądy na małżeństwo.

##### a) *Na stosunki pomiędzy osobami.*

48) Pożycia bez ślubu kościelnego nie spotykamy tutaj, ale dochodzą nas słuchy o tym z dalszej okolicy, albo też, że niektóre „dzia-dy“ (żebracy) żyją z sobą „na wiarę.“ Lud tutejszy, gdy się o tym dowiedzie, nie chce takich dziadów „opatrywać.“ Takie pożycie uważane jest za wielki występki, a nawet zbrodnię.

49) Stosunki nieślubne, bez wspólnego pożycia, trafiają się niekiedy między młodzieżą; powstają one ze wspólnego przywiązania, czyli, jak tu mówią, „z zakochania.“ Stosunki te zazwyczaj kończą się tym, że chłopiec porzuca dziewczynę, często nawet w odmiennym stanie, i bardzo rzadki jest przypadek, aby miał sobie za obowiązek żenić się. Żeni się on tylko, jeżeli dziewczyna jest bogata, a on biedny, albo gdy zostanie zmuszony do tego. Jeżeli do biednej dziewczyny „zaliczą się“ kawaler bogaty, to rodzice jej, mając nadzieję, że się z nią ożeni, radzi patrzą na jego zalecanki, a nawet skrycie dopomagają do tego; jeżeli zaś kawaler jest biedny, to na zalecanki jego patrzą okiem nienawistnym i starają się przeszkodzić.

50) Bardzo rzadko dziewczyna upadła znajduje męża, chyba gdy jest bogata. Częściej wychodzą za mąż panny uwiedzione, których dzieci się nie chowają; żenią się też z niemi wdowcy dzietni.

51) Dziś niewiele zwracają uwagi na nieskalaną przeszłość narzeczonej, byleby tylko „ludzie niewiele o niej gądali;“ głównie patrzą na majątek. Zwyczajów, mających z tym związek, niema teraz żadnych; dawniej, przed trzydziestu laty, był tu zwyczaj tak zwanych „stulin;“ po ślubie wieczorem zapędzano nawoźeńców do komory lub chlewka, tam ich zamykano, weselnicy z muzyką stawali pode drzwiami i, pijąc wódkę, grali i śpiewali następującą piosenkę:

„Między górąmi, między lasem  
Stoi łózczo z poduseckęmy.

„Na tęp łózczo przesłicną pęni  
Trzymo bęńdurkę między nogęmy.

„Na tyj bęńdurce włósięne struny:  
Grać temu wolno, co nimá zóny.

„A ta bęńdurka z cystego złota,  
Chto nę nią spojry, bierze go ochota.

A ta bęńdurka to z cystej stali;  
Chto nę nią spojry, zaraz się wali.“



Przy tym śpiewie i muzyce pan młody wchodził w posiadanie swej małżonki. Po wyjściu z komory lub chlewka, ciekawe kobiety otaczały pana młodego, zapytując go, „jak t $\acute{e}$ m było.“ Dziś ten zwyczaj zaginął bezpowrotnie, gdyż młodsze pokolenie uważa go jako barbarzyński.

52) Dawniej był zwyczaj naznaczania dziewcząt upadłych tym, że ślubu nie brały w wianku na głowie, tylko w chustce, jak wdowy; dzisiaj zwyczaj tego niema. Na związek małżeński z taką dziewczyną lud zapatruje się z zadziwieniem, że jej się wyjść za mąż trafiło, i z ciekawością, jakie będzie ich dalsze życie. Często też domyślają się, że „pewno to jego (nowożeńca) sprawka była: teraz, widac, ksiądz mu na spowiedzi nakazał, i musi się z nią żenić.“

53) Niektóre dziewczyny, zwłaszcza mniej wstydlive, uciekają się do różnych sposobów, zniewalających uwodziciela do ożenienia się z nimi: udają się np. do bab, lekarek, znachorów; chodzą do księdza z prośbą, aby uwodziciela powagą swoją naklonił do małżeństwa, niekiedy udają się na drogę sądową. Dziewczyny wstydlive nietylko nie występują ze skargą do księdza lub sądu, ale nawet przed rodziną swoją nie chcą wydać ojca dziecięcia.

54) Pokrewieństwo do trzeciego stopnia uważane jest za przeszkodę, w czwartym żenić się już wolno. W okolicy zdarza się zawieranie związków małżeńskich za dyspensą biskupią lub papieską: między wdowcem lub wdową a rodzoną siostrą zmarłej żony lub bratem zmarłego męża; między bezżennym a wdową po bracie, lub między panną a wdowcem po jej siostrze; wreszcie między krewnemi w trzecim stopniu. Na związki małżeńskie w warunkach przytoczonych lud tutejszy patrzy okiem niechętnym, mówiąc, że takim małżeństwom Bóg nie błogosławi.

55) Wypadki takie, że dwaj bracia mają dwie siostry za żony, zdarzają się dość często. Coraz to częściej bywają wypadki żenienia się na tak zwane „mięny“, t. j., gdy w jednej rodzinie są dorośli syn i córka i w drugiej podobnie, obie te pary zawierają między sobą małżeństwo. Związki takie mają tę dobrą stronę, że prowadzą do utrzymania majątków w całości i uwalniają od wzajemnych spleć wiana.

56) Małżeństwa, mające wspólnych ojców chrzestnych, są bardzo częste, i na wspólność tę nie zwraca się uwagi. Małżeństwa między dziećmi mlecznemi zdarzają się bardzo rzadko, gdyż to uważane jest za pewne pokrewieństwo, a raczej za powinowactwo.

57) Jeżeli ktoś bierze wychowanicę lub służącą swoją za żonę, lud patrzy na to podejrzliwie, domyślając się, że u tej pary istniały stosunki niemoralne.

58) Porywanie dziewcząt w celu pojęcia za żonę w okolicy tutejszej, nigdy się nie zdarza i nikt nie wie, żeby to niegdyś bywało. Lud nasz tylko opowiada sobie, że Cygani porywają dziewczyny jedni u drugich, aby żenić się z nimi.



59) Kupno żony w tej okolicy nie praktykuje się, ale jednanie rodziców dziewczyny przez kawalera lub jego rodzinę, za pomocą częstowania piwem i wódką na jarmarku około „męnapolu,“ albo też nadskakiwanie im na każdym kroku, bardzo często, prawie zawsze się praktykuje.

60) Wstąpienie w związki małżeńskie uważane jest za obowiązek każdego porządnego człowieka; o uchylających się od tego powiadają: „Nie chce się zenić, bo chce się łajdaczyć.“ Bezzeńców spotyka się bardzo rzadko, powodem zaś niezienienia się jest ubóstwo, lub niedołość, słabowitość. Lud patrzy na nich, jak na istoty nie-szczęśliwe, gdyż w jego mniemaniu człowiek nieżonaty szczęśliwym być nie może i trudno mu dostąpić zbawienia duszy. Wogóle małżeństwo uważane jest jako rzecz święta.

61) Wypadków trzymania nałożnic lub kochanków w domu nie spotykamy, ale często się zdarza, że mąż lub żona gdzieś na uboczku mają kochankę lub kochankę. Przyczyną tego jest niedobrane małżeństwo, niezgoda w domu, lub gdy jedno ze współmałżonków jest chore lub stare. Zjawiska podobne uważane są za bardzo gorzące.

62) Na związki małżeńskie między osobami młodemi zapatrują się bardzo przychylnie, między podeszłymi w latach — nieprzychylnie. W jednym wypadku lud uwzględnia niewczesne małżeństwo: gdy jedno z małżonków lub też oboje są we wdowieństwie, i są małe dzieci.

63) Przyczyną niewychodzenia dziewcząt za mąż bywa ubóstwo, wielka brzydota, ułomność, lub złe prowadzenie się. Lud na stare panny, byleby uczciwe, zapatruje się z politowaniem, jeżeli zaś były złego prowadzenia się, to pogardzają nimi i wyszydają je: „Jak se pościelała, tak tera się wyśpi, jak chto se zrobiuł, tak mą.“

64) Pogrzeb bezzeńca lub niezamężnej nie różni się niczym od pogrzebu zwyczajnego, niekiedy tylko kładą wianki ze wstęgą na ich trumnach. Obrzędu symbolicznego, zastępującego wesele, w tutejszej okolicy niema.

65) Często w niektórych wioskach widzimy na ścianach chat pieczęcie, porobione pędzlem, umaczanym w wapnie, co oznacza, że jest tu panna na wydaniu, albo też spotykamy na zewnętrznej, pobielanej ścianie, około okna, malowane „lachmusem“ wazoniki z kwiatami. Ale ten zwyczaj znaczenia ścian uważany jest za przestarzały.

66) Wierzą głęboko w przeznaczenie każdemu mężowi żony od Boga i powiadają, że gdziekolwiekby kawaler szukał żony, nie ożeni się dotąd, dopóki nie trafi na tę, która mu przeznaczona. Uznają prawdę w przysłowiu: „Śmierć i żona — to od Boga przyznacóna.“ Jest nawet na ten temat następująca legienda: „Jedyn kawalir buł ogromnie przebirny i szukał sobie kobity po różnych strónach, i nigdzie ni mógł jiy zdybać, bo chciał, zeby była i ładná,

i bogata. Raz ten kawalir idzie sobie przez las i spotyka staruska, siwutęńskiego jak gołąbek, który (staruszek) siedzi sobie na pniaku i ma kole siebie dwie kupki łyków lipowych. Siedzi ten starusek nad tęmy kupkemy i bierze jedną ręką z jednyj kupki jedno łyko, a drugą suką i suką długo w drugij kupce drugiego łyka; później, jak zdybie, to zwiąże oba razem i powieśsi ich na wissadelku, co wiśsiało kole niego. Tęm kawalir, jak to zobacuł, bardzo się zadziwiuł, co to jest, co tęm dziadek robi; tak przychodzi bliżyj i pyta się tego dziadka: „Dziadku! a wy co takiego robicie?” — Dziadek mu tłumacy — bierze jedno łyko z jednyj kupki i powieśsi mu: „Widzis, to łyko to jest kawalir;” później suką, suką długo w drugij kupce drugiego łyka, a jak zdybał, to mu pokazuje i mówi: „A to jego żona” — i wiąże ich razem i powieśsi na wissadle: „A teraz to juz—powieśsi tęm dziadek—ony się muszą z sobą ożenić.” Jak to usłyszał tęm kawalir, co tak przebirał, tak zaraz zacyna prosić dziadka: „Mój dziaduniu! mój kochęny! jak was prośe, wybierzcie mi tęm jaką kobitę, aby choć ładniutką była i nie bidną.” Tak dziadek mu powieśsi: „Dobrze, wybierę ci.” I jak to powieśsił, tak wziął zaraz jedną ręką łyko z jednyj kupki i powieśsi mu: „Widzis to ty?” a drugą ręką sukął i sukął długo w drugij kupce; jak zdybał, tak pokazuje mu i mówi: „A to będzie twoja kobita” i wziął, związał te łyka i powieśsił ich na wissadle. Jak ich powieśsił, tak tęm kawalir zacyna prosić tego dziadka, żeby mu powieśsił, jak ón ją ma poznać i gdzie, a dziadek mu mówi: „Jak bedzies w niedzielę w kościele i później pódzies do karcmy, to zobacys ją, jak bedzie sła tęncować w pirsyj parze; to będzie twoja żona!” I jak tylko powieśsił te słowa, to zaraz wszycko gdzie zginęno: i te łyka, i wissadelko, i tęm stary dziadek, bo to był sąm Pęń Jezus, przebręny za dziadka. Tak tęm kawalir po tęm wszyckiem ogromnie się zamyślał i zaraz w niedzielę posed do kościoła, po kościele posed do karcmy. Przychodzi do karcmy, w karcmie muzyka gra, dziwki z chłopakemy tęncują; tak ón się przygląda, patrzy, a tu idzie w pirsą parę tęncować tak dziwcysko rozdziopa, taką paskudną, dziobatą, scyrbatą, starą, ze jaz strach! Jak ón ją zobacuł, ze to ma być jego kobita, tak ze złości złapał kęmięnia i chciał ją zabić — i wyrznął ją kęmięniem w łeb, jaz jij głowę rozciął, i sąm ucik z karcmy do domu. Jak przyszed do domu, tak nę nowo zaczął jeździć, tak jak pirw jeździł, za żeniacką, ale gdzieby tylko nie pojechał, wszędzie go nie chcą, objechał, gdzie tylko jako dziwka była — żadną go nie chce. Ale dowieśsił się, ze w jednyj wsi była bidna gdowa i miała jedną córkę, tak ón pojechał do niej; jak ją zobocuł, ogromnie mu się spodobała zaraz od pirszego razu, bo była bardzo ładną; ona go tyz zechciała, i dał z nią zopowiedzi i ożenił się z nią. Jak sie z nią ożenił i zaczął gospodarzyć na swoim, ogromnie mu się wszycko wiewdo, i bardzo się zbogacił, że juz we wsi gospodarza nie było nad niego. Zyły tak z sobą kilkędziesiąt lat — juz się i dzieci docho-

wały. Ráz ón posed sobie—było to w jakies święto—spać do pasieki; óna mu zeniosta poduskę, położyła pod głowę, i ón usnął zaraz, bo mu się bardzo spać chciało. Jak się przecknął, tak słuchá. a tэм się w pasiece chtoś rozmáwia; tak ón słuchá, kłoby to buł—a to jego kobita rozmáwia się ze swoją kunią, z sąmsiada. Sąmsiada przysła do nij na rozmowę, i posły obie, siadły sobie na ogrodzie, i jak to zaraz we zwycaju u kubit—rozmáwiały się i zacęny się iskać w głowie jedna drugij; jak się iskają, tak ta sąmsiada powiedá: — „Kumo! a co wy tu za sew taki mácie na głowie, tak jakbyście mieli kiedyś rozcięte?“ A gospodyni powiedo: „A to jesce jak dziwká byłém, to mi w karcmie jakiś chłopak kęmięniém głowę rozciął — nie wiem za co, i ucik, a já późnij długo chorowałem, małom nie umarła, i od tyj pory, choć mi się głowa zagoiła, to tэм sew jest na głowie.“ Jak ón to usłysiał, tak nie nie mówiuł, bo udawał, ze spał, tylko sobie pomyślał: „Chtoby to się spodziwał, ze to tэмta sęma: tэмta była taká paskudná, a ta taká ładná. Ha! widać tak Pęń Bóg dáł—práwdę tэмten dziadek powiedziáł.“ Na drugi dzień posed do kościola i dáł księdzu na tę intęncyjá na nabożęństwo, i nigdy jij nie o tэм nie mówiuł. A zyli z sobá bardzo długo i dobrze, bo jęćm zawsze Pęń Bóg błogosławiuł.“

67) Wrózb przy wyborze żony lub małżonka nie używają żadnych, mają tylko niektóre spostrzeżenia: jeżeli kawaler lub panna ma zęby rzadkie a kielczaste, to będą z nich dobra żona i dobry mąż; jeżeli mają zęby gęste i szerokie, to znak ujemny; prążki w oczach uważane są jako oznaka skłonności do pijaństwa; nos długi i zakrzywiony i włosy żółte, oraz piegi na twarzy—uważane są za niezawodną oznakę wielkiej złości. O dobrą żonę lub męża proszą zwykle Matkę Boską i św. Józefa.

68) Jako wiek dojrzały do wstąpienia w związki małżeńskie uważają się te lata, które i prawo przepisuje, t. j. dla dziewczyny skończonych lat 16, dla kawalera—lat 18.

69) Są wypadki, chociaż bardzo rzadkie, że rodzice przyrzekają sobie, iż dzieci swoje pożenią między sobą; przyrzeczenia takie pochodzą zwykle z przyjaźni, łączącej dwie rodziny, ale nie zawsze dochodzą do skutku, gdyż zazwyczaj dzieci, nie czując ku sobie skłonności, idą wbrew woli rodziców. Zaręczyn, jako obrzędu lub zwyczaju, w tutejszej okolicy nietylko między niedorosłymi, ale i między dorosłymi niema; zdarza się tylko, że rodzice dzieci przyrzeczonych przy każdej sposobności pijają z sobá na intencję umówionego małżeństwa.

70) Rodzice, jak również starsi krewni, prawie zawsze nakłaniają młodych do wczesnego żenienia się, gdyż, jak mówią, z młodu prędzej i łatwiej dorobić się mogą majątku, i prędzej dochowają się potomstwa. Jedyny wyjątek stanowi branka wojskowa, bo wtedy mówią: „Lepiej, aby się żenił po wystużeniu.“

71) Małżeństwo, zawierane po latach pięćdziesięciu, bywa zwykle ganione.

72) Dzieci starają się zawierać związki zgodnie z wolą lub życzeniem rodziców, gdyż przywykły im ulegać, a przytym obawiają się wydziedziczenia; wyjątki od tego są bardzo rzadkie. Namowa praktykowana bywa bardzo często, trudnią się nią zwykle kobiety wygadane, krewne, mające wpływ w rodzinie młodych. Przymus ze strony rodziców trafia się rzadziej, i to przeważnie względem panny, gdy kawaler odpowiada ich widokom. W związkach z namowy zaciękawia ludzi tylko mniej lub więcej zręczna intryga, oraz prawdopodobne widoki przyszłego pożycia małżeńskiego. Na związki z przymusu zapatrują się ujemnie, przewidując, że szczęśliwego pożycia w takim małżeństwie nie będzie. Średnio można obliczać, że na 10 zawieranych związków małżeńskich 6 bywa ze wspólnej woli rodziców i młodych, 3 z namowy, a jeden z przymusu

73) Związki samowolne, lub zawierane wbrew woli rodziców, są po wioskach bardzo rzadkie, częściej zdarzają się u służby folwarcznej. Jeżeli związek nastąpił wbrew woli rodziców, opinja jest stanowczo przeciwko niemu, i mówią tutaj: „Chto się nie chce słuchać ojca, matki, to się posłuchá psij skóry.“ Na związek samowolny zapatrują się podobnie, mówiąc: „Źle wychodzi ten, co się nie chce słuchać starszych; nie chciał się słuchać brata (lub: siostry), to będzie kiedyś tego załował.“ Jeżeli takiemu stadłu źle się powodzi, to mówią: „Dobrze mu tak! Pan Bóg takiemu nigdy nie będzie błogosławił, co się starszych słuchać nie chce.“

74) W ożenieniu syna, lub wydaniu córki za mąż, głos ojca przeważa, wyjąwszy wypadek, gdzie ojciec jest „trzymený królko“ przez żonę. Głos ojczyzna lub macochy ma znaczenie niewielkie, chętniej bywa słuchany głos dalszych krewnych.

75) Skutki związków zawartych pod przymusem bywają smutne—małżonkowie żyją z sobą w niezgodzie, a nawet w nienawiści. Był w Garbowie wypadek, że młoda żona, wydana za mąż wbrew swojej woli, znenawidziwszy męża, otrula go; zdarzają się też udaremnione usiłowania otrucia, które rodzina utrzymuje w tajemnicy. Bardzo rzadki jest wypadek, żeby małżeństwo, zawarte pod przymusem, miało za skutek zgodne pożycie. Jeżeli związek został zawarty samowolnie, wbrew woli rodziców, ci niekiedy wydziedziczają dziecko, ale często dają się przejednać.

76) Błogosławieństwo rodziców uważane jest za jeden z najważniejszych warunków zawarcia związku małżeńskiego, słowem za rzecz świętą i nieodzowną, gdyż bez tego szczęścia w małżeństwie być nie może. Nietylko błogosławieństwo rodziców, ale i innych ludzi jest bardzo pożądane, jako mające wielkie znaczenie dla szczęścia małżonków. Udając się do ślubu, w domu i na drodze „podejmują pod nogi“ każdego napotkanego człowieka, bez względu, czy to stary lub młody, Cygan lub Żyd, gdyż „nie wiadómo, cyje słowo

bedzie szczęśliwe.“ O obrzędzie tym mówią słowa piosenki: „Zabirajcie się, państwo młodzi, do kościoła, do drogi; Cyli starego, cyli młodego—niziućenko pod nogi!“ Obrzęd błogosławieństwa bywa dokonywany z wielkim przejęciem się i namaszczeniem, przy stosownych śpiewach, wśród ogólnego płaczu; państwo młodzi padają do nóg rodzicom, całując ich w ręce i nogi, i na klęczkach proszą o przebaczenie i błogosławieństwo; rodzice, trzymając w ręku obraz Matki Boskiej i Pana Jezusa, ze łzami w oczach błogosławia swe dzieci. Przy obrzędzie tym druchny śpiewają: „Przeproś, Jagosiu (lub: Jasiu), matulę (lub: tática) swoją, w cęmżes ją przegnięwała. Jak nie przeprosis, jak nie przebłagaś, nie bedzies doli miała.“ Melodja, zastosowana do tego śpiewu, jest rzewna i piękna.

77) Pozwolenie na związek małż. zależy tylko od rodziców, a jeżeli nie żyją, prawo to mają opiekunowie.

78) Ślub, a częściej zapowiedź, bywają wstrzymane przez uwiedzioną i porzuconą kochankę, która przychodzi do księdza z dzieckiem, sprzeciwiając się daniu ślubu. Zdarzają się, chociaż bardzo rzadko, wypadki, że gdy młodzi uklękną już przy ołtarzu, zjawia się uwiedziona kochanka z dzieckiem na ręku, odpycha pannę młodą i powiada do księdza: „Mnie się należy ślub z nięm brać, nie jij!“ Był wypadek w tutejszej parafji, że zgłosiło się kilka kandydatek z dziećmi do zawarcia małżeństwa z kawalerem, stojącym do ślubu z inną, ale wywiązała się między kandydatkami kłótnia o pierwszeństwo, a pan młody, korzystając z czasu i mając za sobą księdza, wziął ślub z nową narzeczoną.

79) Ożenienie lub wydanie za mąż sieroty zależy od opiekunów (jeżeli pozostał po rodzicach majątek), od tych którzy sierotę wychowywali, wreszcie od rodzeństwa lub bliższej rodziny.

80) Rodzice starają się żenić lub wydawać dzieci w kolei ich wieku, zwłaszcza zaś córki; czyni się wyjątek w razie „zakochenia się,“ lub gdy robi się „dobry interes,“ albo w razie, gdy starszy syn ma odbywać służbę wojskową, a w domu trzeba robotnicy.

81) Na związki między ludźmi różnych wyznań lud zapałuje się z niechęcią i pogardą, mówiąc, że jedno z nich „swego Boga odstąpiło i sprzedaje, jak Judasz, Chrystusa.“ Dzieci z takich małżeństw są uważane za istoty nieszczęśliwe, które kiedyś muszą wrócić na łono prawdziwej wiary. Małżeństwo między ludźmi różnego stanu uważane jest za całkiem nierozsądne, i mówią o nim: „Takie małżeństwo, to jak niedobreńe konie: ęni pod górę, ęni z góry nę nich nie pojedzies.“

82) W czasach dawniejszych branie żony z innej wsi lub wyście za mąż do innej okolicy uważane było za rzecz bardzo dziwną i naganną; mawiano: „Musi to być nic dobrego, kiedy juz ni moze się ożenić w swojej wsi, tylko jeździ jaz poza gręnicą.“ Dzisiaj już przyzwyczajono się do szukania związków w dalszej okolicy, i zdarza się to coraz częściej. W każdym razie szukanie żony w dalszej stro-



nie uważa się za gonienie za majątkiem, i tak jest w rzeczywistości.

83) Lokali na zebrania publiczne, ułatwiające zapoznanie się młodzieży, niema; dawniej do tego celu służyła karczma, obecnie zapoznawają się przy kościele, na weselach, przy wspólnej pracy, (żniwo, szarwark), na okrężnym.

84) Jest w okolicy jeden tylko chłop, zajmujący się swatanicm, jako procederem; kawalerowie płacą mu za to lub „odrabiają“ pracą własną, dziewczyny tylko płacą; za „swaty“ z doprowadzeniem małżeństwa do skutku płaci się zwykle rb. 5. Swat musi być śmiały, wygadany i łgarz skończony. Jeżeli w związku, zawartym za sprawą swata, jedna ze stron uzna się za oszukaną, jako też w razie nieszczęśliwego pożycia małżonków, zawiedzeni złorzeczą swatowi, a nieraz nawet sprawiają mu baty. Wogóle ludzie nie radzi podejmują się swatania i wszelkimi sposobami uchylają się od tego.

85) Rodziny dbają, aby małż. było dobrane pod względem materialnym. Mężczyzna wynaga, aby przyszła żona jego była bogata, ładna, zdrowa, pracowita, i żeby nad przeszłością jej nie ciążyła zbyt zła opinia, czyli, jak mówią, „aby ludzie wiele o niej nie gładali, aby za chłopakęmy wiele nie lątała.“ Kobieta również wymaga od przyszłego męża, aby był: nie biedny, nie bardzo brzydki, nie mały, zdrow, silny, pracowity, nie „utratny,“ żeby nie był bardzo zły, bo taki bijąłby ją, oraz „zeby nie był lądjak, zeby za dziwkęmy wiele nie lątał.“

86) Przed zawarciem małżeństwa rodzice narzeczonej biorą z sobą kogoś z obcych lub dalszej familji i jadą do domu narzeczonego, aby obejrzeć jego gospodarstwo, wyjąwszy wypadek, gdy kawaler wchodzi do majątku narzeczonej, to jest „żeni się z domu,“ lub jeżeli oboje narzeczeni nie posiadają majątku.

83) Małżeństwa przy znacznej różnicy majątkowej trafiają się rzadko, i to najczęściej za pomocą zręcznego podejścia z jednej strony, a niekiedy wskutek zakochania się młodych, lub wielkiej przyjaźni rodziców. Jeżeli związek doszedł do skutku przez zręczne pokierowanie sprawą, to ludzie podziwiają przebiegłość jednej i łatwo-wierność drugiej strony. Jeżeli zaś małżeństwo zostało zawarte z pobudek wzajemnej ku sobie skłonności młodych, to ludzie pochwalają je, mówiąc: „Lepij zrobiły, że się pożeniły, niz miały tak lątać za sobą i żyć niewiadómo jak, i z tego tylko aby była obrazą Pęna Boga.“

88) Najwięcej małżeństw zawieranych bywa w zapusty, z powodu, że wtedy mają najwięcej czasu i pieniędzy, więc najłatwiej wesele wyprawić. Sporo wesel bywa wiosną, a bardzo mało w lecie i jesieni—z powodu nawału roboty i że w tej porze trudno przechować zapasy mięsa. Częściej, aniżeli w lecie, odbywają się wesela przed adwentem, czyli, jak mówią, „przed Gody.“

89) Jeżeli obie strony zgadzają się i nie zachodzi żadna przeszkoda, to wesele następuje w 2 tygodnie po „swatach;“ jeżeli zaj-



dzie drobna przeszkoda, to wesele „odwłóca,” „odciągają” jeszcze na tydzień lub dwa. Ważniejsze przeszkody, dla których odkłada się wesele na kilka miesięcy, a niekiedy i na rok, są następujące: gdy dziewczyna nie ma skończonych lat 16 tu; gdy strony nie mogą ułożyć się względem majątku lub spłaty; gdy rodzice panny młodej nie mają w tym czasie pieniędzy na wesele; dalej śmierć kogoś z rodziny, wzięcie brata do wojska, niezgadzenie się jednego z narzeczonych na zawarcie związku małżeńskiego.

90) Ze strony kobiety praktykuje się często tak zwana „nęmo-wa,” zabiegi jej samej i przez ludzi, aby upatrzony mężczyzna z nią się ożenił. Niekiedy kobiety uciekają się w tym celu do różnych środków, np. do ziela i t. p., udają się do owczarzy, znachorów i bab.

91) Zamierzone małżeństwo bywa przedmiotem długich narad w rodzinie, między bliższymi przyjaciółmi i znajomymi.

92) Jest tu między gospodarzami zwyczaj wyprawiania wesel na sposób tak zwany „kazdy sobie,” t. j. rodzina panny młodej wyprawia wesele dla swojej familji i zaproszonych przez siebie, a rodzina pana młodego również dla swojej familji i osób zaproszonych. Robotnicy dworscy i wyrobnicy wyprawiają wesela wspólne, t. j. dla obu familji, zgromadzonych razem; w tym wypadku koszty weselne rozkładane są w ten sposób, że rodzina pana młodego kupuje wódkę i piwo i płaci za muzykę, a rodzina panny młodej daje mięso i pieczywo; w jej też domu odprawia się wesele. Wesela tak zw. „kazdy sobie” nastąpiły od lat dwudziestu, dawniej zaś były wyprawiane tylko wspólne.

93) Narzeczony daje pannie młodej podarek, czyli tak zwane „sprawunki,” t. j. trzewiki, chustkę i materiał na całe ubranie do ślubu; nawzajem panna młoda kupuje 6 łokci płótna cienkiego, białego, z którego szyje dla narzeczonego koszulę do ślubu. Od chwili kupienia „sprawunków” stosunek między młodemi staje się ściślejszym i młodzi uważają małżeństwo za doszłe do skutku.

94) Najczęściej trafiają się zapisy majątku na wspólną własność nowożeńców; zapisują też tak zwane „wnioski,” t. j. jedna strona bierze pieniądze i przyznaje drugiej, że ta wniosła do majątku tyle a tyle rubli. Bywa też układ taki, że jedna strona daje drugiej weksel, wyrok sądowy, lub akt rejentalny na sumę określoną z procentem 8% lub 10%, płatny za tyle a tyle lat. Niekiedy pobierają się bez uprzednich układów majątkowych przed rejentem, i dopiero w lat kilka lub kilkanaście po ślubie bywa zawierana umowa ustna, którą obie strony starają się dotrzymać. Umowy ustne zdarzają się dziś rzadko; w ostatnich czasach prawie każdy ślub poprzedzają układy majątkowe i zapisy, zawarte przed rejentem, dlatego mówią: „Teraz to pirw ślub daje rejent, jak ksiądz.”

95) Zaręczyny lud tutejszy zowie „wywiademy,” i zdarza się, że po wywiadach strony zrywają umowę i zamiar małżeństwa; ma to taki skutek, że od tej chwili rodziny zrywające mają do siebie ura-

zę i żyją w niezgodzie. Zerwanie, zaszłe bez ważnych przyczyn, spotyka ze strony ogółu naganę, i mówią o stronie zrywającej: „To są przebirne, óny myślą, że się u nich królewic (albo królówna) ozeni.“ Zerwanie z przyczyn ważnych ogół usprawiedliwia. Jeżeli zerwanie nastąpiło ze strony pana młodego, to musi on wszelkie koszty i „sprawunki“ darować narzeczonej, jeżeli zaś zerwanie wychodzi z jej strony, to jest obowiązana wszystkie koszty „wywiadów“ i „sprawunków“ zwrócić konkurentowi, a w razie uchylania się od tego, strona przeciwna dochodzi strat na drodze sądowej. Zdarza się, że do panny młodej, u której już były „wywiady,“ zgłasza się konkurent drugi, który tak u panny, jak u rodziców, znajduje większe względy i zostaje przyjęty; wtedy wstrzymują zapowiedzi z pierwszym i dają na drugie; w tym wypadku wszelkie koszty zwraca odrzuconemu szczęśliwszy konkurent.

96) Obrzędom kościelnym nadają większe znaczenie, aniżeli prywatnym, chociaż i te ostatnie mają dużo wagi, szczególnie u ludzi dawnej daty. Z obrzędów prywatnych największe ma znaczenie „błogosławieństwo,“ stawiane prawie na równi ze ślubem i obrzędami kościelnymi.

97) Wypadków wyprawienia wesela i pożycia małżeńskiego przed ślubem nie bywa.

98) Jeżeli wdowiec ma małe dzieci i dla wychowania ich bierze drugą żonę, ogół uważa to za rzecz naturalną, żenienie się zaś wdowca, mającego dzieci dorosłe, spotyka się z naganą. Tak samo ludzie zapatrują się na powtórne małżeństwo wdowy, a jeżeli przytym majątek nie należy do niej, lecz do dzieci prawem spadku po zmarłym ojcu, to ludzie mają za głupca tego, który żeni się z tą wdową.

99) Powtórne małżeństwa zdarzają się często, a pobudką do tego jest: dla kobiety — potrzeba rządów gospodarza w domu i majątku, a dla mężczyzny — potrzeba gospodyni. Jeżeli są młodzi i zdrowi, to żenią się nie tylko z pobudek zewnętrznych, ale i wewnętrznych.

100) Wypadek taki trafia się, gdy małżonkowie żyją z sobą w niezgodzie. Jeżeli wtedy mąż ma kochankę, to obiecuje, że się z nią ozeni, gdy swoją żonę „dotłuče“ lub „zabije;“ tak samo wiarołomna żona obiecuje kochankowi wyjść za niego, gdy swego męża otruje, albo mu co „zada.“

101) Jest przesąd, że powtórny związkom bardzo nierada jest dusza zmarłego męża lub żony i po zawarciu takiego związku przychodzi niekiedy straszyc i przeszkadzać: wywraca łóżko, tłucze garnki; jeżeli zmarła matka pozostawiła małe dzieci, to przychodzi je czesać, umywać, a niemowlę nawet karmić piersią. Chociaż bają o tych przesądach, niewiele zwracają na nie uwagi.

102) Wdowa po śmierci męża dla ponownego zamężcia musi czekać 9 miesięcy, a wdowiec często żeni się w jeden lub dwa miesiące od śmierci żony.

103) Gdy się żeni niemłody wdowiec z wdową, nie wiją im różgi weselnej<sup>1)</sup> i na weselu niema družbów i druchen. Wdowa staje do ślubu w chustce lub czepku i na weselu jej nie odbywają się oczepiny. Jeżeli żeni się wdowiec jeszcze młody z panną, to wesele i obrzędy niczym się nie różnią od wesela kawalera.

104) Między ludem tutejszym nie bywa rozwodów, tylko opowiadają sobie, że rozwód kosztuje bardzo drogo i że „bogate pęno wie za pieniądze mogą dostać rozwód.“

105) Na rozwód zapatrują się ze strony bardzo źle, mówiąc, że kto nawet dostanie rozwód, ten jest przeklęty przez Ojca świętego do dwunastego pokolenia, a Pan Bóg mu nigdy błogosławić nie będzie, czeka go taka kara, jak za krzywoprzysięstwo, i nie umrze naturalną śmiercią.

106) Zdarza się, chociaż bardzo rzadko, że małżonkowie się „rozchodzą“, „nie żyją z sobą“ bez formalnego rozwodu. Ale bywają wypadki, że po wielu latach rozłąki małżonkowie znowu się łączą i żyją zgodnie.

107) Wypadki wypędzania żony albo jej ucieczki są rzadkie. Mąż wypędza żonę czasami do jej rodziców, jeżeli oni nie chcą dać jej przyobiecanego posagu, lub jeżeli żona utrzymuje stosunki z kochankiem. Żona rzuca męża z podobnegoż powodu i jeżeli zbyt surowo z nią się obchodzi. Niekiedy żona rzuca męża lub mąż żonę, jeżeli rodzice jego lub jej sięją waśń między nimi.

108) Małżonkowie, których wspólny majątek jest dobrze zawarowany aktem rejentalnym, nigdy się nie porzucają, trafia się to tylko u tych, którzy posiadają majątki swe oddzielnie. Jeżeli męża rzuca żona, to dzieci starsze zostają przy ojcu, a bardzo małe ona zabiera. Jeżeli mąż rzuca żonę, to wszystkie dzieci jej zostawia.

109) Dziecka, urodzonego po rozłączeniu się małżonków, mąż wypiera się stanowczo i dziecko posostaje przy matce; bywają zdarzenia, że takie dziecko żona odwozi lub odnosi, a mąż znowu zwraca je żonie, z czego wynikają przykre zajścia. Żony, na złość mężom, po rozłączeniu się starają się niekiedy umyślnie o dzieci, mówiąc: „Cyj ryk, to ryk, a chłopca—byk.“

110) Alimenta mąż płaci rozłączonej z nim żonie tylko w razie przyznania ich przez sąd. Procesów o alimenta w okolicy nie było.

111) Przekonanie o wyższości mężczyzny nad niewiastą lud czerpie z podań biblijnych, powołując się na to, że „jesce w raju Pęń Bóg oddał Ewę pod władzę Jadęma.“ Powszechnie uważają kobietę za głupszą od mężczyzny.

<sup>1)</sup> Różga weselna jest to wierzchołek młodej sosny, mający 5 lub 6 gałązek, sterczących ku górze, które się okręca kolorowym papierem i pierzem i związuje czerwoną tasiemką; różgę tę wiją druchny w obecności družbów, przed weselem, w niedzielę wieczorem.

112) Kobieta niczym nie rozrządza bez wiedzy i rady męża, nie pójdzie nigdy bez niego na zabawę, nigdy nie mówi źle o mężu. Wyjątek stanowią żony, żyjące w niezgodzie z mężami, i takie, które przewodzą nad mężami „trzyinanęmy krótko.“

113) Uważają podległość kobiety za naturalną i słuszną. Kobiety nie wszystkie są zadowolone z tego stosunku i skarżą się nań.

114) Przyznaje się mężowi prawo bicia żony w przypadkach następujących: jeżeli żona sprzeniewierza się mężowi, jeżeli jest pijaczką i sprzedaje pokryjomu zboże, drób i inne rzeczy, wspólną własność stanowiące, jeżeli jest złością, niezgodną i nieposłuszną, jeżeli jako macocha krzywdzi dzieci męża z pierwszej żony. Jeżeli bita żona jest silna i energiczna, to odpłaca się mężowi tym samym: bije go czyni może, drapie, gryzie, oblewa ukropem. Żony mniej energiczne i słabsze znoszą razy z pokorą i płaczem. Niekiedy żony bite porzucają dom męża i wracają do swoich rodziców.

115) Położenie żony staje się nieznośnym: jeżeli mąż ma na stronie kochankę lub utrzymankę, nad żoną zaś znęca się; jeżeli mąż mieszka przy swoich rodzicach, którzy nienawidzą jego żonę i dokucają jej.

116) W czasie dłuższej nieobecności mężów żony wierne i kochające zachowują się przykładowo, nawet nie uczęszczają na zabawy; żony zaś niedobre, zwykle sprzeniewierzać się mężom, korzystają ze sposobności, aby sobie popuścić wodze: tracą majątek swój i męzowski na różne zbytki, pohulanki i t. d.

117) Mężowie, powracający po dłuższej nieobecności, dobrym żonom okazują czułość i przywiązanie, oraz uznanie za dobre postępkę; żony zaś złe, które podczas ich niebytności prowadziły się naganie, strosfują, a nawet biją, zaczynają coraz bardziej nienawidzić je, a niekiedy, nie chcąc z niemi żyć razem, wyganiają je od siebie.

118) Małżonkowie wołają na siebie po imieniu, zwłaszcza gdy są młodzi, jeżeli zaś przytym bardzo się kochają, to wołają na siebie imionami zdrobniałemi. Mówiąc o sobie, czy to w swojej obecności, czy przed obcemi, używają określeń: „mój gospodarz, moja gospodyni, mój chłop, moja baba, moja kobita, mój stary, moja stara.“

119) Nazwiska żon tworzą się, jak zwykle, od nazwisk mężów, któremi wołają na nie wszyscy. Nadto zowią je także od imion mężów, np. „Jęnowo“, „Józwowo“, „Matełusowo“ i t. p.

120) Rzadko się trafia, aby mąż porzucił żonę, częściej widzimy wypadki, że żony porzucają mężów. W takim wypadku, jeżeli mąż widzi, że żona porzuciła go z jego winy, stara się on wszelkiemi sposobami nakłonić ją do powrotu; jeżeli zaś mąż nie poczuwa się do winy, to nietylko nie skłania jej do powrotu, ale nawet słysząc o tym nie chce. Podobnie zachowuje się żona, porzucona przez męża. W celu pojednania się strony interesowane udają się do pośrednictwa rodziny, przyjaciół i księdza.

121) Nie słyszeliśmy o tym, żeby w tutejszej okolicy jakikolwiek mąż żądał od żony czegoś nieprawego, ale jesteśmy pewni, że w tym wypadku bezwarunkowo doznałby odmowy. Jeżeli mąż namawia żonę do złych postępów, np. do kradzieży, zabójstwa i t. p., żona stanowczo sprzeciwia się temu; wyjątek stanowią kobiety bardzo zepsute, pochodzące z tak zwanych „femielji złodziejskich.“

122) Do mężczyzny należą z robót polnych: orka i wogóle uprawa roli, wywózka mierzwy, koszenie trawy i zboża, przywiezienie drzewa z lasu, obróbka budulcu, wznoszenie i konserwacja budowli; z robót domowych: młocka, rznięcie sieczki, doglądanie inwentarza, przygotowywanie opału, roboty w sadzie, hodowla ryb, pasieka. Do kobiet należą: gotowanie jadła, pieczenie chleba, szycie i pranie bielizny, dojenie krów, chów cieląt, drobiu i świń, roboty w ogrodzie warzywnym. Roboty wspólne są: siejba, rozrzucanie mierzwy, żniwo, grabienie, zwózka zboża i paszy, sadzenie i kopanie kartofli. Mężczyznom nie wolno wtrącać się do gotowania jadła, „do garka,“ a kobietom—do robót polnych.

123) Mąż jest odpowiedzialny za postępowanie żony, jeżeli ta z jego namowy lub rozkazu, albo przez jego nieopatrność, popełnia czyn zdradny, lub zesła na złą drogę.

124) Na niedotrzymanie wierności ze strony męża ludzie patrzą pobłaźliwie, jeżeli żona porzuciła go lub utrzymywała albo utrzymuje stosunki miłosne z innym mężczyzną; potępiają zaś postępowanie męża w razach: jeżeli ma żonę dobrą, pracowitą i wierną; jeżeli będąc młodym, ożenił się ze starą; jeżeli mając brzydką żonę, ugania się za ładniejszymi kobietami. W tych wypadkach lud mówi: „Miał ocy, które widziały, co brały; niechże tera zjedzą, choćby wyliżić miały.“ Niewierność żony lud w przytoczonych okolicznościach potępia częściej, aniżeli u męża, gdyż kobiecie, w mniemaniu ludu, mniej wolno, aniżeli mężczyźnie; w jednym tylko wypadku bywa uniewinniana, gdy mąż jest niezdolny do życia małżeńskiego, ale i wtedy opinja wymaga, aby starannie ukrywała się ze swemi postępkami. W wypadkach niedotrzymania wierności mężczyźni zwykle więcej pobłażają mężczyznom, a nawet i kobietom (byle nie swoim żonom), aniżeli kobiety jedna drugiej, gdyż one nie biorą nie pod uwagę, sądzą bezwzględnie.

125) Mąż patrzy na niewiarę swej żony pobłaźliwie wtedy, gdy spodziewa się uzyskać przez nią protekcję, pieniądze lub łaskę, albo też wtedy, gdy sam jest niezdolny do wypełniania obowiązków męża, a żona z tego powodu czyni mu wyrzuty. Tacy pobłażliwi mężowie trafiają się, choć rzadko, ale żadna żona nigdy nie toleruje niewierności męża w jednym tylko wypadku żona musi milczyć i znosić cierpliwie niewierność męża, gdy sama pierwiej zdradziła męża.

126) Mąż niewiarę żony karze biciem jej, a w ostateczności, jeżeli to nie pomaga, wygania ją z domu, jeżeli zaś on mieszka przy niej, to ją porzuca. Żona w razie niewiary męża robi mu ciągle wy-



mówki, nawet w miejscach publicznych, nie chce mu gotować jeść, oblewa go ukropem, a w ostateczności, jeżeli to wszystko nie pomaga, porzuca go i wraca do swojej rodziny, skarży go też przed księdzem. Karę kochankowi lub kochance wymierzają zwykle ich rodzice, a to przez bicie, przeciążanie pracą i wzięcie winnego pod ścisłą kontrolę. Bywa też, że czułą parę chwytają na gorącym uczynku chłopcy, będący w nieprzyjaźni z gachem, lub namówieni przez kogoś; wtedy obijają go „nę miętko,“ z czego nieraz wychodzi poraniony i musi odleżeć parę tygodni. Spółniczki w takim wypadku nie biją wcale, albo bardzo mało.

127) W sprawach niewiary nie udają się nigdy do sądu, starają się załatwić je między sobą przez zjazd i naradę rodzin interesowanych. Niewierną żonę karze mąż biciem i znęcaniem się nad nią, a często i wygnaniem. Niewiernemu mężowi żona wyprawia awantury i porzuca go. Wyroki sądowe w podobnych sprawach są nieznanne w okolicy.

128) Pokaleczenia między małżonkami (częściej żony) trafiają się czasami z powodu swarów domowych. Zabicie żony lub otrucie męża trafia się bardzo rzadko; powodem bywa brak miłości, nienawiść do współmałżonka, zakochanie się w innej osobie. Jeżeli pokaleczonego małżonka opinja uznaje za zasługującego na karę, to wypadek taki sądzi pobłażliwie, w przeciwnym zaś razie potępia. Zabicie lub otrucie lud stanowczo potępia.

129) Pożycie małżeńskie bywa przeważnie dobre lub średnie bardzo rzadko złe. Dobre pożycie jest wynikiem wzajemnego przywiązania; średnie — bywa, gdy małżonkowie niezupełnie dobrze są dobrani, lub gdy krzyżują się ich interesy majątkowe; złe — gdy się wzajemnie nienawidzą. We wsiach G. i M. jest małżeństw wogóle 133, a w tej liczbie: żyjących dobrze 94, średnio — 33, złe — 6.

130) Mężczyzna, który się „przyżeni“ do majątku żony, ma mniejsze znaczenie i poważanie, aniżeli ten, co bierze żonę do siebie; bywają wyjątki od tego: jeżeli wniósł swój znaczniejszy majątek do majątku żony; jeżeli żona lub jej rodzice zapisali część majątku dla niego, lub gdy ten majątek został wspólnym; jeżeli wspólnie z żoną od razu obejmuje gospodarstwo na oddzielnym majątku. Jeżeli mężczyzna, który się „przyżenił,“ jest pracowity, cichy, cierpliwy, posłuszny i nie „rozlazły,“ t. j. energiczny, to żona i jej rodzina poważają go i szanują; w przeciwnych razach lekceważą i wyśmiewają go, wytykają jego błędy. Wogóle od mężczyzny, który wchodzi do majątku żony, wymagają więcej, aniżeli od tego, który bierze żonę do siebie.

131) Małżonkowie w razie zatargów domowych udają się: do rodziców swoich, do bliższej familji, do kumów i przyjaciół, w ostateczności do księdza. Obce wmieszanie się w te sprawy przyjmują z niechęcią i zwykle je odrzucają. Do sądu udają się tylko wtedy, gdy się rozejdą i chcą rozwiązać swoje stosunki majątkowe.



132) Jeżeli mąż jest nałogowym pijakiem lub marnotrawcą, to żona, gdy sama nie może go powstrzymać, udaje się po radę i pomoc do rodziny, krewnych i przyjaciół: jeżeli to nie pomaga, to do księdza. Nie zdarza się obecnie nigdy, żeby w podobnym wypadku żona udawała się po radę do właściciela folwarku; w czasach pańszczyźnianych zdarzało się to często.

133) Jeżeli mąż daje dzieciom zgorzenie, a przestrogi i napomnienia żony, księdza i innych osób nie skutkują, to żona go porzuca i zabiera dzieci z sobą. Jednakże wypadki takiej zdrożności są bardzo rzadkie i trafiają się one tylko w rodzinach złodziejskich.

134) Rzadko się zdarza, żeby mąż żonę skarżył przed władzą, chyba tylko wtedy, gdy żona usiłowała go otruć. W zwykłych wypadkach udaje się mąż najpierw do jej rodziców, niekiedy do księdza, nigdy zaś do „dziedzica.“

135) W obecnych czasach bardzo rzadko zdarza się wypadek trwonienia majątku przez żonę, w dawniejszych — zdarzało się to częściej, wówczas bowiem szynki i zamieszkali po wsiach Żydzi nastroęczeni do tego sposobności. Bywało więc, że żona pokryjomu wynosiła z domu, co mogła, w tłumokach, aby dostać wódki, lepszego jedzenia lub pieniędzy na stroje. Robiły to zwykle kobiety pijaczki i złego prowadzenia. Mąż, gdy dostrzegł takie sprawy, odbierał żonie tłumoki, nabywcy robił awantury, żonę bijął, komory dobrze zamykał, lepiej pilnował, i to zwykle skutkowało.

(C. d. n.)

*Józef Nakonieczny,*  
chłop rolnik z Garbowa Miesiąców.

*Odpowiedź na kwestjonariusz obejmuje 675 punktów; ciąg dalszy zamieścimy w następnym zeszycie „Wisły.“*

Obszerny i wzorowo ułożony rękopis otrzymaliśmy przy liście, który tu, jako przedmowę autora, przedrukujemy w całości.

*Przypisek Redakcji.*

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Na wezwanie p. d-ra Malewskiego przystąpiłem do opisanego zwyczajów, poglądów i życia współbraci moich włościan i wogóle ludu z okolic naszych: jak się wywiązałem z tego zadania? źle, czy dobrze? — sąd o tym nie do mnie należy. Zaręczam tylko, że opisałem wszystko tak, jak jest, prawdziwie i sprawiedliwie, nic nie ujmując, ani nie dodając, ani też nie sadząc się na kwiecistość stylu, gdyż mam zwyczaj tak pisać, jak myślę i czuję. A przy pisaniu tych odpowiedzi wszystkie dane miałem przed oczyma, gdyż sam jestem prostym chłopem, sam przechodziłem wszystkie fazy rozwoju ludu naszego. Lud ten i jego zwyczaje znam dobrze i ukochałem go, bo pośród nie-

go wyrostem i żyję, a przeto sędzę, że powodując się szczerą chęcią służenia dobrej sprawie, służenia nauce, mogłem się podjąć zadania. Być może, iż wziętem się do dzieła zbyt trudnego na moje siły, ale sędzę, że daleko gorzej robią ci, którzy, nie znają wcale naszego ludu, lub znają go bardzo mało, powierzchownie, piszą do druku o nim, o jego zwyczajach i pojęciach, mając nieraz bardzo niedokładne pojęcie o chłopie naszym, a przeto przedstawiają go w fałszywym świetle. Takie rzeczy spotykałem dość często.

Rad jestem bardzo, że praca moja będzie drukowana, że może chociaż w małej części da ona podnieść do myśli o polepszeniu dość ciężkiej doli ludu naszego, że przyłożę się choćby jedną cegiełką do dobra nauki.

Upraszam Sz. Pana Redaktora o pobłażanie dla błędów językowych i pisarskich w mojej pracy<sup>1)</sup> i proszę o poprawienie ich, niech moje chłopskie szczerze chęci służenia dobrej sprawie i nauce służą za usprawiedliwienie.

Przytym uważam sobie za obowiązek złożyć szczerę podziękowanie p. Bronisławowi Grabowskiemu, któremu zawdzięczamy tak dobrze i szczegółowo ułożony kwestjonariusz; był on mi wielką pomocą, bez niego niepodobna byłoby gruntownie opisać zwyczajów i pojęć ludu naszego. Przeto niniejszym składam mu należne ode mnie podziękowanie, chłopskie „Bóg zapłać!”<sup>2)</sup>

W pisaniu odpowiedzi starałem się być bezstronnym; wyrazy, oznaczone cudzysłowem, są pisane najzupełniej zgodnie z gwarą ludu z tutejszej okolicy. Początkowe odpowiedzi były pisane szczegółowiej i obszerniej, bo chciałem dać jak najdokładniejsze pojęcie o ludzie naszym; w dalszym ciągu starałem się, o ile możliwości, być treściwym. Gdyby która z odpowiedzi wymagała obszerniejszych objaśnień, proszę mi ją przysłać wraz z zapytaniem, a w tej chwili opiszę ją jak najszczegółowiej.

W razie potrzeby mogę w przyszłości opisać i posłać: śpiewy, bajki, historje, zwyczaje i obrzędy tutejsze i dać wszelkie żądane opisy życia, położenia, strojów i pracy ludu naszego.

Pozostają z szacunkiem

*Józef Nakonieczny.*

<sup>1)</sup> Nie było co poprawić, chyba bardzo drobne usterki. Daj Boże, aby tak wszyscy pisali!

<sup>2)</sup> B. Grabowski, autor kwestjonariusza i wytrwały pracownik na niwie nauki naszej, ucieszyłby się wiele, widząc tak piękny plon swego posiewu, ale, niestety, od kilku lat już nie żyje. *Przypiski Redakcji.*

**XVIII. Sobótka.**

We wsi Bór Zapilski (powiat Częstochowski) w wigilję św. Jana obchodzono Sobótki. Zwyczaj ten już zanika wśród ludu. Jeszcze kilka lat temu, jak objaśnia proboszcz miejscowy, ludność całej wioski zgromadziła się przy ognisku z muzyką i tańcami, a gromady dzieci brały też udział w zabawie. („Wiek“ z r. 1903, № 193, str. 3.)

R. Oczykowski.

**XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy.** (Patrz t. VI, str. 931.)

W księgach kościelnych parafji Trzciańskiej znajdują się notatki, podane niżej, a świadczące o napadzie Szwedów na kościół miejscowy. „Za mnie accessoria, którym sprawił — ornat Biały, paski dzikawe z kwiatami. Columna Ponsowa, złote kwiaty. NBene. Ornat — złote kwiaty Fiałkowy zporządziłem, ponieważ jeden Ferialny accepit in praedam — Szwedom, gdy rabowali kościół. — Po wizycie Biskupa został Ornat — Białe kwiaty — karmazynowe Columny lamowe, rzucane kwiatki także sprawilem pro solennitate. NB. Ten na Xiędza Józefa Moniuszka Comendara Trzciańskiego, gdy umarł, włożono za mnie. Ten na Xiędza ubogiego, co tu przychodzić był y zachorowawszy umarł, włożyłem. Alb — których iest siedm — wszystkie Tkackiego płótna. Alby trzy sprawilem Flandrskiego płótna. NB. Szwedzi wzięli Alb cztery. Humerały, których iest siedm. NB. Szwedzi wzięli trzy. Obrusy. Wszystkich obrusów dwadzieścia dwa. NB. Szwedzi wzięli co najlepszych czternaście — podle zostawiwszy ośm. Accepit Obrus do ołtarza za mnie od Im. Paniey Chorążyny ziemie Bielskiej in anno 1712 ma wyszywane kwiaty Białe. Tuwalnie dwie wzięli Szwedzi. Accepit za mnie karmazynowym iedwabiem — szyta Anno 1704, od Paniey Leszczyńskiej. Komży — których wszystkich adopt. — Cztery Tkackiego płótna. Te wszystkie Szwedzi iako y alby na koszule wzięli. Komeżek, których szesnaście iest tkackiego wieyskiego grubego płótna. NB. z tych co najlepszych Szwedzi wzięli ośm — podleyse zostawiwszy. Jedwabnice<sup>1)</sup>. Tych iest dziewięć. Te wszystkie jedwabnice Szwedzi wzięli. Ampułki których iest — Jedną Szwedzi wzięli.

„Inwentarza Rei Oeconomicae Budynków żadnych y nie piszę, bo Ani mieszkania żadnego okrom iedney kuczcy pustey y zgnitey, ani bydłecy Sierści, ani pierza ex volatilibus nie znalazłem, tylko zgniły w puł kościół mający się do Ruiny y bez oparkanienia tak cmętarz iako podwórze. Stodołki tylko iuż walące się y to małe — nic nie masz tylko — — tey parafij et Advenis peregrinis którzy mimo iężdzą.

„In Summa desertam Arabiam obeymuję Anno quo Supra 1698 die 12 Julii przyiechawszy.“

(Podpisano:) X. Jan (nazwisko nieczytelne).

(Przepisału A. Rumelównu.)

<sup>1)</sup> Jedwabnicami nazywano wogóło tkaniny jedwabne, czyli bławaty, materje. („Encyklop. staropolska,“ t. II, str. 296.)

## Sprawozdania i Krytyka.

1078. *Dr. Lubor Niederle. Národopisná mapa uherských Slovákov na základě sčítání lidu z roku 1900.* Vydal ... Praha, 1903. 8-ka, str. 226 i 11 map. (Národopisný Sborník Česko-Slovanský, IX.)

Brak o tyle o ile dokładnych map etnograficznych stanowi jedną z najistotniejszych luk dzisiejszej sławistyki. Ułożenie mapy ogólnej plemienia słowiańskiego nie jest bez map szczegółowych możliwym. Piękna praca prof. Niederlego, poświęcona Słowakom węgierskim, jednemu z najbardziej zapomnianych i pokrzywdzonych narodów słowiańskich, jest szczęśliwą próbą w kierunku zapełnienia tej luki. Dzieło, opracowane i wydane kosztem Czesko-Słowiańskiego Towarzystwa Etnograficznego, składa się z dwóch części: z tablic statystycznych i map etnograficznych. Jest ono przeglądem wszystkich osad słowackich na Węgrzech, podług podziału na komitaty (stólíce) i obwody (okresy), z podaniem zarówno ilości bezwzględnej Słowaków, jak i ich stosunku procentowego do innych narodowości. Oprócz osmnastu komitatów właściwie słowackich, wykazane są osady słowackie w innych częściach Węgier, w Chorwacji i Sławonii, a w dodatku kolonie czeskie w Węgrzech. Oprócz tego dwie tablice przedstawiają: 1) stosunek procentowy Madjarów, Niemców, Słowaków i Rusinów na podstawie danych statystycznych z lat 1890 i 1900; 2) stosunek procentowy przedstawicieli różnych wyznań podług statystyki z r. 1900.

Głównym źródłem były dla autora ogłoszone w r. 1902 dane ostatniego spisu ludności w Królestwie Węgierskim, dokonanego w r. 1900. Ponieważ jednak statystyka madjarska, w stosunku do narodowości słowiańskich, nie odznacza się ścisłością, i ponieważ już wkrótce po ogłoszeniu wyników spisu r. 1900 autorowie słowaccy wykazali, że obliczono im rozmyślnie o 200 000 dusz mniej, niż jest w rzeczywistości, przeto Niederle postarał się o sprawdzenie danych urzędowych na miejscu. W ten sposób osiągnął, że dane jego znać należy za wiarogodne. Wyniki obliczeń swoich przedstawił autor na 10 mapach, na których naznaczono nietylko rozszedlenie narodowości słowackiej w każdym komitacie, ale za pomocą osobnych znaków wykazano dla każdej osady stosunek procentowy Słowaków do innych narodowości; na tej zasadzie podzielono osady na sześć niższych kategorii:

1)	z	ludnością	słowacką	powyżej	90%
2)	"	"	"	od 90% do	75%
3)	"	"	"	75% "	50%
4)	"	"	"	50% "	25%
5)	"	"	"	25% "	10%
6)	"	"	"	poniżej	10%

Mapa 11-a przedstawia w niewielkiej skali całość obszaru Słowaków węgierskich. Najwyższą wartość mapy etnograficznej Niederlego stanowi to, że zaopatrzona jest w miejscowe nazwy słowackie. Wiadomo, że rząd węgierski, zmierzając wszelkiemi siłami ku osłabieniu i wytępieniu narodowości słowackiej, zastąpił nazwy większości osad czysto słowackich przez węgierskie, a nawet wydał prawo, podług którego w języku urzędowym dopuszczane są tylko te ostatnie. Profesor Niederle, z niemałym trudem, przywrócił, zarówno na mapach, jak w tablicach statystycznych, odwieczne nazwy słowiańskie. W ten sposób praca Niederlego jest pierwszym spisem zupełnym nazw osad słowackich w Węgrzech i, oprócz swej wartości naukowej, ma wartość praktyczną w walce Słowaków o byt narodowy.

W rozdziale końcowym autor wyznacza granicę obszaru słowackiego, czyli krainy, w której ludność słowacka wynosi nie mniej 50%, i przychodzi do wniosku, że wyznaczona przez niego linja graniczna różni się w szczegółach od linji, wyznaczonych dawniej przez Šafaříka, Schemberę, Le-Monnier'a, oraz na najnowszej mapie etnograficznej Węgier Pál Balogh'a. Z pracy tego ostatniego czerpie Niederle ciekawe dane o zmianach etnograficznych w Węgrzech w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Wynika z nich, że w tym czasie Słowacy utracili 106 osad, których większość (89) zmadjaryzowała się, ale natomiast zyskali 253 osady (przeważnie ruskie), tak, że ostatecznie ich stan posiadania zwiększył się o 147 osad.

Wadą pracy Niederlego jest, że ostateczna ilość ogólna Słowaków węgierskich nie jest nigdzie podana. Po zsumowaniu podanych przez niego cyfr okazuje się, że ogólna ilość zamieszkałych w Węgrzech Słowaków wynosi 2 034 085. Być może też, że zyskałaby ona na przejrzystości, gdyby się w niej znalazła mapa ogólna Słowaczyny węgierskiej w większej skali.

Dzieło Niederlego stanowi kapitalną inicjatywę. Pożądaną, ba, nawet konieczną jest rzecz, zarządzenie tego rodzaju poszukiwań i ułożenie równie dobrych map etnograficznych dla innych narodowości słowiańskich.

M—s.

1079. *Dr. Lubor Niederle. Kolik bylo Slovanův koncem r. 1900?* Odhaduje... 8-a, str. 11. (Odbitka z czasopisma „Slovansky Přehled“ z r. 1903, № 4.)

Celem tej niewielkiej, ale pełnej treści i żywej przedstawiającej interes pracy jest wykazanie liczebności plemienia słowiańskiego



i jego poszczególnych odłamów w końcu w. XIX. Znakomity uczoney zebrał w niej skrzętnie i umiejętnie zestawił trudne do zdobycia dane liczebne, oparte przeważnie na statystyce urzędowej, którą jednak opracował nader krytycznie i, gdzie było trzeba, uzupełnił z innych źródeł zaczerpniętymi wiadomościami. Wyniki tych mozolnych poszukiwań zestawia autor w dwóch równoległych tablicach: I, podług statystyki urzędowej, II, podług własnych poszukiwań autora. W tej ostatniej rubryce spotykamy stale cyfry wyższe, niż w pierwszej. Oto te tablice:

	I.	II.
Rosjan . . . . .	95 165 023	95 300 000
Polaków . . . . .	18 764 353	19 125 000
Czechów (z włączeniem Słowaków)	8 639 347	9 500 000
Łużyczan . . . . .	108 884	156 800
Słoweńców . . . . .	1 352 780	1 450 000
Serbów i Chorwatów . . . . .	8 107 131	8 210 000
Bułgarów . . . . .	4 850 000	4 850 000
Pazem	136 987 518	138 591 800

Różnica więc w cyfrze ogólnej wynosi przeszło  $1\frac{1}{2}$  miliona. Ponieważ zaś przyrost coroczny plemienia słowiańskiego wynosi około 2 milionów, więc przyjąć można za rzecz niemal pewną, że w r. 1903 ilość ogólna Słowian wynosi niemniej 144 000 000. Na zawadzi tu zaznaczyć, że, podług wiarogodnych obliczeń Langhansa, ilość ogólna Niemców w r. 1900 wynosiła 84 793 000.

Słowaków zalicza autor do Czechów, do czego ani historyczne, ani lingwistyczne dane nie zdają się upoważniać. Odejmując więc od ilości Czechów, podanej przez Niederlego na . . . 8 150 000 podaną przez niego ilość Słowaków . . . . . 2 460 000

otrzymamy rzeczywistą liczebność Czechów w końcu r. 1900 . . . . . 5 690 000

W ogólnej ilości ludności ruskiej . . . . . 95 300 000

liczy autor, zgodnie ze wskazówkami Hnatiuka, Małorusów około . . . . . 32 000 000

Pozostaje więc na Wielkorusów i Białorusów około 65 300 000

Na określenie, ile jest w tej liczbie Wielkorusów, a ile Białorusów, niema wystarczających danych.

Przyrost ludności słowiańskiej jest naogół znaczny, najznaczniejszy w narodach ruskim i polskim. Mniej szybko wzrasta ludność czeska, u Słoweńców przyrost wcale się nie daje postrzegać, a ilość Łużyczan znniejsza się. W r. 1884 liczono ich jeszcze około 175 000, w r. 1900 już tylko 156 800. Zmniejszanie się to zdaje się być skutkiem nie wymierania, lecz germanizowania się.



1080. Ch. Letourneau. *La condition de la femme dans les diverses races et civilisations*. Paryż, 1903 2 tomy.

Jest to ostatnia, wydana, jako dzieło pośmiertne, praca znakomitego socjologa. Jak we wszystkich swych dziełach, tak i w tym autor pozostał wiernym ścisłej metodzie, kładącej *fakt* u podstawy wszelkiego poszukiwania; dane zaś, zaczerpnięte z doświadczenia, rozważa z jedyne go stanowiska filozoficznego, które wymaganiom nauki społecznej czyni zadość: ze stanowiska ewolucjonistycznego.

Za punkt wyjścia do wszelkich badań socjologicznych służyć winny dane o społeczeństwach zwierzęcych. Z tej części wstępnej swojej pracy autor wyciąga wniosek, że u zwierząt żeńskość samicy niezawsze pociąga za sobą jej podległość samcowi, a podległość (gdzie jest) nigdy nie pociąga za sobą ucisku, ani brutalności. Inaczej u ludzi. Już w klanie melanezyjskim kobieta cierpi podwójną niewolę: niewolę klanu i niewolę mężczyzny. Jest ona własnością bezwzględną tego ostatniego, do niego należą jej wolność, jej życie; przechodzi z rąk do rąk podług kaprysu swoich panów. W Australji klany mogą się łączyć na podstawie umów małżeńskich, zawieranych raz na zawsze. Może jeszcze gorszym jest położenie kobiet u Papuanów oceanicznych, gdzie kobieta stanowi własność bezwzględną bądź to swego męża, bądź innego mężczyzny, zwierzchność nad nią mającego. U Negrów afrykańskich wielożeństwo żadnych nie doznaje ograniczeń, ale niewierność małżeńska ze strony kobiet ulega surowym karom — niewoli lub nawet śmierci. (Jednak bywa i tak, że się ta kara ogranicza do odszkodowania dla zdradzonego męża). Natomiast, wolność erotyczna przed ślubem nie jest potępianą i nie doznaje przeszkód, a ofiarowanie gościowi dziewcząt należy do obowiązków gościnności. Dość częste w Afryce wypadki amazonizmu nie są, jak niektórzy badacze sądzą, objawem większej samodzielności kobiecej u pewnych plemion, lecz przeciwnie: dowodzą, że Negr nie oszczędza swoim kobietom najcięższych nawet robót.

U Polinezyjczyków małżeństwo uważane jest za sprawę cywilną, która religji wcale nie obchodzi. Kobiety są najformalniejszym przedmiotem handlu. Jednak los ich nie jest tak strasznym, jak los Murzynek papuańskich i afrykańskich, co się tym tłumaczy, że dość w tamtych stronach pospolite zabijanie dzieci płci żeńskiej spowodowało tam wielki nadmiar liczebny mężczyzn.

Przechodząc do Indian czerwonoskórych, Letourneau poddaje krytyce teorię matriarchatu początkowego. „System najpierwotniejszy rodziny macierzyńskiej” — powiada on — „opartej na pierwszych pokrewieństwach skonstatowanych, nie ma nic wspólnego z hipotetyką wieku amazońskiego, wieku panowania kobiet, który stąd chciano wyprowadzić. Cywilizacja środkowo-amerykańska, [przechodząc z dzikości do barbarzyństwa, nie polepszyła naogół losu kobiet, a regulując go za pomocą pewnych norm (religijnych, obyczajowych

lub prawnych), uczyniła go nawet miejscami jeszcze cięższym. U Eskimów do niedawna jeszcze rozpowszechnione było *wystugiwanie* sobie żon przez mężczyzn (wstępowanie na czas pewien w służbę ich opiekunów), jako też rzeczywiste lub symboliczne porwanie żon. Charakterystycznym dla Eskimów jest zupełny brak wstydlivosti płciowej, zupełna nieobecność zazdrości, a stąd zupełna wolność poligamji i poliandrji.

U Tatarów i Mongołów kobieta, acz przeciążona pracą, korzysta pod innemi względami z szerokich swobód. W Japonji związek małżeński jest dla kobiety niemal nierozwiązalny, mężczyzna może odtrącić żonę podług swej woli, w razie zaś niewierności z jej strony przysługują mu prawa sędziego nader surowego. Podobnie ma się rzecz w Chinach, gdzie konkubinaty jest rzeczą powszechną i przez prawo uświęconą, a gdzie kodeks karny przewiduje dla żon niewiernych kary niezmiernie surowe. Prawo rozwodu jest jednostronne -- na korzyść mężczyzny.

W Berberji położenie kobiet zależy od ich stopnia w hierarchji społecznej: kobiety, pochodzące z wysokich rodów, korzystają z znacznych przywilejów, inne żyją w stanie służebności.

W rozdziałach, poświęconych cywilizacjom historycznym, zaznacza Letourneau, że Egipt starożytny był stałe krajem niezależności kobiet, o ile ta godzić się mogła z jego ogólną organizacją społeczną, co nie przeszkadza temu, że u Semitów istniało zawsze i zawsze ujawniało się w życiu, zarówno osobniczym jak społecznym, pojęcie kobiety, jako istoty niższej. W Hindostanie znowu poddaństwo i ucisk, w jakich kobieta pozostawała, pogarda, której była przedmiotem, łączyły się, jak zresztą często i gdzieindziej, ze znacznym stopniem jej kultury literackiej, artystycznej i naukowej. W okresie historycznym Grecji starożytnej kobieta ze stanu wolnego, obywatelka, żyła w stanie zależności prawnej, a więc mniej uciążliwej, jednak nie pozwalającej jej na wysoki rozwój moralny i umysłowy. W Rzymie położenie kobiety zmieniało się w ewolucji stopniowej od służebności do swobody coraz szerszej, która w końcu przeszła w wyzwolenie. W Europie barbarzyńskiej pewne fakty, zaczerpnięte z życia ludów nie-giermańskich, wykazują, że, gdy chodzi o ujarzmienie kobiety, o jej ucisk i wyzysk, rasy białe nie ustępują kolorowym. Natomiast, u plemion giermańskich kobieta wolną była od niesprawiedliwości zbyt rażących, miała pewne prawa, korzystała z opieki pewnych instytucji.

Mistrzowskie dzieło kończy się poglądem na „przyszłość kobiet.“ Ewolucja mniej lub więcej szybka, obecna i przyszła, nie może się do jednej tylko płci ograniczyć; aby się poprawiło położenie kobiet, trzeba, aby w tym samym kierunku zmieniło się i położenie mężczyzn; koniecznym jest, aby reforma stopniowa, lecz głęboka zmieniła na lepsze wszystkie instytucje: małżeństwo, rodzinę, organizację

własności i pracy, urządzenia polityczne.“ Kwestja kobieca jest kwestją społeczną. Wypowiedzenie tej prawdy — to ostatnie słowa znakomitego myśliciela.

(Streszczenie podług sprawozdania, napisanego przez M. R., zamieszczonego w „L'Anthropologie,” r. 1903, t. XIV, № 2, str. 212—215).

**1081. L. Woltmann. Politische Anthropologie. Eine Untersuchung über den Einfluss der Descendenztheorie auf die Lehre von der politischen Entwicklung der Völker.** Eisenach i Lipsk. Thüringische Verlagsanstalt, 1903. Str. 326.

Jak organizm prawom biologicznym, tak podlega historia biologiczna ras ludzkich i państw prawom zmiany i dziedziczości, przystosowania się i hodowli, doskonalenia i zwyrodnienia, doboru i krzyżowania się. W tym sensie chce autor postawić teorię przyrodniczą historii politycznej ludów i usiłuje uzasadnić ją w kierunkach ewolucjonistycznym, biologicznym i antropologicznym. Punktem wyjścia jest dla niego dobór naturalny i płciowy; kładąc nacisk na doniosłość pierwotnych i wtórnych cech płciowych przy dziedziczeniu, rozpatruje on czynniki rozwoju organicznego. Do najważniejszych objawów dziedziczości zaliczyć należy zmieszanie się (*amphimixis*) dwóch odmiennych typów osobniczych lub rasowych; jest ono jednym z ważniejszych źródeł odmian, przez które w hodowli naturalnej (*Red.*) wytwarzają się nowe gatunki. Niezmierną doniosłość dla właściwej oceny niezupełnie jeszcze wyjaśnionych procesów przy zapładnianiu i dziedziczeniu mają wyniki nowszych badań biologicznych; należą do nich np. poszukiwania nad chromatyną w narządach samodzielnych komórek zarodkowych, nad wyznacznikami Weissmanna, które wyznaczają w sposób odpowiedni komórki i ich grupy, które zatym już w zarodku są zmienne, nad idami, które powstają z połączenia wyznaczników.

Aby zdać sobie sprawę z kwestji zmian naturalnych i dziedziczenia u ludzi, musimy przy badaniach antropologicznych uwzględnić wymagania morfologii i genealogji, przy ustalaniu zaś pojęcia przyrodniczego rasy — usuwać zupełnie pojęcia językowe i polityczne narodu. Obecnie odróżniamy powszechnie trzy wielkie rasy zasadnicze: kaukaską, mongolską i murzyńską. Mongołowie są z rasą kaukaską dalej spokrewnieni, niż Murzyni, od których zdają się pochodzić Śródziemnomorcy i Europejczycy północni. Pewne szczegóły szkieletu człowieka przedhistorycznego Europy wykazują cechy murzyńskie; rasę alpejską Europy środkowej uważać wypada za odłam zachodni Mongołów. Jasnym jest, że przy takim krzyżowaniu się ras czaszka nie jest czymś niezmiennym, że raczej jej kształt ulega prawom tworzenia się różnorodnych produktów mieszania. Krzyżowanie się ras prowadzi z jednej strony do ich udoskolenia, z drugiej do zwyrodnienia; cofanie się organiczne w przyrodzie polega na braku doboru naturalnego i płciowego. To też Weissmann rozumie

przez panniksję (wszechmieszanie) zawieszenie kontroli hodowli naturalnej nad narządami, które przestają być użytecznymi, a więc stają się zbytecznymi.

Początków życia społecznego szukać należy nie u człowieka; przykłady zrzeczenia się znajdujemy nietylko wśród ssących i ptaków, lecz już wśród klas królestwa zwierzęcego o wiele niższych: u mięczaków, robaków i stawonogów. Nawet u zwierząt, stojących jeszcze niżej, dają się już dostrzec najniższe stopnie społeczności; oczywiście, jest ona czysto organiczną, polegającą na tym, że osobniki znajdują się pomiędzy sobą w bezpośrednim związku cielesnym. Związek społeczny u stawonogów i ssących jest wynikiem pobudek instynktowych sympatji i interesów wspólnych, chociaż niektóre czynności tej kategorii wywoływane bywają przez pobudki, pochodzące z inteligencji. Dopiero u człowieka osiąga się uregulowanie duchowe społeczeństwa oraz związek osobników inteligentnych, jakkolwiek i tu motywy organiczne i instynktowe nie są wyłączone.

Co do reformy małżeństwa i rodziny u ludzi, uważa autor za dowiedzione, że jednożeństwo jest najlepiej zorganizowaną i najpowszechniejszą formą małżeństwa, i odrzuca opinie Bachofena, Morgana, Darwina, Kohlera, Engelsa i innych, jakoby poprzednikami jednożeństwa były wspólność kobiet (beżładne obcowanie) i zbiorowe małżeństwo (Gruppenhehe), a także małżeństwo między krewnemi; wielomęstwo i wielożeństwo są, zdaniem jego, tylko uchyleńciami czasowemi od typu zasadniczego jednożeństwa. Usiłuje też autor sprostować pogląd co do urządzenia matryarchalnego rodziny, jako najsłabszej formy prawnej pokrewieństwa, zaznaczając, że w czasach dawniejszych istniały obok siebie oba rodzaje dziedziczenia.

Godne uwagi poglądy wypowiada Woltmann w kwestji społecznej walki o byt, panowania i niewolnictwa, pochodzenia kast, szlachty i różnych klas społecznych. W kwestji zawodów umysłowych i ich dziedziczenia w rodzinach podaje autor nader pouczającą tablicę, opartą na pruskiej statystyce urzędowej. Mianowicie w Prusach pochodzi ze stanu:

	prawników	teologów	lekarzy	filologów
prawników	55,11%	7,38%	16,51%	20,18%
duchownych	14,13%	48,66%	21,46%	15,73%
lekarzy	27,06%	4,38%	50%	18,50%
nauczycieli	31,63%	10,30%	22,09%	33,25%

A więc najwierniejszemi swemu zawodowi są prawnicy i lekarze.

Początku rozwoju społecznego ludów szukać należy (?Red.) w popędzie do panowania, który jest wyrazem społecznego zamożowania fizycznego i rozmnażania się. Jak w stadzie zwierząt, tak i wśród ludzi, w walce o byt przychodzi do pewnej organizacji wewnętrznej, opartej na władzy, organizacji, która jest jedynym środkiem odparcia wspólnych wrogów; to właśnie daje początek władzy

centralnej. Przez połączenie większej ilości rodzin wytwarza się horda, w której niema jeszcze żadnego właściwego panowania, lecz jest już stosunek przełożenia i podległości, przewodztwa i posłuszeństwa; inicjatywa, władza prawodawcza i władza wykonawcza nie są jeszcze wyróżnicowane. Najstarszy w hordzie jest jej głową. Kilka hord, łącząc się, tworzy plemię, przyczym hordy pozostają jako ogniwa drugorzędne, jako pokolenia, rody lub klany. Gruntownie wystudjowany u Irokezów przez Morgana ustroj rodowy wzięł początek wewnątrz rodu. Połączenie się kilku plemion wytwarza naród, a pomnożenie się ilości plemion przekształca naród na państwo. Przez te stadja organizacji wewnętrznej przeszły wszystkie narody indoeuropejskie: Hindowie, Grecy, Rzymianie, Giermanowie, Gallowie i Słowianie. U Greków widzimy „file,“ u Rzymian rody (*gentes*), u Giermanów pokolenia (*Verwandschaften*), u Gallów „klany“ (w Szkocji do dziś dnia), u Rosjan „miry,“ u Słowian południowych „zadrugi.“ Źródła historycznego dzisiejszych instytucji reprezentacyjnych ludowych szukać winniśmy w zgromadzeniach stanowych, które w Anglii wytworzyły się mniej więcej w wieku XIII; przedstawicielstwo całego narodu pojawia się dopiero od Wielkiej Rewolucji francuskiej.

Przy rozważaniu podstaw antropologicznych rozwoju politycznego dochodzi Woltmann do wniosku, że rasę północno-europejską o długich czaszkach, wysokim wzroście i jasnym zabarwieniu, uważać należy za najwyżej stojących przedstawicieli rodu ludzkiego. Oblicza też, że najdzielniejsi duchowo ludzie dziejów nowożytnych byli po większej części Giermanami (! *Red.*) czystej krwi Krzyżowanymi się ludów o wysokiej kulturze z rasami, stojącymi nisko, ras czynnych z biernymi (Kleinm), silnych ze słabymi (Gobineau), wywołuje zwyrodnienie ludów, którego liczne przykłady dają nam dzieje<sup>1)</sup>. Dlatego też uważa autor za swój obowiązek potępić wszelkie krzyżowania rasy kaukaskiej z Negrami i Mongołami, a nawet czystych

<sup>1)</sup> Byłoby użytecznym, gdyby autor wymienił tu choćby niektóre z tych „licznych“ przykładów. Fakty, na których się wspiera teoria rozwoju, pouczają nas, że krzyżowanie osobników różnych ras, o ile tylko jeden z nich nie jest zwyrodniały lub zbyt obciążony dziedzicznie, przyczynia się raczej do poprawienia i uszlachetnienia rasy, niż do jej zwyrodnienia. W praktyce hodowcy zwierząt stale posługują się tą zasadą. Prawdopodobnie wyträcił tu autora z równowagi zapal, z jakim pragnie słowa znanej piosenki: „Deutschland, Deutschland über Alles!“ podnieść do godności zasady naukowej, zapal, który go popchnął następnie do uznania za dzieła ducha giermańskiego: papieżstwa, Odrodzenia, a nawet Wielkiej Rewolucji i czynów Napoleona! Najzawziętsi nieprzyjaciele Niemiec nie mogliby sobie życzyć nic ponad to, aby „dzieła ducha giermańskiego“ takie, jak Marengo, Austerlitz, Jena i Wagram, powtarzały się w przyszłości jak najczęściej. (*Red.*)



Giermanów ze Śródziemnomorcami i Alpejczykami<sup>1)</sup>. Jako momenty, powodujące upadek ludu, wymienia Woltmann: zamieszki wewnętrzne, wojny domowe, rozluźnienie małżeństwa, nadmierna śmiertelność wśród dzieci, przekształcenie się państwa rolniczego na państwo przemysłowe, przyczym zmniejsza się ludność (? *Red.*) i t. p. Już w starożytności i w wiekach średnich miasta okazywały się grobami masowemi ludów, z powodu powszechnych w nich chorób, samobójstw, występków i prostytucji.

Polemizując przeciw poglądom Virchowa, Schaffhausena, Matingki, Tylora co do wyższości krótkogłowych, autor przypisuje całą cywilizację europejską wyłącznie rasie germańskiej, uważając za jej dzieła: papieństwo (? *Red.*), cesarstwo, Odrodzenie (? *Red.*), Rewolucję francuską (? *Recenzent*) i panowanie wszechświatowe Napoleona (? *Recenzent*); mniema, że rasa germańska jest powołana do zaprowadzenia nad światem.

Rzecz kończy się krytyką ze stanowiska antropologicznego najwybitniejszych partji politycznych.

*Dr. Oskar Horvoka.*

(„Internationales Centralbl. f. Anthropol. u. verw. Wissenschaften,“ r. VIII, zes. 5, str. 282).

**1082. *The World's Parliament of Religions and the Religious Parliament Extension.*** A memorial published by the Religious Parliament Extension Committee. Popular edition enlarged by the publication of the main responses received in acknowledgement of the memorial. Chicago, 1899.

W r. 1889 ujawnił się w Stanach Zjednoczonych ruch, dążący do wprowadzenia przyjaznych stosunków między wyznawcami różnych wyznań, i wkrótce zawiązało się stowarzyszenie pod hasłem: „Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego“ (Joan., I, 9). W r. 1893 odbyło się posiedzenie stowarzyszonych oraz ich przyjaciół w Chicago, nazwane parlamentem wyznań (Religious Parliament), uwieńczone powodzeniem zupełnym, i odtąd stowarzyszenie przyjęło tę nazwę za swoją.

Zadaniem jego nie jest głoszenie nowej wiary, ani obalenie której z istniejących. Wychodząc z założenia, że Bóg jest i że bez wiary społeczeństwa nie mogą być szczęśliwe, ani rozwijać się pomysłnie, członkowie dążą do zwalczania wszelkiej bezwyznaniowości. Na zebraniach przedstawiciele wszystkich wyznań, nawet niechrześcijańskich, przemawiali kolejno, wykazując podstawy wiary i praw-

<sup>1)</sup> A przecież sam autor twierdzi, że rasa kankaska (śródziemnomorska i skandynawska) pochodzi od Negrów, śródziemnomorska więc gałąź jest bliską skandynawskiej. W czymże więc leży szkodliwość krzyżowania się, zwłaszcza z rasą śródziemnomorską? (*Red.*)



nie rozwinęły się w łonie rasy czystej, jeno „pralud“ powstał w okresie neolitu w krainie naddunajskiej z pomieszania rasy długogłowej z krótkogłowcami, którym autor przypisuje główną rolę. Ta hipoteza, według autora, odpowiada „wszystkim warunkom, które dla powstania grupy ludów aryjskich za konieczne uznać musimy.“ Z oględną ostrożnością prawdziwego uczonego przyznaje autor na końcu swej pracy, że jego opinia „ma tylko wartość względną“ i że gotów jest „zmienić ją zupełnie, o ile nowe fakty wykażą jej nie trafność.“

## Drobiazgi ludoznawcze.

= *Wierzenie*. H. Sienkiewicz: „Krzyżacy,“ tom IV, str. 75 (Warszawa, 1903). W wigilję Bożego Narodzenia djabełska moc trachleje i djabły w przeręble się chowają. — Tom VI, str. 33. Zła wieść może w dziewce dech zaprzec i nieplodną ju uczynić.

R. Oczykowski.

= *Zwyczaje*. H. Sienkiewicz: „Krzyżacy,“ tom I, str. 43 i 44 (Warszawa, 1903). Słuszna (mówi księżna Anna Danuta), abyscie jedli z jednej misy z Danusią (Zbyszko), ale nie przystępuj jej nóg pod ławą, ani też trącaj ją kolany, jak czynią inni rycerze, bo zbyt młoda.

R. Oczykowski.

= *Samouk*. We wsi Wierzchowiny (gm. Siemień, pow. Radzyński) mieszka wieśniak, Mikołaj Musik, liczący obecnie około czterdziestu lat, obdarzony niezwykle zdolnościami kaligraficznymi: mianowicie unie on pisać dość biegle, naśladowując litery drukowane tak doskonale, iż pismo jego sprawia złudzenie druku. W ten sposób napisał, między innymi, chronologję historyczną polską, elementarz i kilka książeczek.

Mikołaj Musik, jak na samouka, jest bardzo inteligentny, posiada sporo wiadomości z historji i literatury polskiej, a chronologję dziejów naszych zna wybornie na pamięć.

Jak sam powiada, książki przepisuje drukowanymi literami głównie dlatego, aby mogli je czytać ci wieśniacy, którzy nie umieją pisać i nie znają pisanego abecadła. Jako okaz umiejętności Musika może służyć książeczka, napisana w r. 1900 dla syna swego, p. t. „Początki nauki polskiej dla Jasia Musika ze wsi Wierzchowin.“ Obecnie Jaś Musik jest już dziesięcioletnim chłopcem i biegle czyta i pisze po polsku.

A. Brylziński.

## Różne wiadomości.

W zamieszczonym w zeszytcie 4-ym „Wisły“ z r. b wspomnieniu pośmiertnym o ś. p. Janie Karłowiczu pisaliśmy między innymi: „Rozpatrzenie się w działalności naukowej Karłowicza wymaga osobnego szczegółowego studjum, z którym czytelnicy spotkają się w niedalekiej przyszłości na łamach „Wisły.“ Zredagowania takiego studjum zbiorowego podjął się prof. Hieronim Łopaciński. Obecnie z radością możemy czytelników naszych zawiadomić, że obszerna praca, składająca się z szeregu monografi, traktujących o całokształcie działalności naukowej i społecznej nieodżałowanego uczonego, jest już na ukończeniu. Druk jej rozpoczniemy w zeszytcie 1-ym „Wisły“ z r. 1904. Układ tych wyczerpujących opracowań jest następujący:

I. Życiorys Karłowicza, przez p. Ludwika Korotyńskiego.

II. Kilka wspomnień o zmarłym, o charakterze mniej więcej osobistym. Wspomnienia takie nadesłali pp.: A. Czerny, M. Federowski, Z. Gloger, H. Łopaciński, S. Sołowjew, M. Sumcow, L. Szepielewicz, Čenek Zibrł. Oczekujemy jeszcze kilku artykułów od innych uczonych, którzy z Karłowiczem w osobistych pozostawali stosunkach.

III. Rozbiór działalności naukowej i społecznej Karłowicza. Dział ten rozpada się na następujące podziały:

- 1) historia — w opracowaniu prof. Tadeusza Korzona;
- 2) językoznawstwo — opracowanie prof. Baudouina de Courtenay, prof. Aleksandra Brücknera, prof. Adama Antoniego Kryńskiego i prof. Jana Łosia;
- 3) ludoznawstwo — w oprac. prof. Hieronima Łopacińskiego;
- 4) geografia i korespondencje — w opracowaniu tegoż;
- 5) muzyka — w oprac. p. Feliksa Starczewskiego;
- 6) literatura — w oprac. prof. Hieronima Łopacińskiego;
- 7) filozofja — w oprac. p. Marjana Massoniusa;
- 8) pedagogika — w oprac. prof. Hieronima Łopacińskiego;
- 9) publicystyka — w oprac. p. Ludwika Włodka.

Dzieło to obejmie bibliografję zarówno większych, jak drobniejszych i nawet najdrobniejszych, prac Karłowicza.

### KILKA SŁÓW OD REDAKCJI DO NIEKTORYCH WSPÓLPRACOWNIKÓW.

Redakcja „Wisły“ nie może dłużej ukrywać niezadowolającego składu sił, gromadzących się około naszego pisma.

Kto by chciał z samej obfitości nazwisk, występujących tutaj, wnioskować o kwitnym stanie ludoznawstwa u nas, ten hardzoby

się omylił, nie ilość bowiem, lecz jakość sił decyduje o tym w każdej dziedzinie pracy ludzkiej. Od początku samego ś. p. Karłowicz powołał do pracy i zgromadził dość znaczne i wciąż rosnące koło współpracowników i miłośników rzeczy ludowych. Tych pracowników można podzielić na dwie kategorie: jedni zbierają materiały surowe, inni opracowują te i wszelkie inne zgromadzone materiały. Otóż, o ile nie brakło u nas od samego początku i dziś nie braknie zbieraczy, o tyle opracowujących materiały była i jest garstka uderzająco szczupła. Nierównomierność taka sił, oddanych naszej nauce, jest objawem ujemnym, świadczy bowiem albo o braku ludzi zdolnych i chętnych do syntezy, do studjów prawdziwie naukowych, albo o braku zamiłowania do nauki. Samo zbieranie materiałów, powiedzmy to otwarcie, choć jest użyteczne, a nawet niezbędne, nie jest jeszcze wszystkim w naszej nauce: to tylko część pierwsza i łatwiejsza zadania, druga dopiero jego część, dla której pierwsza ma rację bytu, jest właściwą nauką. I oto, jakby dla ironji, gdy pierwsza posiada legion przygodnych przedstawicieli, druga ma u nas zbyt nielicznych pracowników, a jakkolwiek są to wprawdzie siły poważne, ale wciąż te same, które się zjawiały przed kilkunastu laty, ubytki zaś, które w szeregach starszych pracowników śmierć zrzędza, nie równoważą się nowymi siłami.

Na ten fakt kładę szczególnie nacisk, gdyż jest on zjawiskiem nie tylko na naszej niwie obserwowanym, a źródło jego tkwi głębiej i nasuwa smutne refleksje.

Możnaby się jeszcze pogodzić chwilowo z brakiem badaczy, studjujących poszczególne zagadnienia etnografji i folkloru, gdyby przynajmniej zbieranie materiału surowego odbywało się zgodnie z potrzebami nauki. Wtedy moglibyśmy się pocieszać, że przygotowujemy materiał obszerny, że nie chcemy podejmować badań przed ukończeniem zbierania, słowem, że pracujemy dla uczonych, którzy po nas się zjawiają. Ale nie wolno nam się ludzić: trzeba sobie powiedzieć, że samo zbieranie materiału odbywa się bardzo nieprawidłowo i nieumiejętnie, bo i do tej pracy potrzebny jest szerszy pogląd, oraz znajomość etnologji i jej metod. Tymczasem mało kto ze zbieraczy zdaje sobie sprawę z tego, że mechaniczne i przygodne zapisanie garstki surowego materiału, bez planu i na wrywki, nie jest jeszcze pracą naukową, choć daje zbieraczowi tytuł „etnografa“ lub „folklorysty.“ Właściwie nie należy się on tym, którzy całą swoją działalność na tym polu ograniczają na bezkrytycznym zapisywaniu łatwych do gromadzenia piosnek, wierszy i podań, którzy nie zadają sobie pytania: do czego to wszystko ma służyć? którzy nareszcie nie zabiorą się do przestudjowania choćby kilku dzieł, odstawiających umysłowi szerszy, naukowy widnokrąg, wskazujących metodę i cel badań. Zwyczajny zbieracz, który tym wymaganiom nie czyni zadość, przedewszystkim nigdy nie może być wiarygodnym, gdyż zebranego przez się materiału ani rozumieć, ani ocenić krytycznie, ani opracować nie jest w stanie; pracuje on i wybie-

ra na ślepo, a więc najczęściej źle, małą też zwykle wartość naukową przedstawia plon jego pracy. W przyczynkach, zebranych przez takich „miłośników“, zwykle jest więcej powtórzeń rzeczy dobrze znanych lub błahych, niżeli wiadomości nowych lub ważniejszych, ani śladu zaś znajomości przedmiotu i odczytania, niezbędnych nawet w przygodnym zapisywaniu materiałów.

Otrzymujemy wciąż wiele, a nawet więcej, niż dawniej, przyczynków, z którymi doprawdy niewiadomo, co robić, gdyż połowa tego, co nam bywa nadsyłane, nie warta jest druku, i trzeba wiele mozółu, aby jakieś ziarnko z tego wydobyć. Czym się to dzieje? Oto tym, że zwykły „miłośnik“ lub „miłośniczka“ etnografji nic więcej, prócz „Wisły“ (i to tylko bieżących zeszytów) z dziedziny etnografji nie czytuje, wątpić nawet trzeba, czy choć jeden z tej kategorii współpracowników zna treść wszystkich roczników „Wisły“, bo gdyby znał, byłoby to widać po doborze i sposobie zredagowania „przyczynków.“

O ile ktoś przygodnie i wyjątkowo coś zapisze i przyśle, nie mamy prawa stawiać mu wygórowanych wymagań, ale jeżeli ktoś przez lata trwa w „zbieraniu“ rzeczy ludowych, a mimo to nie miał czasu lub ochoty zapoznać się choć trochę z nauką naszą, ten jej istotnej przysługi oddać nie może, ten ją poprostu lekceważy.

Szanowni współpracownicy i współpracowniczki „Wisły!“ Kto z Was czuje się na siłach stanąć w rzędzie prawdziwych etnografów i folklorystów, — niech stanie do pracy poważnej, bo jest nas zastęp zbyt mały, a pole do pracy bardzo rozległe i wdzięczne, ale niech przedewszystkim zabierze się do studjów, niech przeczyta uważnie roczniki naszego czasopisma, w których znajdzie bardzo wiele tego, co mu potrzeba. „Wisła“, dzięki ś.p. J. Karłowiczowi, jest naprawdę szkołą folkloru (a jest to zdanie uczonych Zachodu, którzy nieraz z naciskiem ten rys czasopisma podnosili), z niej miłośnik tej nauki może się dowiedzieć, co się dzieje na obszarze jej specjalności. Potym powinien sięgnąć dalej, do dzieł celniejszych autorów obcych, którym ludoznawstwo zawdzięcza to, że jest naprawdę nauką, nie zaś bezmyślnym „sportem“ zbierania piosenek, krakowiaków, opisywania po raz setny obrzędów weselnych i fotografowania malowniczych grup chłopskich. Niech sięgną do studjów, przyczynków i dzieł Achelisa, Bastiana, Boasa, Dahlmanna, M. Federowskiego, Furnessa, Gaidoza, Höflera, Hartlanda, R. Köhlera, Klemma, Lubbocka, E. H. Meyera, Roschera, Ratzela Polivki, Verdama, Wuttkego, Waitza i tylu innych, dzieł, które w większej części nie powinny być naszym stałym czytelnikom obce, gdyż „Wisła“ dawała o nich różnemi czasy sprawozdania.

Bez uczenia się nie może być nauki, lecz tylko dyletantyzm, który, jak wiadomo, jest antytezą i niemal wrogiem nauki. Niwa etnologji kwitnie wszędzie i plonuje na całym obszarze Europy, od Wschodu do Zachodu, kwitła i u nas, — niechże nie porasta teraz chwastami i mchem zaniedbania!

*Erazm Majewski.*



**Archiwum** do dziejów literatury i oświaty w Polsce. (Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie. 8-ka w., str. 631. Kraków, 1904.

**Bochenek A.** Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej okolicy Kutna i Łęczycy. 8-ka, str. 15. Kraków, 1903.

**Bolsunovskij K. V.** Russkija monetnyja grivny, ihъ formy i proishozhdenie. 8-ka, str. 24 i 2 tablice. Kijów, 1903.

**Brensztein Michał.** Skarb bronzowy, znalezione we wsi „Syrajcie,” w powiecie i parafji Telszewskiej, na Żmujdzi. (Osobne odbicie z Materiałów Komisji antropolog.-archeolog.-etnograficznej). 8-ka, str. 9 i 4 tablice.

— Cmentarzyska „Gargzeli-Kałas” i „Szyluks” we wsi „Jud-sodzie,” w powiecie i parafji (jak wyżej)... (Osobne odbicie jak wyżej.) 8-ka, str. 5. Kraków, 1901.

— Wykopalisko na folwarku „Rajnie,” w powiecie Telszewskim, na Żmujdzi. (Osobne odbicie j. w.). 8-ka, str. 3. Kraków, 1898.

**Brückner Aleksander.** Facecye polskie z roku 1624. Wydał... (Wydawnictwo Akademii Umiej. w Krakowie. Biblioteka pisarzy polskich.) 8-ka, str. 202.

— Co nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650. Wydał... (Wydawn. Ak. Um. w Krakowie. Bibl. pis. polsk.) 8-ka, str. 107. Kraków, 1903.

**Celichowski Zygmunt, dr.** Stanisława ze Szczodrkowic Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych (1549). Wydał... (Wydawn. Ak. Um. w Krakowie.) 8-ka, str. 78. Kraków, 1900.

**Glasić Milovan Gj.** Ein Geniestreich. Volksstück in fünf Aufzügen oder neun Bildern. Deutsch von Dr. Friedrich S. Krauss. (Bibliothek ausgewählter serb. Meisterwerke.) 8-ka, str. XXI+192. Lipsk, 1903.

**Krauss Friedrich S., Dr.** Die Volkskunde in den Jahren 1897—1902. 8-ka w., str. 180. Erlangen, 1903.

— und **Leo Norberg.** Künstlerblut! Ein Schauspiel in vier Aufzügen. 8-ka, str. 152. Lipsk, 1903.

**Niederle L.** K sporu o ruskoslovenské rozhraní w Uhrách. 8-ka, str. 5. Praga (czeska), bez roku.

**Nušić Branislav Gj.** Auf uferloser See. Drama in vier Aufzügen. Deutsch von Dr. Friedrich S. Krauss. (Bibliothek ausgewählter serbischer Meisterwerke.) 8-ka, XXVIII+111. Lipsk, 1903.

**Polivka G.** Slavische Sagen vom Weichselbalg. 8-ka, str. 12. Tübinga i Lipsk, 1903.

**Puszet Ludwik.** Studya nad polskiem budownictwem drewnianem. I. Chata. (Osobne odbicie z tomu XXXV Rozpraw wydziału filologicznego Akad. Um. w Krakowie.) 8-ka w., str. 94. Kraków, 1903.

**Sumcovъ N. F.** Pověstъ o tomъ, kakъ čortъ razsorilъ suprugovъ. 4-ka, str. 3. Bez m. i r.



*Szembekówna Jadwiga.* Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych, odbytych ostatnimi latami w Siemianicach (powiat Kępiński). 8-ka, str. 25. Poznań, 1902.

*Wurzbach Wolfgang, Dr., von.* Die Werke Maistre François Vilons. Mit Einleitung u. Anmerkungen, herausgegeben von... 8 ka w., str. 186. Erlangen, 1903.

## NADESŁANE.

### KONKURS „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO.“

Pragnąc skierować umysły ku pewnym zadaniom, odpowiadającym potrzebom najistotniejszym, i wywołać wypowiedzenie poglądów na najważniejsze zagadnienia filozoficzne, poświęciliśmy niektóre zeszyty naszego wydawnictwa przedstawieniu tych zagadnień w indywidualnym pojmowaniu ich przez przedstawicieli rozmaitych kierunków. Zeszyt poświęcony „Energietyce“ był jedną z takich prób; następnie poruszyliśmy w ten sam sposób drugie podstawowe zagadnienie naszej nauki, „Określenie filozofji.“ Przekonaliśmy się, że te zeszyty odpowiadały celowi. Rozprawy były studjowane i dyskutowane, znajdowały odgłos w prasie; ten sam temat bywał w innych czasopismach jeszcze raz rozpatrywany i oświetlany z odmiennego stanowiska.

Wskutek tego jednak, że udawaliśmy się do niektórych tylko autorów, z konieczności pomijaliśmy tych, których zadany temat specjalnie interesował; nie korzystaliśmy z nowych sił. Ażeby inicjatywa, przez nas podnoszona, stała się silniejszym bodźcem, zachęcającym do skierowania umysłów ku pewnym zagadnieniom, w gronie osób, skupionych przy „Przeglądzie Filozoficznym“, powstał projekt systematycznego, o ile odpowiednie fundusze się znajdą, ogłaszania konkursów na zadane tematy<sup>1)</sup>.

Mniemamy, że takie konkursy mogą owocnie przyczynić się do rozwoju nauki polskiej, do stworzenia odpowiedniej dla niej atmosfery, powodując:

- a) przyjsie w pewnym stopniu z pomocą materjalną osobom, pracującym na polu naukowym, co u nas, przy braku odpowiednio uposażonych instytucji, opłacających pracę naukową, jest rzeczą pierwszorzędną wagi.
- b) Szerokie tło teorjo-poznawcze, wymagane od rozpraw nadsyłanych, zbawniennie oddziała na naszych uczonych specjalistów;
- c) zainteresowanie młodzieży bieżącymi kwestjami naukowymi i wciągnięcie jej do warsztatu pracy naukowej;
- d) zwrócenie uwagi społeczeństwa naszego, interesującego się dotychczas przeważnie literaturą piękną, na drogę myślenia metodycznego, naukowego.

Na pierwszy konkurs wybraliśmy dwa tematy: „O przyczynowości“ i „O metodzie w etyce.“

<sup>1)</sup> Nagrodę obecnego konkursu złożyli pp.: Wł. Gosiewski rb. 100, dr. R. Radziwiłłowicz rb. 100; St. Leszczyński rb. 100, prof. I. Baranowski rb. 100, bar. Kronenberg rb. 200, prof. M. Straszewski rb. 50, J. Kurnatowski rb. 50, dr. R. Nussbaumowa rb. 50, Wł. Weryho rb. 250. Razem rb. 1000.



*Warunki konkursu.*

**Rozprawa „O przyczynowości“** może problemat ten traktować w jednym lub też w kilku z tych licznych kierunków, w których bywa opracowywany. Wykluczone jest jedynie historyczne przedstawienie rozwoju samego problematu i związanych z nim poglądów. Autor może się z tym zająć rozbiorem krytycznym samego pojęcia przyczynowości, celem stwierdzenia, które cechy wchodziły w skład jego treści w obecnym stanie wiedzy; przedmiotem rozprawy może też być psychologia bądź opisowa, bądź gienetyczna pojęcia przyczynowości i przekonania o istnieniu stosunku przyczynowego między zjawiskami; niemniej pożądanym będzie roztrząsanie metod, któremi posługuje się naukowe badanie, celem wykazania w konkretnych wypadkach związku przyczynowego; rozszerzając to pytanie, może autor rozpatrywać przedmiotową wartość naszych sądów o przyczynowości wogóle, co jednak i samo dla siebie może być tematem rozprawy; autor może się też zająć pytaniem, czy nie należałoby pojęcia związku przyczynowego zupełnie usunąć z badań naukowych, zastępując je pojęciem innym, np. pojęciem stałego związku lub zależności, przyczym na szczególną uwagę zasługiwałby stosunek tych ostatnich pojęć do pojęcia związku przyczynowego.

Którą z wymienionych tutaj dla przykładu stron zagadnienia autor opracować zechce—pozostawia się jego własnemu wyborowi; wolno też obrać inną jeszcze, tutaj niewymienioną stronę zagadnienia.

**W rozprawie „O metodzie etyki“** również jest wykluczone historyczne przedstawienie rozwoju poglądów etycznych i naukowego ich traktowania. Wymaga się natomiast, aby rozprawa, wychodząc z założenia, że możliwe jest naukowe rozstrzygnięcie kwestji trafności i mylności kryterjum etycznego, zajęła się pytaniem, na czym polega, albo powinno polegać logicznie uzasadnione przekonanie o trafności danego kryterjum. Skoro bowiem kryterjum etyczne wyraża się w sądzie, orzekającym, że postępowanie, posiadające pewne cechy, jest dodatnie w znaczeniu etycznym, przeto powstaje pytanie, czy sąd, wyrażający kryterjum etyczne, jest sam w sobie oczywisty, czy też wymaga uzasadnienia. W pierwszym wypadku należy bliżej określić charakter tej oczywistości, porównywając ją z oczywistością pewników i t. p.; w drugim wypadku należy wykazać przesłanki, z których kryterjum etyczne wypływa, jako też oznaczyć logiczny charakter rozumowania, mocą którego z owych przesłanek kryterjum jako konkluzja wynika.

Rozprawy muszą być napisane oryginalnie i samodzielnie, z uwzględnieniem dotyczącej literatury i wymagań metody naukowej. Szczególny nacisk należy kłaść na ścisłość w rozumowaniu i na jasność w przedstawieniu rzeczy. Objętość rozpraw nie powinna przenosić czterech arkuszy druku. Rękopisy, pisane maszyną, zaopatrzone godłem, wraz z nazwiskiem autora w zamkniętej kopercie, należy nadesłać do 15 lutego 1905 r. pod adresem: Warszawa, ul. Mokotowska № 47, Redakcja „Przeglądu Filozoficznego“.

W konkursie mogą brać udział tylko autorowie polscy.

Dwa najlepsze opracowania tematów konkursowych otrzymają nagrodę po 500 rubli i będą wydrukowane w „Przeglądzie Filozoficznym.“ Inne zaś prace, nienagrodzone, ale przeznaczone do druku w „Przeglądzie Filozoficznym,“ otrzymają honorarjum autorskie w ilości rb. 20 od arkusza.

Skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w „Przeglądzie Filozoficznym.“



# Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną w ilości 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb 80 k., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina, w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.



Zakład Fotochemigraficzny

## B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA :

*Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i rzemysłowych.*

*Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.*

*Mapy geograficzne.*

*Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.*

*Fotolitografia i trawionki autograficzne.*

*Powiększenia fotografii.*

*Diapozytywy.*

*Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografii i wytrawiania.*

Pragnąc przyjąć z pomocą materialną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisły“ zupełnie bezpłatnie wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarość. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m do XVI-go i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu.

Redakcja.

Szanownym Prenumeratorom zamiejscowym przypominaemy o **zmianie adresu Ekspedycji głównej**, upraszając o zwracanie się z prenumeratą do Księgarni **Jana Fiszera** w Warszawie, Nowy-Świat 9.

Dla obustronnej dogodności, w przyszłym r. 1904 rozesłemy zeszyt I-szy „Wisły“ wszystkim prenumeratom za zaliczeniem pocztowym półrocznym. Ktoby nie chciał nadal prenumerować, ten raczy zawiadomić nas o tym wcześniej lub zwrócić przesyłkę.

---

Premjum bezpłatne „Wisły”  
V-ty tom „Światowita”

wyszedł z druku i rozsyła się  
wszystkim prenumeratorom  
wraz z niniejszym 6-m zeszytem „Wisły”.

Szan. Prenumeratorów *zagranicznych*, otrzymujących „Wisłę” poeztą, prosimy o nadesłanie markami poeztowemi **55 kop.** (=1,40 kor.=1,20 mk.) na przesyłkę przypadającego im premjum, gdyż nie możemy tej należności za *przesyłkę pocztową* pobrać *zaliczeniem pocztowym*. Po otrzymaniu tej kwoty, tom V „Światowita” zostanie im niezwłocznie wystany.

*Jan Fiszera, Warszawa*  
Nowy-Świat 9.

**P. s.** Ktoby nie z winy naszej premjum nie otrzymał, ze chce upomnieć się o wydanie należącego mu się tomu „Światowita” tam, gdzie „Wisłę” opłacił i gdzie ją odbiera. Na prowincji za dopłatą przypadającej za przesyłkę należności. Cena księgarska tomu tego wynosi rb. 2 kop. 50. Przesyłka pocztowa kosztuje k. 50.

---

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Ценаурою. Варшава, 9 Декабри 1903 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

# WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

<p>Warunki prenumeraty:</p> <p>o</p> <p>w Warszawie: Rocznie . . . rb. 6 Półrocznie . . . rb. 3</p> <p>o</p> <p>Z przesyłką pocztową: Rocznie . . . rb. 7 Półrocznia rb. 3.50</p>	<h2>Zniżenie ceny za roczniki dawne „Wisły”.</h2> <p>Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Redakcji (Złota 61):</p> <table><tr><td>T. I (str. 368, na wyczerpaniu i bez zeszk. I)</td><td>3.—</td></tr><tr><td>Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografiami i licznymi rysunkami)</td><td>4.—</td></tr><tr><td>Tomy VII do XIII-go</td><td>po rub. 3.50</td></tr><tr><td>Tom XIV, XV i XVI</td><td>po rub. 5.—</td></tr></table> <p><b>Biorący całość</b> (której cena katalogowa wynosi rub. 96) <b>płacą zamiast niższej rubli 62 — tylko rubli 40.</b></p> <p style="text-align: right;"><i>Erazm Majewski.</i></p> <p>Adres Redakcji: Warszawa, Złota 61; „ Ekspedycji: Nowy-Świat 9.</p>	T. I (str. 368, na wyczerpaniu i bez zeszk. I)	3.—	Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografiami i licznymi rysunkami)	4.—	Tomy VII do XIII-go	po rub. 3.50	Tom XIV, XV i XVI	po rub. 5.—
T. I (str. 368, na wyczerpaniu i bez zeszk. I)	3.—								
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografiami i licznymi rysunkami)	4.—								
Tomy VII do XIII-go	po rub. 3.50								
Tom XIV, XV i XVI	po rub. 5.—								

## Wyjątkowa okazja.

### ★ Komplet „Wisły” ★

złożony z 15-tu tomów, oprawny pięknie i trwale w półskórek, ze złożonemi napisami na grzbietach, można nabyć w redakcji

## ZA RUB. 40.

Całość ta nieoprawna (broszurowana) kosztuje rub. 90, a w niższej cenie dla prenumeratorów nowych (dopóki zapasu starczy) rub. 40.

Nabywca więc tego egzemplarza otrzymuje oprawę bezpłatnie.



# „WISŁA”

(LA VISTULE)

REVUE BIMENSUELLE GÉOGRAPHIQUE ET ETHNOGRAPHIQUE

VOL. XVII.

1903.

6<sup>me</sup> livraison. Novembre—Decembre.

## SOMMAIRE.

Joseph Grajner. Notices sur le village Topola (district de Łęczyca)	649
Ignace Sadowski. La „petite noblesse“ des districts de Płońsk et de Płock	669
Alexandrine Runjel. Notices ethnographiques de la paroisse de Trzebianne	688
Marie Wawrzeniecki. L'architecture et l'ornementation populaire. (Avec dessins)	695
Wanda Szukiewicz. Les croix ornementées au gouvernement de Wilno. (Avec 4 tables)	699
Stanislas Ptaszycki. Le roman polonais avant trois siècles	707
Dr. François Krček. Suppléments au „Livre des proverbes“ de S. Adalberg	711
Witowt. Fables du district de Radzyń	721
RECHERCHES. VII. Les idées et les usages juridiques du peuple.—XVIII. La veille de la Saint-Jean.—XX. Les Suédois, les Turcs et les Tartares dans la tradition populaire	723
COMPTES-RENDUS ET CRITIQUE. <i>Revue des livres.</i>	
1078. Dr. Lubor Niederle. Národopisná mapa uherských Slovanů. (M—s.)	749
1079. — Kolik bylo Slovanů koncem roku 1900? (n. m.)	750
1080. Ch. Letourneau. La condition de la femme dans les diverses races et civilisations	752
1081. L. Woltmann. Politische Anthropologie. (Dr. Oskar Hovorka)	754
1082. The World's Parliament of Religions and the Religious Parliament Extension. (Z. A. K.)	757
1083. Enrico de Michelis. L'origine degli Indo-Europei	758
NOTICES ETHNOGRAPHIQUES	759
FAITS DIVERS	760
AVERTISSEMENT	761

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Ценаурою. Варшава, 9 Декабря 1903 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Swiat № 84.